

KWARTALNIK  
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



Nr 2  
KWIECIEŃ 2005

Cena 5,- zł

# WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE



Papież w Łomży.  
Amen.





Fot. Józef Babel



Fot. Marek Maliszewski



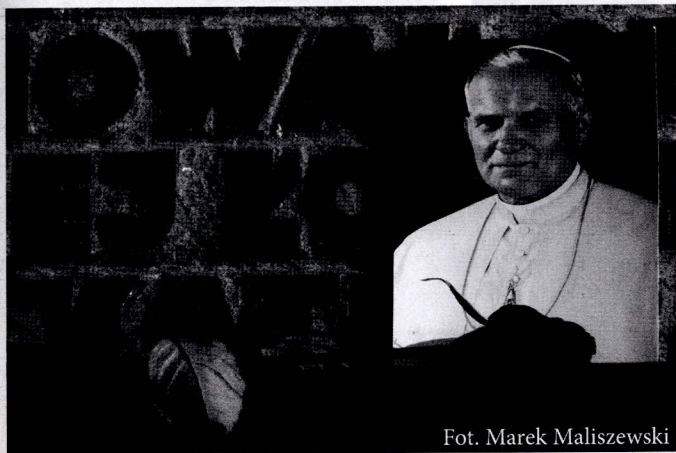
Fot. Marek Maliszewski

Lomża, 7-8 kwietnia 2005 r.

Fot. Marek Maliszewski



# DUCH TWOJ ODNOWIŁ OBLICZE ZIEMI. TEJ ZIEMI.



Fot. Marek Maliszewski

Oszturzył Jan Paweł II. Ta wiadomość zaskoczyła nie tylko nas. Mimo, że na Stolicy Piotrowej zastąpił go Benedykt XVI, świat do dziś nie może wyjść z szoku. To historyczne wydarzenie spowodowało opóźnienie w wydaniu drugiego numeru „Wiadomości Łomżyńskich”. Nie mogliśmy bowiem pozostać obojętni na to, co dzieje się wokół nas i choć zmuszeni zostaliśmy do przerzedagowania gotowego już numeru kwartalnika, z myślą o Was Drodzy Czytelnicy, uczyniliśmy to. Bo przecież Jan Paweł II nie ukrywał nigdy swojej wielkiej sympatii do „tej pięknej diecezji”, do łomżyńskaków gdzie by nie byli.

Wdzięczni Bogu za Ojca Świętego Jana Pawła II i Jego wielkie dzieło, pozostajemy w żalu ale jednocześnie w nadziei, że przestanie które nam zostawił będzie ziarnem na urodzajnej glebie.

Wierzymy, że Dobry Siewca nadal będzie pełnić swoje dzieło na niebiańskich polach.

Wpis TPZŁ do Księgi Kondolencyjnej w Ratuszu

## Łomżyńniacy trwali do końca

Specjalnie dla „Wiadomości Łomżyńskich” z Watykanu Ewa Dąbrowska:

2 kwietnia

Już w piątkowe popołudnie na plac przed bazyliką św. Piotra można było dojść tylko pieszo. Drogi dojazdowe zostały zamknięte, zaś z całej okolicy tłumy ciągnęły pod papieskie okna. W piątek wśród tych od 60 do 100 tys. pielgrzymów, spotykałam również łomżyńniaków. Nie tylko plac przed bazyliką, ale także sąsiednie ulice wypełnione były głową przy głowie. Ludzie „zamieszkali” w Watykanie – pod murami, spali na papierach, kartonach, w śpiworach ci, którzy przez dwie doby nie odchodzili spod rozświetlonego nieustannie czwartego okna na trzecim piętrze – okna, za którym zmagał się z cierpieniem Jan Paweł II.

Byli to najczęściej ludzie młodzi – ci, do których Papież zwracał się w swoich ostatnich słowach. Grali na gitarach, śpiewali, wznosili okrzyki we wszystkich językach. Gdzieś tam wysoko krzyżowały się: Giovanni Paulo z Johnem Paulem, Jean Paul z Janem Pawłem...

To właśnie języki, a potem flagi stały się centrami, wokół których gromadziły się grupy narodowościowe, by wspólnie

rozmawiać, śpiewać, modlić się. Polacy spotkali się niemal na samym środku placu, tuż pod papieskim oknem. Zgromadzili się wokół, wielkiej około 20 m kwadr., biało-czerwonej flagi. Gdy tylko spoczęła na watykańskim bruku, pojawiły się na niej białe i czerwone goździki, zdjęcia Papieża, wizerunki Chrystusa Miłosiernego. Ludzie zaczęli składać podpisy na rozciągniętym płótnie: imię, nazwisko, miejscowość... imię, nazwisko, miejscowość... Warszawa, Lublin, Poznań, Wrocław, Kielce, Zakopane, Łomża... Coraz więcej nazwisk, coraz więcej zdjęć z Ojcem Świętym i obrazków. „O Matko Boska, Królowo Polska” – początkowo cichy śpiew podchwyciły setki gardeł.

Ci, którzy dotarli tu wcześniej, jeśli zdążyli przed dziewiętnastą, mogli wejść do bazyliki i mieli okazję do dodatkowych wzruszeń. Powolny tłum ludzi jak w transie przesuwiał się noga za nogą: po wejściu do kościoła w prawo – do Świętych Wrót – do ostatniej wmurowanej przez Ojca Świętego w 2000 roku cegły. To cegła na nowe Millenium. Stała się nagle najważniejszym symbolem w

świątyni – wszyscy pielgrzymi po kolei głaskali ją, całowali, przy niej modlili się w intencji swojego Papieża.

Potem powolny kondukt ruszył wzdłuż miejsc wiecznego spoczynku poprzedników Papieża-Polaka, aż do marmurowej tablicy z wyrytym napisem: JAN PAWEŁ II, TOTUS TUUS...

5 kwietnia

To, że w oblicze Ojca Świętego trzeba spojrzeć po raz ostatni, było dla nas oczywiste. Po stanowiliśmy jechać na noc. Wiadomo było, że gdy z Sali Klementyńskiej Jego zwłoki zostaną przeniesione do Bazyliki, dotrzeć tam będzie bardzo trudno. Dlatego też, chociaż przeniesiono go w poniedziałek o godz. 17., dopiero godzinę później wyjechaliśmy w kierunku Watykanu. A to dlatego, że poznaliśmy już Włochów i wiedzieliśmy, że w nocy im nie będzie się chciało stać w kolejce i gdy pójda spać, my pożegnamy NASZEGO Papieża.

Przewidywania te tylko w części okazały się słuszne. Zanim dotarliśmy do wrót kościoła w trzykilometrowej kolejce, która ustawiła się wieczorem, minęło sześć godzin. Ale i tak mieliśmy szczęście – ci, którzy przyjechali dopiero o ósmej

c.d. na str. 4



## Prezydent Łomży przy katafalku

Osiem godzin stał w kolejce Jerzy Brzeziński aby oddać ostatni pokłon Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Od poniedziałkowego wieczoru 4 kwietnia prezydent Łomży wraz z grupą kilkunastu pielgrzymów był w Rzymie. We wtorek wieczorem po odstaniu ośmiu godzin łomżyńska delegacja oddała hołd Janowi Pawłowi II, pochylając się przed Jego ciałem.

Jerzy Brzeziński podkreśla, że czuło się ogromny smutek, ale także wielką radość i wielką dumę. „Smutek, że staje się przed ciałem zmarłego Jana Pawła II, radość, że udało się tu stanąć choć na chwilę i wielką dumę, że był Polakiem.”

Łomżanom, którzy tak jak prezydent do Rzymu wylecieli jeszcze w poniedziałek udało się dostać do bazyliki św. Piotra. Nie udało się to natomiast milionom



Fot. Jerzy Brzeziński

innych Polaków a także przedstawicieli wielu krajów, którzy do Watykanu dotarli później. Mimo tego i tak przed katafalkiem z ciałem Jana Pawła II przewinęło się około 1,5 mln osób ze wszystkich kontynentów.

Pomyślcie w czasie tej narodowej i łomżyńskiej żałoby o wdzięczności za Jego obecność wśród nas w 1991 roku. Pamiętajcie, że błogosławiony jest lud, wśród którego przebywał Wikariusz Chrystusowy. „Jak piękne stopy tych, którzy niosą dobrą nowinę”. Pamiętajcie, że wdzięczność nie zamyka nic, wdzięczność otwiera się do innych i dla innych, dla których jest i będzie wielkim darem. Wdzięczność uszlachetnia.

Z listu otwartego  
prezydenta Łomży  
Jerzego Brzezińskiego  
do mieszkańców miasta

## Łomżyniacy trwali...

ze str. 3

wieczorem nie zdążyli wejść przed kilkugodzinną przerwą na sprzątanie i musieli oczekiwać prawie pół doby. Przed południem kupiliśmy biały i czerwony materiał na flagę. Początkowo ekspedientka chciała nam sprzedać jeszcze materiał zielony, a kiedy wytłumaczyliśmy, że chodzi o flagę polską, dostaliśmy specjalną zniżkę na zakupy. To też siła oddziaływania „Papa Polacco”.



Fot. Marek Maliszewski

Godzina Miłosierdzia 3 kwietnia 2005 r. w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łomży

Dzięki tej faldze z żałobną wstążką, szybko dołączyło do nas kilkoro Polaków, w tym ksiądz ze Szczecina. Razem, odmawiając różaniec, podążaliśmy powoli w kierunku placu Świętego Piotra. Dookoła mnóstwo ludzi niemal wchodzących sobie na plecy. Po prostu – takie warunki. Większość to młodzież – z plecakami, śpiworami, karamatami. Oni wiedzieli, że idą tu na całą noc. Niektórzy nawet nie pomyśleli, żeby znaleźć sobie inny nocleg, gotowi są spać tu, na placu i wokół niego. Po raz pierwszy od wielu lat nikt im nie ma za złe, że wchodzą na Plac Świętego Piotra, a nawet potem do Bazyliki z ogromnymi plecakami. Jeszcze kilka dni

temu musieliby najpierw przepuszczać je przez bramkę z wykrywaczem, a potem i tak zostawić w przechowalni.

Obok nas grupa młodych Włochów, wielokrotnych uczestników spotkań z Janem Pawłem II. Staramy się ich przekonać, że Papież-Polak powinien wrócić po śmierci do ojczyzny. Przynajmniej Jego serce. – To nie jest wasz Papież – odpowiadają. – On tylko urodził się w Polsce. Dłużej żył we Włoszech niż my. Jest tak samo Włochem. A zresztą to Papież-Pielgrzym, jest wiele krajów, wiele narodów, które chciałyby mieć Jego częśćkę u siebie. Najlepiej niech zostanie tu – na miejscu. Zawsze będziecie mogli przecież przyjechać do niego w odwiedziny, tak jak dotychczas.

Powoli zbliżamy się do placu Świętego Piotra. Ktoś wpadł na pomysł, a inni podchwytyją przekazywanie ostatnich słów do Papieża. W ręce karabinierów pilnujących porządku trafiają karteczki, proporczyki, chorągiewki, zdjęcia i obrazki. Na każdym jedno, dwa zdania – te, których nie mieliśmy okazji albo nie zdążyliśmy powiedzieć Mu zanim odszedł. Także piszę kilka słów, które razem z setkami tysięcy innych trafiają pod egipski obelisk w centrum placu.

Tu jest już łatwiej przesuwając się do przodu. Zostawiono tylko jedno małe wejście i szeroka rzeka pielgrzymów musi zmieniać się w strumyczek płynący wprost do wrót Bazyliki i wewnątrz do ustawionego na środku katafalku. Można zatrzymać się, popatrzeć, skłonić się, można się przeżegnać, ale nie uda się przykleknąć.

Spoczywający na czterech złotobrazowych poduszkach Papież jest doskonale widoczny z odległości około 10 metrów, gdzie ustawiono barierki. Wygląda jakby spał. Jego twarz jest spokojna, mądra i dobra.

Ochodzimy do bocznej nawy. Tu można uklęknąć i zmówić modlitwę. Krótką, bo na swoją modlitwę czekają już następni. Wszystko odbywa się tak, by jak najwięcej ludzi mogło raz ostatni spojrzeć w oblicze Ojca Świętego.

Przez pierwszą dobę przeszło tędy ćwierć miliona osób. Chętnych jest jednak kilkakrotnie więcej. Będą tak iść jeszcze przez ponad dwie doby.

Ewa Dąbrowska

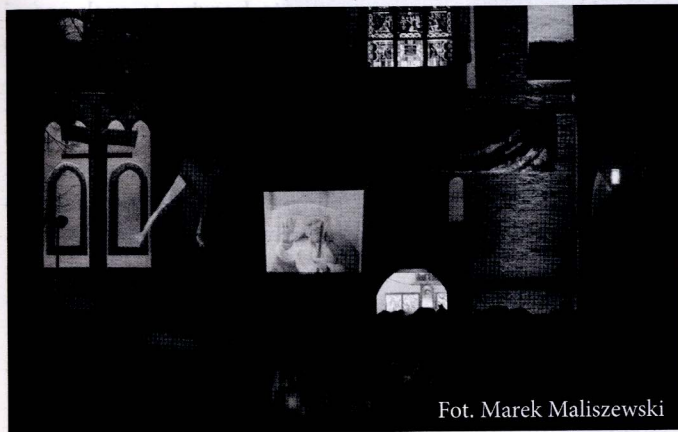


# Papież biegł do ludzi. Szukał Człowieka.

Z Watykanu – biskup Stanisław Stefanek:

Czwartek, 7 kwietnia:

**K**toś tu powiedział: aż usta mdlały, tak powtarzaliśmy całą noc modlitwę w intencji zmarłego papieża. 15 godzin staliśmy w kolejce i cały czas modlitwa. Drugi wymiar to służba – wzajemne wsparcie. Przecież trafiają się na moich oczach 2–3 omdlenia, natychmiast znalazły się nosze, pomagamy sobie, są całe transportery wody i służby medyczne. Jest ogromny wysiłek również w obrębie samej Bazyliki, aby była cisza, to znaczy, by modlitwa odbywała się we właściwych wymiarach. Dwa razy w ciągu dnia sprawuje się Mszę świętą.



Fot. Marek Maliszewski

Plac Św. Piotra w Rzymie gromadzi już kilka milionów pielgrzymów z całego świata. Jest też bardzo serdeczna obecność łomżyńska. Pan prezydent Jerzy Brzeziński razem z delegacją parafii św. Andrzeja Boboli i wielu innych pielgrzymów spo-

tkalem, którzy cierpliwie czekają, gdy do nich dojdą do miejsca, gdzie wystawiony jest Jan Paweł II, by oddać mu cześć. Jest wielu pielgrzymów, niekiedy bardzo spontanicznych, którzy wsiedli w pociąg lub w samolot i przyjechali tu bez żadnego przygotowania. Ku mojemu zdziwieniu nawet ten wyrachowany zachodni świat, który nie ruszy się z domu, póki nie ma wszystkich biletów, teraz reaguje spontanicznie. Oczywiście świat również niechrześcijański: muzułmański i innych religii wschodu... Jest jakaś potężna siła Jana Pawła II, która przyciąga.

Uczestnicy łomżyńskiej pielgrzymki wzięli udział we Mszy św. w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie, dzisiaj spotkali się w domu, w którym pracowała na rzecz Polaków św. Urszula Ledóchowska – a jutro cały dzień modlitwy na Placu św. Piotra. Wszystko z powodu człowieka, który mówił proste słowa – wszyscy powinniśmy doznać przemiany i to przemiany po opieką Matki Najświętszej: Totus Tuus – cały Twój. I ostanie słowa, które przekazał nam w Wielkanoc – potrzebujemy Ciebie Chryste Zmartwychwstały – te słowa będą nam towarzyszyć podczas pobytu w Watykanie. Rzymska wspólnota z Łomży czuwa przy Ojcu Świętym łącząc się w modlitwie z Łomżą – zwłaszcza z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, gdzie w czwartek wieczorem czuwało 10 tys. młodych ludzi.

Piątek, 8 kwietnia

**B**ardzo serdecznie włączam się w modlitwę, która wypełniła Łomżę i cały świat. Ze wszystkich stron dobiegają do nas echa tej modlitwy, a jej źródłem i inspiracją jest wydarzenie bardzo trudne do przeżycia – pogrzeb bardzo bliskiej nam osoby – Ojca Świętego. A równocześnie dziwnie ten dzień zamienia się w tryumf. „Magnificat”, który śpiewaliśmy na placu św. Piotra był zakłócony burzą oklasków. Niespotykany komentarz, niespotykana reakcja na pogrzebie – burza oklasków. Ks. kardynał Ratzinger powiedział podczas

c.d. na str. 6

Wawrzyniec Kłosiński

## Ta bolesna cisza

**P**iątek, 8 kwietnia. Tuż po 9.00 przed Księgą Kondolencyjną wyłożoną w łomżyńskim Ratuszu zjawiają się członkowie Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Łomżyniacy wpisują się także do ksiąg wyłożonych w Gdańsku, Warszawie, Krakowie, Olsztynie, Zambrowie, Kolnie, Wrocławiu, Łodzi, Poznaniu, Szczecinie...

Tuż przed godz. 10. Łomża jest miastem wymarłym. Pojedynczy przechodnie, sporadyczne samochody na ulicach. Ryk syren z Ratusza podrywa na Starym Rynku stado gołębi, które szybują w niebo, a potem zataczają łuk nad Katedrą. Rozlegają się dzwony ze wszystkich kościołów. W Katedrze kilkadziesiąt osób, które zrezygnowały z oglądania telewizyjnej transmisji z Watykanu. Łączą się z Ojcem Świętym w cichej modlitwie. Na prezbiterium – złoty ornat, w którym

4 czerwca 1991 roku w Łomży papież sprawował Mszę św. dla ponad 200 tys. rolników z całego kraju. Po raz pierwszy ten ornat występuje w charakterze relikwii...

Czarne wstążki na policyjnych radiowozach, karetkach pogotowia, bojowych wozach strażackich, autobusach MPK, taksówkach, na wielu samochodach prywatnych. We wszystkich prawie witrynach sklepowych – przepasane czarnymi wstążkami portrety papieża, biało-żółte bukiety kwiatów. Dziesiątki flag białoczerwonych i biało-żółtych z czarnymi wstążkami w oknach prywatnych domów, na balkonach. Setki portretów Jana Pawła II na oknach prywatnych mieszkań.

Ta cisza poraża, boleśnie kłuje uszy...

**P**o południu, o 18.00 około 20-tysięczny tłum wiernych żegnał Ojca Świętego Jana Pawła II przy ołtarzu papieskim, obok Sanktuarium

Miłosierdzia Bożego w Łomży. Kilkadzieścią pocztów sztandarowych, w tym m.in. sztandar miasta i Szkoły Podstawowej nr 10 im. Jana Pawła II oraz Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wśród darów ołtarza – m.in. wieniec z białych i żółtych róż, złożony przez wiceprezydentów Marcina Sroczyńskiego i Krzysztofa Choińskiego.

Uroczystej Mszy świętej koncelebrowanej przewodniczył biskup Tadeusz Zawistowski, który w homilii podkreślał zaśluzgi Ojca Świętego dla Polski w jej trudnych czasach, ale także dla całego świata podczas swojego tak wielkiego pontyfikatu. Biskup zachęcał, by iść dalej drogą, którą wyznaczył nam papież. Do przybyłych przemówił także za pośrednictwem łącznicy telefonicznych prosto z Rzymu biskup Stanisław Stefanek, który relacjonował dzień pogrzebu Ojca Świętego w Watykanie. Biskup zwrócił uwagę na to, jak ludzie na placu w Rzymie w różnych językach okrzyknęli Jana Pawła II świętym. Na koniec biskup pobłogosławił zgromadzonych.

c.d. na str. 6



# Papież biegł do ludzi

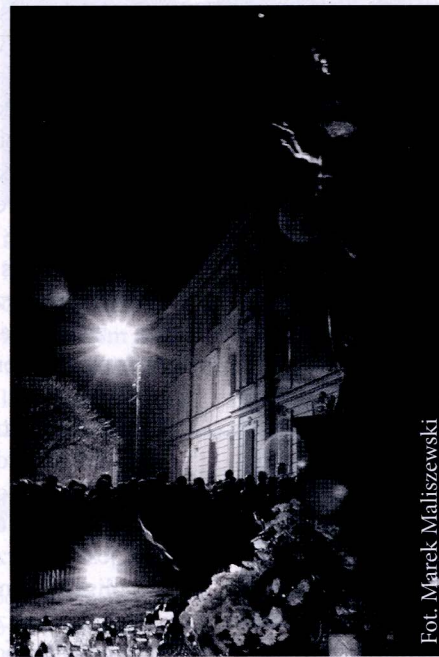
ze str. 5

homilii – wspaniałej, przejrzystej spokojnie przeczytanej, ale cudownie komentowanej przez młodzież: „Nasz ukochany Ojciec Święty stoi z pewnością w tej chwili w oknie Domu Ojca, patrzy na nas i nam błogosławi, tak jak stał w oknie Pałacu Apostolskiego i błogosławił, jak ostatkiem sił i gałązką oliwną w Palmową Niedzielę błogosławił, jak w Wielkanoc udzielił znakiem błogosławieństwa „Urbi et Orbi”. Ojciec święty jest, stoi, błogosławi i to błogosławi wszędzie i jest w każdym czasie. Jest też na tej wielkiej liturgii, jaką sprawowano przy Jego ołtarzu pod przewodnictwem biskupa Tadeusza. A tam Chrystus Zmartwychwstały, Chrystus Król. To jest cała droga, której uczył Ojciec Święty. Uczył nas, byśmy żyli zmartwychwstaniem. Śmierć jest zwyciężona zmartwychwstaniem.

Widzieliśmy na placu św. Piotra przedstawicieli 200 państw, wielkich tego świata, w tym m.in. trzech kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych. Wszyscy byli w jednej kwaterze i wszyscy podawali sobie ręce w znaku pokoju. Wierzymy, że te ręce połączą się także w wielu innych krajach świata.

Ojciec Święty biegł do ludzi, a dzisiaj zbiegli się wszyscy do Niego. Niezliczona rzesza, różnie liczą, 2 miliony... Ale gdy byłem tutaj przez trzy dni, sporo czasu spędziłem przy katafalku, na którym spoczywało ciało Jana Pawła II... Mszę świętą też miałem szczęście sprawować w bazylice św. Piotra, patrzyłem na te rzesze. Kilkadziesiąt tysięcy na godzi-

nę, kilkadziesiąt tysięcy w przedświątku bazyliki, kilkanaście godzin w kolejce... Ludzie zbiegli się. Dlaczego? Dobro serca ludzkiego jest większe, aniżeli zło. Odpowiedzieli na ten papieski styl przez 27 lat prawie światu okazywany. Szukał człowieka, a oni teraz przyszli, żeby po-



Fot. Marek Maliszewski

wiedzieć: dziękujemy. Krzyczeli zresztą: dziękujemy! A jednocześnie wołali w takim swoim optymizmie: już dzisiaj, zaraz, szybko: święty! Jakies z początków chrześcijaństwa publiczne ogłoszenie człowieka świętym. Oczywiście procedury kościoła są w tej chwili trochę inne i taka aklamacja jeszcze nie jest ostateczną decyzją, ale jest niezwykle poważnym argumentem, a dla nas – pewnością. Mówił

jeden, drugi i trzeci z księży kardynałów: modlimy się przez wstawiennictwo Jana Pawła. Śpiewaliśmy dzisiaj „Niech aniołowie zawiodą Cię do raju...”. A jednak mieliśmy świadomość, że ci aniołowie są pośród nas, że ta prosta trumna, którą niesiono, wyciskając nam wszystkim łzy z oczu, ta prosta trumna którą niesiono do podziemia bazyliki... Byłem świadkiem próby, jaką ceremoniarz papieski prowadził. Przyprowadził ekipę 12 mężczyzn, aby nauczyć ich nieść trumnę, uczył ich klękania przed trumną. To jest uczczenie Świętego, to są gesty wobec relikwii.

Teraz poniesiemy światło z błoni Miłosierdzia Bożego ku Katedrze. To znak wspólnych inicjatyw miasta Łomży, to znak naszej bardzo dobrej i serdecznej woli, aby to miasto i nasz region wspólnie budować. Mamy tutaj w Watykanie bardzo poważną delegację przedstawicieli miasta z panem prezydentem i wspólnie się modlimy. Chcielibyśmy włączyć się duchowo w tę Procesję Światła. Chcielibyśmy powiedzieć każdemu kto się wybiera w tę procesję: niech nas weźmie, niech w naszym imieniu uwielbi Boga, który w słudze swoim Janie Pawle II zostawił nam wielki zapas – skarbiec duchowych, bardzo sprawdzonych sposobów budowania dobra wspólnego i dla miasta i dla okolicy. Już dzisiaj zapraszamy jak najczęściej do modlitwy na tym świętym placu przy Sanktuarium Miłosierdzia, a najbliższy termin to Boże Ciało. Zbiegniemy się tam, niosąc Chrystusa eucharystycznego, by powiedzieć Jezusowi, że bardzo chcemy wypełnić wolę Jana Pawła II, który w liście na Rok Eucharystii tak bardzo prosił, żeby dzień Bożego Ciała obchodzić ze szczególną troskliwością.

## Ojciec Święty, naszym życiem będziemy malować Twój wizerunek

Uczniowie Liceum Plastycznego w Łomży, na transparencie niesionym na Mszę św. 8 kwietnia

## Ta cisza...

ze str. 5

Na Mszy św. tysiące łomżan, poczty sztandarowe, przedstawiciele władz, a także przedstawiciele różnych środowisk przemaszerowali do Katedry łomżyńskiej na Apel Jasnogórski. Wierni wysłuchali fragmentów papieskich homilii oraz Testamentu Ojca Świętego. Dla tysięcy wiernych zabrakło miejsca w katedrze, zajmowali oni znaczną część nawet ul. Sadowej, którą trzeba było zamknąć dla ruchu. Nad wejściem do Katedry zamontowano wielki ekran, na który przekazywano przebieg nabożeństwa w świątyni.

Z Katedry wierni, w tym głównie młodzież, przeszli ze zniczami pod pomnik Jana Pawła II przy Wyższym Seminarium

Duchownym, na placu noszącym już od kilku lat imię Jana Pawła II. Uczestników nabożeństwa pożegnał i pobłogosławił wikariusz biskupi, ks. prał. Jan Sołowianiuk, który także o 18.00 w Katedrze przewodniczył uroczystej Mszy św. żałobnej w intencji Papieża.

Tysiące kolorowych zniczy zapłonęło pod pomnikiem największego Polaka... Znicze płoną w wielu innych, czasem zupełnie przypadkowych miejscach: pod drzewkiem, na krawężniku ulicy, na skrzynce pocztowej, na parapecie okna łomżyńskiego studia radia Białostok, na trawniku, pod płótnem, przed bramą Domu Biskupów Łomżyńskich... Tysiące zniczy przy i na ołtarzu papieskim, przed pomnikiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego obok Katedry... W gmachu filii Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Nowej 2 w Łomży – okna rozświetlone na kształt krzyża...

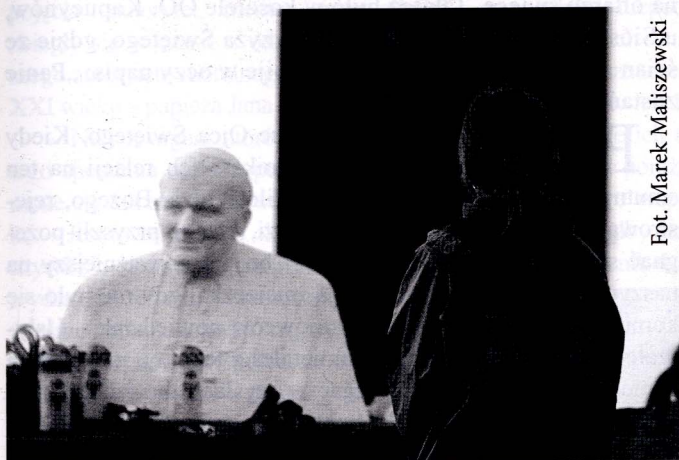
Wawrzyniec Kłosiński



# Łomża w żałobie

Prezydent Łomży, Jerzy Brzeziński: – Umarł największy, najwspanialszy Honorowy Obywatel Łomży. Jest to przede wszystkim ogromny smutek. Umarł wielki Polak, wspinały człowiek, pielgrzym pokoju, miłości i radości. Najpiękniejszą encyklikę swojego życia napisał nie pisząc, najpiękniejsze słowa powiedział nie mówiąc. Pokazał nam po prostu jak cierpieć i jak z cierpienia tego czerpać radość. Jest mi ogromnie żal z powodu tego odejścia.

Biskup Tadeusz Zawistowski: – Ojciec Święty zawsze głosił prawdy pozytywne, ukierunkowujące człowieka ku wyżynom moralnym. Niewątpliwie jednak miał i ma swoich przeciwników. I zastanawiam się: co ci ludzie, którzy



Fot. Marek Maliszewski

przeciwstawiali się papieżowi nawet usiłując zgładzić Go, co mieli do zaproponowania współczesnemu światu? Co mieli do wniesienia w człowieczeństwo, w rozwiązywanie problemów świata? To co Ojciec Święty proponował światu i człowiekowi było zagrożeniem dla ich pomysłów. I dlatego powinniśmy być dumni, że to z polskiej ziemi wyszedł ten Wielki Człowiek, któremu hołd oddają dziś wierzący i niewierzący, cały świat.

Michał Turkowski: – 19 listopada 2000 roku wraz z tatą mi mamą miałem możliwość być na audycji prywatnej w Watykanie. To wrażenie pozostanie w mojej pamięci do końca życia. Dziś, zwłaszcza w chwili gdy wiemy, że papież już odszedł, nie da się tego opisać. Papież podał mi rękę, ucałował pierścień. Dał mi na pamiątkę różaniec, który do dzisiaj noszę przy sobie. Dzisiaj przeżywam, żal, ogromny smutek jest w moim sercu...

Alicja Turkowska: – Zawsze zastanawiałam się czy jestem godna, żeby być blisko Ojca Świętego, bo przecież człowiek jest tylko człowiekiem. Weszliśmy do kaplicy prywatnej Ojca Świętego, w której modlił się codziennie o godz. 7.30. Było tam także kilka innych osób. Czuliśmy się szczególnie wyróżnieni, zwłaszcza że Jan, mój mąż podczas tego nabożeństwa czytał Pismo Święte. Przeżywał to bardzo, a my z nim. Do końca życia będziemy wdzięczni biskupowi Stanisławowi Stefankowi, że umożliwił nam udział w tej audycji. A dziś, gdy cały naród pogrążony jest w żałobie po Ojcu Świętym, też bardzo to przeżywam. Wiem dobrze co to znaczy stracić na zawsze bliską, drogą osobę. Wiąże mnie to wspomnieniami z mężem kiedy byliśmy na tej pielgrzymce. Wiem jak trudno jest

c.d. na str. 8

## Chwila pełna znaków zapytania

Biskup Łomżyński Stanisław Stefank na bieżąco śledził komunikaty o zmieniającym się stanie zdrowia Jana Pawła II. Podobnie było 1. kwietnia, kiedy to rankiem opinia społeczna została zaalarmowana wieściami z Watykanu. Poproszony o komentarz Ordynariusz Diecezji Łomżyńskiej powiedział:

– Rzeczywiście jest to sytuacja dla nas wszystkich wyjątkowo trudna. Przyzwyczailiśmy się do codziennego głosu Ojca Świętego, do jego systematycznie widzianej osoby i dlatego trudno nam wyobrazić sobie moment, w którym przestanie służyć Bogu w kościele.

Jest to emocjonalnie trudna chwila. Ale równocześnie od strony takiego szerszego patrzenia na sprawę kościoła i świata, jest to chwila pełna znaków zapytania. Ojciec Święty stał się, jak przyzwyczailiśmy się już mówić, Autorytetem Numer 1, autorytetem moralnym i jako punkt odniesienia zawsze dawał poczucie bezpieczeństwa.

Prostą odpowiedzią chrześcijanina jest modlitwa. Mam informacje z tzw. prywatnych kanałów, że Ojciec Święty w ostatnich rozmowach ze swoimi najbliższymi, korygował swoich rozmówców: „Nie módlcie się o zdrowie, tylko o to, by wypełniła się wola Boga wobec mnie, wobec mojej posługi”. I jestem przekonany, że to jest również dla nas przesłanie na te momenty trudne, obecne momenty. Po prostu modlimy się, by Bóg był z nim łaską szczególnie, przez Opatrzność przewidzianą, a my chcemy być z Ojcem Świętym i z całym Kościołem poprzez modlitwę, poprzez bardzo wielką wdzięczność za każdy gest i każdy znak tego wyjątkowego człowieka.

– Co może zmienić się w kościele, w kościele polskim, kiedy zabraknie naszego papieża?

– Oczywiście zmieni się z pewnością ta typowa nasza polska, słowiańska, entuzjastyczna miłość do człowieka, który jest z naszego rodu. Przecież to nie jest żadną

tajemnicą, że każdy z nas odejdzie. Więc teraz będziemy się częściej spotykać z „Następcą Piotra” niż z „Rodakiem”, bo tak Polacy zmienili trochę tytuł Papieża – „Nasz Rodak”. Następcą Piotra. Myślę, że w warstwie emocjonalnej sporo się zmieni. Natomiast Kościół jest przez Chrystusa ufundowany na skale, są przewidziane też i od strony prawnej określone procedury troski o Kościół w momencie kiedy zabraknie Najwyższego Pasterza. W tym sensie nic się nie zmieni.

– A co w takich chwilach my, wierzący, możemy, czy powinniśmy robić?

– Jest bardzo tradycyjnie sprawdzoną metodą nie tylko prosta modlitwa, na przykład różańcowa, ale też składanie drobnych ofiar. Ale z siebie, nie z pieniędzy. Z siebie. Odmawianie sobie jakiś drobnych przyjemności, czy innych takich rzeczy do których jesteśmy przywiązani, a które nam niekiedy przeszkadzają w tym, by być lepszym człowiekiem. Czyli, jak my to nazywamy, umartwienie, modlitwa, post. To jest nasza bardzo sprawdzona chrześcijańska reakcja.

– W intencji, żeby stała się wola Boża?

– W intencji, by się stało tak, jak Bóg w swojej opatrzności zadecydował.

Rozmawiał: Adam Dąbrowski



# Łomża w żałobie

ze str. 7

żyć po odejściu bliskiej osoby. Przeżywam to po raz drugi, bo uważam, że Ojciec Święty był także bliską mi osobą.

**H**anka Gałązka, dyrektor SP nr 10 im. Jana Pawła II: – Miałam szczęście być w Watykanie 4 listopada 2003 roku, w imieniny Karola Wojtyły. Papież nie był już sprawny. Wjechał na tronie, przypominającym wózek inwalidzki. W gronie dyrektorów szkół im. Jego imienia, stałam oczekując na swoją kolejkę. Trzymałam w rękach tablicę, która obecnie znajduje się pod popiersiem Ojca Świętego w naszej szkole. Widnieją na niej słowa Jana Pawła II: „Nie bójcie się być świadkami godności każdej osoby ludzkiej”. Kiedy już uklękałam przed papieżem, powiedziałam: „Ojciec Święty przywożę Ci pozdrowienia z Łomży – od wszystkich mieszkańców i od uczniów naszej szkoły. Proszę, pobłogosław Łomżę, pobłogosław tę tablicę i wszystkich uczniów naszej szkoły”. Papież podniósł głowę, tego wzroku nie zapomnę do końca życia. Powiedział „Błogosławie”. Ucałowałam pierścień. Jestem szczęśliwa, bo dotknęłam świętości. Dotknęłam Świętego Człowieka.



**P**o całonocnych modlitwach, kiedy jeszcze była nadzieja i łomżyńskie kościoły bez przerwy wypełniali skupieni na modlitwie wierni, w niedzielny poranek 2 kwietnia często modlitwom towarzyszył szloch. Zwykły ludzki żal, będący pewnie po trosze także wyrazem tej równie zwykłej, ludzkiej bezsilności i bezradności, gdy nie możemy już nic zrobić, by pomóc komuś najbliższemu. Tak było w spowitej kirem katedrze łomżyńskiej, gdzie 5 czerwca 1991 r. Ojciec Święty spotkał się z Litwinami i klęczał przed obrazem Matki Bożej Pięknej Miłości. Tak było przy Ołtarzu Papieskim, gdy w samo południe dziesiątki łomżyńiaków mocno ściskających się za ręce w „łańcuchu życia dla życia” z oczami utkwionymi w kamiennej bryle ołtarza w wyobraźni przywoływały tę piękną sylwetkę Papieża, któremu niesforny wiatr tamtego czerwcowego popołudnia targał ornat i gasił na ołtarzu świece. Tak też było w kościele OO. Kapucynów, u Sióstr Benedyktyn, w parafii Krzyża Świętego, gdzie ze ścian szusującej ku niebu świątyni bije w oczy napis: „Panie zostań z nami”.

**P**an wypełnił swoją wolę wobec Ojca Świętego. Kiedy zbierałem materiały do dziennikarskich relacji na ten smutny temat, przed Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, rejestrowałem wypowiedzi młodych ludzi, którzy przyszli pożegnać się papieżem „bo był dobry”, „bo był najważniejszy na naszym globie”, „bo był nadzieją i ucieczką, gdy nie było się komu wyzalić”. Ale jeden z rozmówców powiedział: – Usłyszałem dzisiaj pytanie: ile zapamiętałeś z tego, co mówił nam Ojciec Święty? Zacząłem biegać w myślach, bo jak ogarnąć to wszystko, co przez 27 lat pontyfikatu papież powiedział? I nagle przyszła mi do głowy jedna Jego myśl: nie można człowieka zrozumieć bez Chrystusa; człowiek sam siebie nie może zrozumieć bez Chrystusa.

My jeszcze zostajemy. Bogu dziękujemy, nie gasimy ducha.

*Wawrzyniec Kłosiński*

## Nowa era – po 2 kwietnia 2005 r.

**R**odak, Ojciec Święty, papież Polak, Jan Paweł II Wielki, niestrudzony pielgrzym, w 27 roku pontyfikatu wybrał się w ostatnią pielgrzymkę do domu Ojca.

Nie ma chyba człowieka, który by nie wiedział, kim był. W każdym zakątku świata znane są Jego encykliki, choć często okazywało się, że Polacy – naród z którego wyszedł, by głosić pokój – nie rozumiał tego co mówi. Prawie każda kolejna pielgrzymka do ojczyzny była okazją, by zobaczyć jak się starzeje, jak mówi z coraz większym trudem, jak łapie z trudem powietrze, jak przewraca się pod naporem zadań codzienności, jak płacze za ukochaną Małopolską, Krakowem i Wadowicami.

Jan Paweł II był pomysłodawcą listów otwartych do różnych środowisk: rodzin (2 II 1994), dzieci w Roku Rodziny (13 XII 1994), kobiet (29 VI 1995), artystów (4 IV 1999) i osób w podeszłym wieku (1 X 1999). W czasie pełnienia najważniejszego

urzędu w Kościele spod ręki Karola Wojtyły – Papieża wyszło 14 encyklik, 15 adhortacji apostolskich, 11 konstytucji apostolskich, 45 listów apostolskich i tysiące listów papieskich, przesyłanych różnym odbiorcom: kościołom lokalnym, sanktuarium, diecezjom, kardynałom, biskupom itp. z okazji ważnych rocznic lub innych ważnych wydarzeń.

Jedno jest pewne: bez Papieża-Polaka będzie inaczej. Tak jak mówi się o 11 września 2001 r., tak mówić się będzie

o panowaniu papieża Polaka. Tylko czy wystarczy sił, by otrząsnąć się i żyć mocą nauki i doświadczenia Człowieka, który swoje piętno odcisnął na umysłach ludzi, nie tylko katolików? Czy może Polacy będą się bać, że teraz bez uznanego ambasadora polskich spraw, mało kto będzie się liczył z głosem Słowian znad Wisły?

Odpowiedzią na tak stawiane pytania powinny być słowa Jana Pawła II wypowiedziane do młodych, zgromadzonych w 2001 roku na polach legnickich: Nie bój się – wypłyni na głębie, jest przy tobie Chrystus.

*Jacek Babieli*

## SZUKAŁEŚ NAS, A MY PRZYSZLIŚMY

Napis na transparencie niesionym przez łomżyńską młodzież podczas Marszu Milczenia, 7 kwietnia



# Czy Papież zastaniał ludziom Chrystusa?

**N**a początku kwietnia, już po raz dziesiąty, w I Liceum Ogólnokształcącym w Łomży spotkali się młodzi Humaniści Szkół Twórczych z całej Polski. Przyjechały delegacje z renomowanych liceów Warszawy, Gdyni, Rybnika, Białegostoku. Jak zwykle były wykłady, warsztaty i dyskusje. To, co było w nich niezwykle to fakt, że poszukiwania definicji pojęcia „autorytet, mentor, przewodnik” zbiegły się w czasie z odejściem największego autorytetu moralnego przełomu XX i XXI wieku – papieża Jana Pawła II.

– Nikt z organizatorów i uczestników tego spotkania nie przypuszczał nawet, że może się tak stać – mówi Jolanta Szabuńko. – Jest to szczególną okolicznością i rzeczywiście zastanawiająca jest ta zbieżność wydarzeń. Jesteśmy zasmuceni faktem, iż właśnie teraz odchodzi największy przewodnik duchowy współczesności. Jest to fakt, który na pewno w tle naszych rozmów jest znaczący i determinuje wypowiedzi wykładawców. Nie możemy uniknąć rozmów na ten temat.

Paradoks tego zbiegu okoliczności odczuł szczególnie mocno poeta, wykładawca z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dr Krzysztof Koehler, który przygotował wystąpienie na temat autorytetu w kulturze:

– Miałem mówić o nauczycielu, mistrzu... I ta historia, która nagle na mnie spadła w ogóle odebrała mi ochotę do mówienia na ten temat – powiedział. – Nagle sobie uświadomiłem, że to, że mówimy o funkcjonowaniu autorytetu w kulturze antycznej,

średniowiecznej, renesansowej, romantycznej itd., to wszystko jest w pewnym sensie wtórne w stosunku do takich rzeczywistych, egzystencjalnych, ludzkich odniesień, do tego, który jest ostatnim wielkim autorytetem, wywodzącym się jakby z romantycznego poprzez te nieustanne odwołania Papieża do Słowackiego, do Mickiewicza, do szkoły romantycznej. Odejsięm takiego ostatniego absolutnie niepodważalnego autorytetu. I te warsztaty, ich sens nabrał zupełnie innego odniesienia i znaczenia.

**I**akkolwiek brzmi to okrutnie i cynicznie ich temat zbiegł się z sytuacją w porażający sposób.

– Czy we współczesnym świecie jest ktoś, kto mógłby starać się zastąpić Papieża jako wyznacznik działania, myślenia?

– Słucham tych wszystkich doniesień i czuję się jak dziecko opuszczone. Uświadomiłem sobie, że absolutnie, nie ma osoby, która mogłaby jakąkolwiek taką funkcję spełnić. A z drugiej strony mam wrażenie, a właściwie taką pewnością absolutną, że to nie jest koniec świata. Dlatego że za Papieżem jest Chrystus. W związku z tym spokojnie na to patrzę dlatego że ja wierzę w Chrystusa. Nauczanie papieskie było bardzo silnie chrystocentryczne. Papież otwierał ludzi na Chrystusa, ale wielu ludziom zasłaniał go. I jak się to głęboko przemyśli, to może się okazać, że z tego będzie płynęła głęboka radość, że odsłoni się oto coś ważniejszego i ludzie będą mogli Chrystusa odnaleźć dzięki temu, co się działo. Kto słucha Papieża, widzi Chrystusa. Przez Papieża widzi Chrystusa, a nie na odwrót. Wiara w Papieża do niczego nie prowadzi. Mam więc nadzieję, że teraz będzie mądrzej...

*Adam Dąbrowski*



Fot. Józef Babel

## Trzeba wysiłku, żeby zejść na głębię

Ks. prałat Czesław Oleksy, proboszcz parafii p.w. Trójcy Przenajświętszej w Grajewie: – Ciągłe ktoś mnie pyta: co będzie teraz, kiedy Ojciec Święty odszedł? Odpowiedź na to pytanie uzależniona jest od każdego z nas. Ojciec Święty miał świadomość, że życie ludzkie ma początek i koniec i często w ostatnich latach mówił o tym i prosił nawet, żeby się modlić za niego po śmierci. Mówił, że czas ucieka.

**M**nie nie zaskoczyła ta śmierć, bo przecież wiadomo, jak to życie ludzkie przebiega. Natomiast uważam, że trzeba teraz realizować program, który Ojciec Święty nam zostawił. Trzeba mobilizować siły, żeby tego wszystkiego nie zmarnować. Ten króciutki doku-

ment, jakim jest testament Ojca Świętego dotyczy kilku spraw. Natomiast cały testament to jest Jego wielkie nauczanie, Jego cała literatura, jaką nam zostawił, Jego przykład życia i bardzo dużo różnych sposobów na to, żeby nie stać w miejscu. Dlatego, moim zdaniem, trzeba bardziej intensywnie brać się do roboty pod każdym względem: wychowawczej, społecznej i nawet politycznej, żeby zmieniać życie, żeby to niosło nadzieję. Pracy jest w Polsce co nie miara. A nauczanie Ojca Świętego – rozumiałe. Trzeba je jednak przypominać, przyswajać, czynić je swoim. Przez kilka ostatnich dni bardzo wnikliwie analizowałem list Ojca Świętego przeznaczony na Rok Eucharystyczny. Tyle treści jest w tym liście, mimo że to niewielka książeczka, ale chcąc go rozważyć tak naprawdę, to nie wiem czy wystarczy miesiąca, żeby wydobyć z niego wszystkie treści. Dlatego trzeba przygotować ludzi, którzy będą umieli analizować całe dziedzictwo Ojca Świętego, właściwie interpretować w dzisiejszych czasach. Bo tak mi się wydaje, że nie zawsze rozumiemy co Ojciec Święty do nas mówił. On był głębią, a żeby zejść na głębię – potrzeba wysiłku. Czy stać nas na ten wysiłek?



# Niech trwa ta chwila...

Koronowane głowy, prezydenci wielu państw, wszyscy wielcy tego świata, największe światowe stacje radiowe i telewizyjne, najwybitniejsi sprawozdawcy znanych światowych tytułów żegnali papieża. Ale także mieszkańcy regionu, często w zaciszu własnych domów, w gronie rodziny lub przyjaciół żegnali człowieka, którego ze Stolicy Piotrowej przywiódł pielgrzymi szlak także tu, nad Narew.

Bardzo bolesny był ten powszechny szloch ludzi z sobotniego wieczoru, ten powszechny żal który wraz z upływem czasu zamiast słabnąć, wzrastał się aż do piątkowego południa, 8 kwietnia.

A potem wieczorem wielotysięczny, rozmodlony tłum przy papieskim ołtarzu, gdzie przy poczcie sztandarowym miasta stali obok siebie: przewodniczący rady miejskiej SLD i liderzy partii prawicowych, wcześniej niechętnie podający sobie ręce. I ten niekończący się, rozświetlony zniczami pochód blokujący przez kilka godzin ruch na ulicach miasta, tysiące zniczy rozstawionych – wydawać by się mogło w zupełnie przypadkowych miejscach przy łomżyńskich ulicach, tysiące migotających światełek przed pomnikiem papieża na placu noszącym już od kilku lat jego imię.

Słyszałem wczoraj opinię, że to nie wiele znacząca manifestacja „na pokaz”. Starszy mężczyzna jest zdania, że to normalny przykład bezradności stada opuszczonego przed przywódcę. Ksiądz twierdzi, że to dopiero początek wielkich wydarzeń, które Błogosławiący z okna domu swego Ojca będzie teraz wywoływał.

Zwyczajny, sobotni poranek. Na ulicach Łomży znów pełno samochodów, część mieszkańców spieszy odpracować wczorajszy dzień wolny, działkowicze jadą przygotować ziemię do siewu, bractwo łomżyńskich „filaretów i alkomatów” bez przeszkód może już kupić upragnione piwo lub innego obucha w pobliskim sklepie. Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości cieszyć się będzie dziś swoimi pierwszymi wydanymi książkami. Przy ul. Sienkiewicza śmieciarka zbiera wypalone znicze.

Wydawać by się mogło: jest jak było.

A proboszcza Katedry, ks. dziekana Mariana Mieczkowskiego denerwuje, gdy słyszy jak ktoś o tym, który podobno odszedł, mówi: Jan Paweł Wielki.

– To profanacja – denerwuje się spokojny z natury kapłan. To Jan Paweł Boski.

*Wawrzyniec Klosiński*

## HOŁD I WDZIĘCZNOŚĆ OJCU ŚWIĘTEMU, WIELKIEMU PAPIEŻOWI JANOWI PAWŁOWI II – ŁOMŻA

Napis na szarfie wieńca złożonego na ołtarzu papieskim

# HABEMUS PAPAM



„Kościół Łomżyński trwa w radości i dziękczynieniu Bogu Ojcu za dar nowego Papieża Benedykta XVI. Nowego Papieża przyjmujemy z wiarą, z pełną świadomością, że jest to wybór Boży. Jest On darem Ducha Świętego, Wikariuszem Chrystusa, który podejmuje misję obiecaną przez Zbawiciela Jego Oblubienicy – Kościołowi, po wszystkie wieki, aż do skończenia świata” – napisał w specjalnym słowie po wyborze

następcy Świętego Piotra – papieża Benedykta XVI, biskup łomżyński Stanisław Stefanek.

W niedzielę, 24 kwietnia przewodniczył on o godz. 18 uroczystej Mszy św. dziękczynnej za dar nowego papieża. Do Katedry przybyły poczty sztandarowe miasta, szkół, zakładów pracy, organizacji społecznych, obecni byli przedstawiciele władz. W homilii biskup Stefanek powiedział m.in.: „Mówimy ciagle „nasz Ojciec Święty” i teraz: Benedykt XVI pójdzie śladami naszego Ojca Świętego – oczywiście myślimy: „Jan Paweł II”. Cały szereg najrozmaitszych pytań i refleksji i to nie tylko w takim serdecznym gronie ludzi, którzy odruchem serca latami pontyfikatu Jana Pawła II posługują się, by mówić te serdeczne słowa, słyszeliśmy refleksje w tym samym duchu: „cieszymy się, bo pójdzie śladami naszego Ojca Świętego” (...)

My już dzisiaj wołamy: kochamy Cię, przybawaj, przyjmijmy Cię! Nawet ktoś powiedział: będziemy Go adoptować. Jak to uporządkować? Jak poradzić sobie z Janem Pawłem II, skoro na Jego grobie legła ciężka marmurowa płyta w podziemiach bazyliki? Jan Paweł II jest! Jest! (...) Nie ma więc problemu, by kontynuować tę naszą serdeczną, naszą polską przyjaźń do papieża z rodu Polaków. Jest! A poza tym Jan Paweł II uczy. Uczy! Przypominają nam o tym środki medialne – przepięknie wszystkie się jakoś zgarnęły, nabrały rumieńca,

stały się sensowne, gdy przypominały jego zdania (...) On jest. I uczy najbardziej skutecznie, bo wstawia się za nami do Boga (...)

A Benedykt XVI to jest nasz papież, bo Kościół jest nasz, bo Chrystus jest nasz, bo my do siebie należymy. I nie ma innej wspólnoty i społeczności, jeżeli wchodzimy do kościoła – to jest nasz dom, to jest nasza Matka – kościół święty, to jest nasz Piotr! Tu nie ma żadnych kłopotów: nasz papież, Benedykt XVI! Jesteśmy u siebie (...) A kiedy przyjedzie do Polski? Już jest! Już jest papieżem polskim, bez dodatkowych dekretów i przywilejów o adopcji. Jest. I uczy (...) Uczy słów, od których zaczęliśmy dzisiaj medytację i które wypełniły dzisiejszą lekturę piątej niedzieli wielkanocnej: Jestem drogą, prawdą i życiem. Jezus Chrystus. Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie. Jezus Chrystus. Ja i Ojciec jedno jesteśmy. Jezus Chrystus. Chrystus – wcielone słowo Ojca. Głowa Kościoła do dyspozycji świata, tego świata który tak zadaje sobie najrozmaitsze cierpienia w bezsensownych, konkurencyjnych, rozmaitych walkach i który to świat znany jest dobrze, w najdrobniejszych szczegółach Benedyktowi XVI, tak jak współodczuwał ten świat jego wielki poprzednik (...)

Otworzył nam drogę do Jezusa, do rozmodlenia się Jan Paweł II. I w całości przejął ten program Benedykt XVI. I tam, w adoracyjnej modlitwie, w różańcowym wołaniu weźmiemy nasz, Kościół Łomżyński program i tam wpisemy osobę Benedykta XVI, naszego papieża, który jest pośród nas i który nas uczy. Amen.



Cierpienie ludzkie zawsze jest tajemnicą. I bardzo trudno człowiekowi samemu przedzierać się przez jego mroki.

Jan Paweł II, z przemówienia do chorych, Gdańsk 12.06.1987

Donata Godlewska

## Od Bernadetty do Teresy: tajemnica cierpienia

Z okazji XIII Światowego Dnia Chorego (ustanowionego przez Ojca Świętego Jana Pawła II w 1983 r.) w 2005 roku, a także na podstawie ostatnich własnych przeżyć, nasunęły mi się pewne refleksje, dotyczące choroby i cierpienia. Światowy Dzień Chorego obchodzony jest 11 lutego, w dniu ściśle związanym z Objawieniem Matki Najświętszej w 1858 roku 14-letniej Bernadecie Soubirous w grocie Massabielskiej w Lourdes. Miejscowość ta (w 1990 r. – 16 tys. mieszkańców) położona jest w południowo-zachodniej Francji, u podnóża Pirenejów, nad rzeką Gave. Jeden ze światowych ośrodków kultu Maryjnego, do którego przybywa rocznie ponad 4 mln. pielgrzymów.

Objawienia trwały od 11 lutego do 16 lipca 1958 r. 25 lutego spod palców Bernadetty wytrysnęło źródło cudownej wody, będącej „lekarstwem” na różne choroby. Świadczenia niektórych uzdro-

wień zostały opublikowane w książce Józefa Belleneya zatytułowanej „Uzdrowienia lurdzkie w świetle dokumentów lekarskich”, Niepokalanów 1982. Jest to tłumaczenie z języka francuskiego.

25 marca, na prośbę Bernadetty, Matka Boża powiedziała swoje imię: „Jestem Niepokalane Poczęcie”. 16 lipca, w uroczystość Matki Bożej Szkaplerznej wizjonerka po raz ostatni ją widziała.

Bernadetta Soubirous (1844–1879) wyjechała z Lourdes i została zakonnicą w klasztorze Sióstr Miłości w Newers. Zmarła w wieku 35 lat na gruźlicę stawu prawego kolana. Cierpiała bardzo, a na propozycję otoczenia, aby modliła się o uzdrowienie odpowiadała, że Niepokalana powiedziała: „Obiecuję uczynić cię szczęśliwą nie na tym świecie, lecz na tamym...” Mówiła także: „Źródło nie dla mnie wytrysnęło”. Bernadetta została kanonizowana 8 grudnia 1933 roku przez Piusa XI.

W Łomży na placu przykościelnym obok Opactwa Trójcy Przenajświętszej Mniszek Benedytek wybudowano z kamienia w 1931 roku Grotę Matki



Grota Matki Boskiej z Lourdes przy kościele Sióstr Benedytek w Łomży  
Fot. Wawrzyniec Kłosiński

Bożej z Lourdes, ufundowaną przez ks. Franciszka Wądołowskiego – kapelana sióstr, jako votum za odzyskanie zdrowia. W okresie międzywojennym było to miejsce, gdzie chętnie gromadziła się młodzież na majowych nabożeństwach.

c.d. na str. 12

Krystyna Koziello-Poklewska

## Życie pełne życia

W 2004 roku w wydawnictwie „Trans Humana” Uniwersyte- tu w Białymstoku ukazała się książka „Światło wśród burzy. Materiały II Międzynarodowej Konferencji – Szkolnictwo i Oświata Polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej”, pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego i pod redakcją Teresy Zaniewskiej, Norberta Pośpiesznego i Zygmunta Stankiewicza. W książce tej znalazły się również „Okruchy wspomnień z Liceum Ogólnokształcącego dla żołnierzy II Korpusu przy Bazie II Korpusu w Matino” (str. 135–146) Tadeusza Tabędzkiego z Olsztyna – więźnia sowieckich łagrów, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, naszego kolegi z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, obchodzącego w tym roku 85. rocznicę urodzin.

\* \* \*

Tadeusz Tabędzki urodził się 23 grudnia 1920 r. w Rynołtach, gmina Szumowo, w powiecie zambrowskim. Rodzice, Stanisław i Antonina z Gumowskich, mieli ponad 20-hektarowe gospodarstwo rolne. Tadeusz był najstarszy z czwórki rodzeństwa. W 1939 r. ukończył czwartą klasę Kolegium OO. Kapucynów w Łomży, którego dyrektorem był ojciec Jacek Dąbrowski. Po wojnie ojciec Jacek z ojcem Robertem wyjechali do USA, tam zmarli.

Z tego czasu zachowało się w rodzinnym archiwum kilka fotografii, między innymi zdjęcie 12 czwartoklasistów z Gimnazjum OO. Kapucynów. Stoją od lewej: Tadeusz Tabędzki, Stanisław Wiśniewski, Ryszard Ruszkowski (skończył Politechnikę we Wrocławiu, po wojnie pracował w łomżyńskiej elektrowni, zmarł w Łomży), Zdzisław Ruszkowski (wstąpił do klasztoru OO. Kapucynów, w latach 70. wyjechał do USA, gdzie zmarł), Grzegorz Lenkiewicz, Krawczuk (obaj z Polesia). Od lewej siedzą: Mariusz Dąbrowski, Tadeusz Gutowski, kolega z Polesia, Marian Dąbrowski (po wojnie był nauczycielem), Lewicki (zastrzelony przez Niemców) i Michał Orłowski (ukończył Uniwersytet Wrocławski, nie żyje). Również z 1939 r. jest fotografia z procesji Bożego Ciała. Na zdjęciu żeńska drużyna harcerska z Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Łomży i harcerze z drużyny Kolegium OO. Kapucynów. Tadeusz Tabędzki w czołówce ze sztandarem drużyny harcerskiej.

\* \* \*

### Wrzesień 1939

– Koszmar wojny – wspomina Tadeusz Tabędzki – rozpoczął się dla mnie już we wrześniu. Moja miejscowość, podobnie jak cała Ziemia Łomżyńska, została włączona do Białorusi Zachodniej. Pod koniec 1939 r. w Łomży zostały uruchomione szkoły. Zorganizowano również gimnazjum. Początkowo program nauczania był przedwojenny, więc zacząłem się tam uczyć. Po feriiach świątecznych w 1940 r. został całkowicie zmieniony.

c.d. na str. 14



# Od Bernadetty...

ze str. 11

Od czasu objawień w Lourdes ciągną liczne pielgrzymki do źródła z wodą, która leczy różne choroby ciała i duszy. Pielgrzymował tam również Ojciec Święty Jan Paweł II w dniach 14 i 15 sierpnia 2004 roku. Miejscem pobytu było hospicjum lurdzkie, co miało ogromną wymowę dla tych, którym trudno przedzierać się samym „przez mroki cierpienia”.

Światowy Dzień Chorego obchodzony był również – w łączności z cierpiącymi w innych hospicjach – w hospicjum łomżyńskim. Ks. Tomasz Mitrofos z parafii Świętego Andrzeja Boboli w Łomży odprawił Mszę św. w intencji chorych i udzielił Sakramentu Chorych. Jest kapłanem – wolontariuszem, odprawia raz w tygodniu Mszę św. i przychodzi na wezwanie w przypadkach nie cierpiących zwłoki.

Kaplica jest czynna w łomżyńskim hospicjum od 2 lutego 2003 roku, wyświęcona przez Jego Ekscelencję ks. bpa Stanisława Stefankę, ordynariusza diecezji łomżyńskiej. Jest mała, ale jakże potrzebna w tym miejscu, gdzie „cierpienie ludzkie jest tajemnicą”.

Hospicjum (łac.) oznacza dom gościnny, gospodę, stancję, albo: schronisko, zakład dla bezdomnych lub beznadziejnie chorych. Hospicja są rzeczywiście takimi domami gościnnymi, w których znajdują pomoc i opiekę ludzie najbardziej jej potrzebujący. Tu otrzymują wszystko co jest konieczne na ostatnim etapie życia, leki i serce, ciepło domu gościnnego. Hospicja są przeciwstawieniem wszelkich teorii eutanazji.



Hospicjum p.w. Ducha Świętego w Łomży nad Narwią

Takim małym załącznikiem hospicjów od czasów najdawniejszych są szpitale, a raczej szpitaliki będące zarazem przytułkami, schroniskami dla chorych i bezdomnych. Taką działalność od wczesnego średniowiecza prowadził Kościół; powstawały zakony i zgromadzenia mające na celu niesienie pomocy medycznej i charytatywnej. Czynili to m.in. Bożogrobowcy – miechowici, Joannici – kawalerowie maltańscy w XII w., Kamilianie – Zakon Kleryków Regularnych Usługujących Chorym – 1958 r., Bonifratrzy – Zakon Szpitalny Świętego Jana Bożego – 1609 r. oraz inni.

W Łomży w dawnych czasach, w XV – XVI wieku były dwa szpitaliki – przytułki przy kościołach Ducha Świętego. Jeden istniał w pobliżu kościoła farnego p. w. św. Michała Archanioła. Zlokalizowanie drugiego jest trudne ze względu na brak dokładnych danych. Opiekę nad szpitalami sprawowały osoby duchowne, które starały się o fundusze, przyjmowały nowych pensjonariuszy oraz sprawowały opiekę duchową. Były to początki działalności hospicjów, na miarę tamtych czasów i obyczajów.

Hospicjum w Łomży zostało założone przez Łomżyńskie Towarzystwo Przyjaciół Chorych w 1992 roku. Działalność rozpoczęło 1 grudnia 1993 roku. Przyjęło historyczną nazwę Ducha Świętego. Jego tworzeniem zajęła się pielęgniarka, Teresa Steckiewicz – radna Rady Miejskiej w Łomży, jedna z założycielek i przez wiele lat aktywna działaczka NSZZ „Solidarność”, internowana w stanie wojennym.

Hospicjum usytuowane jest w budynku pięknie położonym nad Narwią. Latem otoczone zielenią, zimą w łagodnej śnieżnej scenerii. Przez cały rok dużo świeżego powietrza, co przecież zwłaszcza dla chorych ma swoje znaczenie. A wewnątrz domów hospicyjnych – idealna czystość, cisza i zadziwiający spokój. Personel z uśmiechem na twarzy.

W hospicjum byłam kilkakrotnie, w różnych porach roku. Zawsze wychodziłam wyciszona wewnątrz, z wdzięcznością w sercu dla organizatorów placówki – pani Teresy Steckiewicz i innych. Być może dlatego, że bezpośrednio zetknęłam się z problemem nowotworowym osób mi bliskich. Ojciec Bolesław – lat 49, mąż mojej bratanicy Adam – lat 42, moja najbliższa przyjaciółka Łucja – lat 56.

– Zaczynaliśmy od łącznika w budynku Ośrodka Terapii Uzależnień – wspomina Teresa Steckiewicz. Były dwa pokoje na sale chorych, po trzy łóżka w każdym i jeden pokój na dyżurkę pielęgniarską, łazienka z brudownikiem, jedna ubikacja. Na korytarzu – kapliczka i świetlica, w jednym. Podpiwniczenie zaadaptowaliśmy na kuchnię, magazyn bielizny i żywnościowy, pokój biurowy i lekarski. 1 grudnia 1993 roku została przyjęta pierwsza pacjentka.

Tych sześć łóżek na początku wystarczyło. Szybko jednak okazało się, że potrzeby są większe. Ruch hospicyjny w północno-wschodniej Polsce w ogóle jeszcze wtedy nie był znany. Dopiero potem powstało hospicjum białostockie. Sprzęt i meble: łóżka, szafki, butlę tlenową, pożyczali ze szpitala. Otrzymali karetkę. Zaczęło przybywać zgłoszeń na wizyty domowe i na pobyt stacjonarny. Miejsca brakowało.

– Zaczęliśmy starać się u władz miasta o przydzielenie nam parterowego, wolno stojącego baraku po Wojewódzkim Związku Ludowych Zespołów Sportowych – mówi Teresa Steckiewicz. Po ekspertyzie okazało się, że można nadbudować jedną kondygnację z poddaszem użytkowym. Stwarzało to szansę na powiększenie bazy łóżkowej z sześciu do piętnastu sztuk. Kiedy już budynek był naszą własnością okazało się jednak, że nie możemy otrzymać pozwolenia na rozbudowę, gdyż teren jest własnością organizacji sportowych. Zwycięstwo z urzędnikami i biurokracją przyszło dopiero po trzyletniej walce. M.in. dzięki pani architekt Alicji Mieszkowskiej udało się zmienić plan zagospodarowania przestrzennego terenu.

Teraz Teresa Steckiewicz zaczęła szukać pieniędzy na niemałą w końcu inwestycję. Pierwsze złotówki to składki członkowskie Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Chorych, 100 tys. złotych z Ratusza oraz... jedna nawiązka karna od osoby prywatnej. Ale zaraz przyszła pomoc ze Śniadowa – PREFBET ofiarował pustaki. Niestety, ciągle było mało. Trzeba było zaciągnąć kredyty. Co pewien czas pracownicy i wolontariusze wyruszali z puszkami na ulice Łomży. Z każdej kwesty wpływały wcale niemałe kwoty. Te zresztą odbywają się dotychczas. A mieszkańcy Łomży – jak zwykle chętnie sięgają po portfele, mimo że często sami potrzebują pomocy i wsparcia.

Dziś łomżyńskie hospicjum może być dumą miasta. Powstały nowe miejsca pracy, przybyło wolontariuszy, wśród których są lekarze specjaliści, a także pracownicy personelu pomocniczego. PFRON odmówił sfinansowania windy – pani





Fot. archiwum

Teresa Steckiewicz (z lewej) i autorka artykułu (pierwsza z prawej) podczas jednej z uroczystości patriotycznych w Łomży. Na drugim planie – Franciszek Wasążnik.

Teresa znalazła ścieżkę do Polsko – Szwajcarskiej Fundacji w Warszawie. Tam zrozumieli intencje pani Teresy, że winda w hospicjum nie służy do urzędniczych „wycieczek”, a do woże-

nia chorych na wózkach inwalidzkich... 73 tys. złotych bardzo szybko wpłynęło na hospicyjne konto.

Takich otwartych serc, na szczęście, było więcej. Bardzo trudno wymienić wszystkich, bo to i łomżyński MPWiK, prof. Jacek Łuczak z Poznania, Browar Łomża, Spółdzielnia „Perspektywa”, Jan Kurpiewski, NBP, ZUI Novum, Alicja Mieszkowska, Teresa i Bogdan Karwowsky, Jadwiga i Zygmunt Łepkowsky, Fabryka Mebli, PKO S. A., „Imperial” Wandy i Tadeusza Wałkuskich, Piekarnia z Konarzyc, „Multi Pharme”, „Lemfax”, PSS, „Warta”, MPEC... Pomagają, nie pytają...

**T**rzy lata temu zakres działalności hospicjum poszerzony został o Zakład Opiekuńczo – Lecznicy. I tak powstał Niepubliczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej Łomżyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Chorych „Hospicjum” p. w. Świętego Ducha w Łomży. Oprócz wspomnianego już zakładu, w jego skład wchodzi hospicjum stacjonarne i domowe.

W ciągu 12 lat zakończyło tu swoją ziemską wędrówkę ponad 1200 osób. Godnie.

„Dowodzi” tym wszystkim pielęgniarka, Teresa Steckiewicz. Ludzie mówią: Siostra Teresa z Łomży.

**Donata Godlewska**

## Łomżyniacy w domach z dykty

**J**eden z tegorocznych dodatków do nowojorskiego „Nowego Dziennika” – „Weekend” przynosi cykl artykułów prezentujących problemy tych regionów Polski, których przedstawiciele najczęściej można spotkać na Greenpoincie. Felieton napisany przez szefa gazety, zatytułowany „Nie byłem w Łomży”, ilustruje zdjęcie centrum Grajewo zmontowane tak, że w centrum miasta widzimy jezioro i dwa pasące się na jego brzegu... jelenie.

Z Janem Latusem – redaktorem naczelnym „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku rozmawia Wawrzyniec Kłosiński.

**Czy rzeczywiście wyobraża Pan sobie nasz region tak, jak to prezentuje zdjęcie na drugiej stronie okładki „Nowego Dziennika”: z jeleniami i jeziorem w centrum miasta?**

To było akurat najbrzydsze zdjęcie w całym numerze, poświęcone temu regionowi i nietypowe, bo ilustrowało felieton, a te moje felietony są takie trochę ironiczne. To była taka dość kiczowata śmieszna pocztówka. Cała reszta numeru jest jak najbardziej poważna i bardzo miła dla mieszkańców regionu północno-wschodniego. To jest jakaś ciekawostka cały ten jeleni...

**Przyznaje Pan w tym właśnie felietonie, że nigdy nie był Pan w Łomży.**

**Czy na podstawie otrzymanych do publikacji materiałów wyrobił sobie Pan jakąś opinię o naszym regionie?**

Ze zdjęć i relacji, które otrzymałem wynika dla mnie coś zaskakującego. Nie



Fot. Maciej Gryguc

to, że niektórzy ludzie mają pieniądze, bo tu wyjaśnienie jest łatwe: dolary z Ameryki. Ktoś postawił piętrowy dom, ktoś kupił traktor, samochód, założył cukiernię... Ale jak widzę, że są ładne chodniki wykładane kolorową nawierzchnią, że jest jakieś nowe biuro i jakiś wyremontowany ratusz, to przecież są już pieniądze miejskie, z podatków. Widać, że ta Polska nie jest taka biedna i że tam się żyje całkiem schludnie, godnie. Nie porów-

nuję miesięcznych pensji, siły nabywczej pieniądza, bo te są na pewno wyższe w Ameryce. Ale coś za coś. Buduje się domy z cegły, żyje w wyciszonych mieszkaniach, je się lepsze gatunkowo jedzenie. Ma się więcej czasu w sobotę i niedzielę dla przyjaciół. Łomżanie, którzy trafiają do Ameryki, tutaj do Nowego Jorku, mieszkają w dzielnicy Greenpoint, czy w innych dzielnicach, obniżają swój standard życia na wiele, wiele lat. Mieszkają w domach z dykty, mieszkają po kilku w jednym pokoju, jedzą byle co, oszczędzają pieniądze. Ja porównywałem standard życia ludzi z tego regionu. Na przykład może być rzeszowskie, czy bardziej na północ białostockie, z tym co zostawili w Polsce i moje konkluzje nie były wcale oczywiste.

**Wśród czytelników pańskiej gazety jest wielu łomżyniaków, grajewian, zambrowiaków, wysokomazowieczan. Jak zareagowali na materiały o rodzinnych stronach w „Nowym Dzienniku”?**

Najpiękniejszą reakcję miałem ze strony pewnej młodej dziewczyny, którą kiedyś raz wcześniej spotkałem na jakimś przyjęciu. Teraz podeszła do mnie na dyskotekę, powiedziała: „Cztery razy dzwoniłam do twojego biura, bo chcia-

c.d. na str. 16



Sowieci narzucili swoje treści programowe, w związku z czym młodzież rezygnowała z dalszej nauki.

– W maju 1940 r. przyjechałem do Łomży, by uzyskać zaświadczenie, że uczęszczałem do szkoły średniej. Zatrzymałem się u kolegi mieszkającego w klasztorze OO. Kapucynów. Tam 24 maja zostałem aresztowany przez NKWD i osadzony w łomżyńskim więzieniu – dziś domyślam się, że klasztor musiał być pod obserwacją. Zarzucono mi działalność kontrrewolucyjną, udział w organizacjach wywrotowych i bycie wysłannikiem gen. Władysława Sikorskiego. Następnie zostałem przewieziony do więzienia w Mińsku. W okropnych warunkach, w przybudówce, w jednej sali, było ponad 30 więźniów. Panował tłok i zaduch. Przesłuchania odbywały się co parę dni, przeważnie nocą.



IV klasa Kolegium Ojców Kapucynów w Łomży, 1939 r.

– W ciągu dnia nie wolno było zasnąć. Na przesłuchaniach bito. Od czerwca do listopada 1940 r. co kilka dni przywożono nowy transport więźniów. Przeważnie byli to Polacy z terenów zajętych przez Sowieców po 17 września 1939 r.

\* \* \*

## Na nieludzkiej ziemi

– W drugiej połowie grudnia 1940 r. odczytano mi wyrok sądu zaocznego – 8 lat „trudowego łagiera” w Iwdielu. 2 lutego 1941 ruszyliśmy przez Smoleńsk, Moskwę, Kazań, Swierdłowski i Niżnij Tagiłsk. 17 marca dotarliśmy do Iwdiela, położonego na północno-wschodnim Uralu, po stronie azjatyckiej. Była to nieduża miejscowość, obóz zaś ogromny, oddalony od stacji kolejowej o kilka kilometrów. Doszliśmy do niego piechotą w 45-stopniowym mrozie. Na „nieludzkiej ziemi” mróz, głód, choroby i harówka ponad siły przy zrywce drzewa sprawiły, że wielu zostało tam na zawsze.

\* \* \*

## Nadzieja

– Na początku września 1941 r. rozeszła się w obozie wiadomość o tworzeniu na terenach ZSRR armii polskiej. Co parę dni zwalniano z łagru po kilka osób, ale dopiero pod koniec listopada zostałem wyłączony z brygady roboczej i zarejestrowany do zwolnienia. Skierowano mnie do pracy gdzieś w „taszkienckiej obłaści” w Uzbekistanie. 26 listopada otrzymałem zwolnienie z łagru, bilet na pociąg i 200 rubli jako „wynagrodzenie za pracę”. Rano 27 listopada dostałem w obozie ostatnią porcję chleba. Byłem wolny.

– Ze stacji w Swierdłowsku wspólnie z kolegami ruszyliśmy w drogę do Taszkientu. Podróż trwała ponad dwa tygodnie

i 10 grudnia 1941 r. byliśmy na miejscu. Pierwsze wrażenie to to, że chleb jest bez kartek! Z Taszkientu zostaliśmy przewiezieni do kołchozu koło Szachrizjabs. Pod koniec 1941 r. zachorowałem na malarię i znalazłem się w szpitalu. Pracowały tam dwie Polki, od których dowiedziałem się, że na początku marca została w miasteczku zakwaterowana polska jednostka wojskowa. Po wyjściu ze szpitala zgłosiłem się do komisji poborowej i zostałem przyjęty. W Szachrizjabs zostaliśmy zakwaterowani w szopie, dostaliśmy stare mundury radzieckiej armii, a w połowie lipca otrzymaliśmy mundury angielskie.

– Potem była Szkoła Podchorążych Rezerwy przy 6 Dywizji Piechoty w Szachrizjabs, a od 15 sierpnia 1942 nasza szkoła wraz z innymi jednostkami wojskowymi oraz polską ludnością cywilną ewakuowały się do Pahlawi w Iranie, skąd zostaliśmy przerzuceni do Iraku. Mimo wszystkich tych niedogodności cały czas trwało szkolenie. Po skończeniu podchorążówki wraz z kolegami z łomżyńskiego kolegium – Janem Mierzejewskim i Stanisławem Lachowskim zostałem przydzielony do 16 Lwowskiego Batalionu Strzelców 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty, do działu moździerzy. Z tą jednostką przechodziłem dalsze szkolenie w Iraku, Palestynie, Libanie, Egipcie, aż dotarliśmy do Włoch.

\* \* \*

## Monte Cassino

**D**o Włoch nasz batalion przyплыł w marcu 1944 r. Brałem udział we wszystkich bitwach naszej jednostki we Włoszech. To był kwiecień 1944 r., pierwsze walki trwały nad rzeką Sangro – był to spokojny odcinek i nasz bojowy chrzest. 24 kwietnia weszliśmy na Monte Cassino, a nasze stanowisko bojowe było w jarze Castellone (778 m n.p.m.), naprzeciwko nas były niemieckie pozycje na Monte Cairo (1669 m n.p.m.). Na tych stanowiskach trwalismy aż do 27 maja.

– Byłem dowódcą 6 działu moździerzy (83 mm). Moździerze nie brały bezpośrednio udziału w walce, tylko wspierały natarcie naszych oddziałów piechoty – to była artyleria piechoty. Przed rozpoczęciem natarcia na każdy działon było przygotowanych 570 pocisków. Na mułach dostarczano nam amunicję, żywność i wodę. Stanowisko moździerzy miało punkt obserwacyjny (kilka kamieni przykrytych kocem i zamaskowany) wysunięty przed stanowiskami piechoty, gdzie co trzecią noc trzeba było pełnić wartę całą noc i dzień do następnej zmiany. Łączność między stanowiskami utrzymywano telefonicznie. Po każdej nawale niemieckiej artylerii zerwana łączność trzeba było naprawiać.

– Godzina 23.00, 11 maja 1944 nawała artyleryjska – góry po naszej stronie to jeden wielki ogień i huk. Piekło na ziemi. Od 11 do 18 maja trwały całodobowe ataki piechoty ze wsparciem artyleryjskim. W naszym plutonie nie było strat w ludziach. 18 maja byłem na wysuniętym punkcie obserwacyjnym, widziałem przez lornetkę sztandar polski na ruinach klasztoru.

– Spod Monte Cassino po dwutygodniowym odpoczynku ruszyliśmy na Ankone, Linię Gotów i Bolonię. W tym czasie zostałem dowódcą plutonu piechoty. 22 kwietnia 1945 r. 2 Korpus Wojska Polskiego pod dowództwem generała Władysława Andersa zakończył działania wojenne.

\* \* \*

Tadeusz Tabędzki za udział w walkach został odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Monte Cassino oraz innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi. 1 kwietnia 1945 r. otrzymał stopień oficerski podporucznika rezerwy piechoty.

\* \* \*

## Do kraju

– Wszyscy się zastanawialiśmy, co, jak, gdzie? Po zakończeniu działań na froncie włoskim polskie jednostki były rozło-





Tadeusz Tabędzki w Anglii, 1946 r.

kowane nad Adriatykiem, następnie nasz 16 Batalion został przekwaterowany do Monte Belluna (ok. 60 km od Wenecji) i tu w listopadzie otrzymałem zawiadomienie, że zostałem skierowany na kursy maturalne do Matino. W sierpniu 1946 r.

wszyscy kursanci i kadra nauczycielska zostali przewiezieni do Wielkiej Brytanii do Barnsley, gdzie kontynuowałem naukę. Wiosną 1947 r. zapisałem się na powrót do kraju i w październiku przyjechałem do Gdańska, a stamtąd przyjechałem do Olsztyna.

\* \* \*

Jeszcze będąc w Anglii Tadeusz Tabędzki nawiązał kontakt z rodziną. Od siostry dowiedział się, gdzie przebywa jego sympatia, Irena Nowakowska z Łomży. Odnalazł ją w 1947 w Olsztynie, ponieważ zaraz po wojnie tu została skierowana do pracy w PKP.

Nie wrócił już na rodzinną Ziemię Łomżyńską. W 1948 r. założył rodzinę i związał się z Olsztynem – jak mówi – na zawsze.

\* \* \*

– W Olsztynie uzupełniłem wykształcenie: najpierw maturę, potem studia. Tu wychowało się czworo naszych dzieci. W Narodowym Banku Polskim pracowałem przez 38 lat. Teraz wraz z małżonką korzystamy z zasłużonej emerytury.

\* \* \*

Tadeusz Tabędzki utrzymuje ściśle kontakty z kolegami z 16 Łwowskiego

Batalionu Strzelców, 5 Kresowej Dywizji Piechoty z Londynu, Szkocji, USA, Kanady. Piętnastu z nich żyje. Jest pełnomocnikiem Fundacji 16 Łwowskiego Batalionu Strzelców z siedzibą w Londynie. Fundacja w 2004 r. już po raz czwarty przyznała nagrody najlepszemu uczniowi III klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Jest wiceprezesem Zarządu Okręgu Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Olsztynie, a także prezesem koła tego Związku przy zespole banków.

Kontaktów z rodzinną ziemią nie zerwał, od wielu lat jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, skarbnikiem Olsztyńskiego Oddziału.

Uczestniczy wraz małżonką we wszystkich uroczystościach organizowanych przez TPZŁ w Łomży.

**Wspomnień wysłuchała:**

**Krystyna Koziello-Poklewska**

Serdeczne gratulacje urodzinowe oraz najlepsze życzenia zdrowia i pomyślności na długie lata spokojnego życia Dostojnemu Jubilatowi przekazuje redakcja „Wiadomości Łomżyńskich”.

## Niechciany „Metropol”

Któż z łomżyńiaków nie zna charakterystycznej, czerwonej kamienicy po prawej stronie ul. Giełczyńskiej, tuż za Placem Niepodległości? Ośrodek szkolenia krawcowych, sklep z glazurą, z artykułami metalowymi, większość pomieszczeń jednak pusta. Tak ten obiekt wyglądał lat temu jeszcze ze dwadzieścia. Dziś reprezentacyjny budynek słynnego dawniej w regionie hotelu „Metropol” spotkał los jeszcze gorszy. Podczas ostatniej wichury oderwała się część blaszanego dachu. Przypadkowym przechodniom na głowy posypały się resztki balkonu. Skądś posypały się czerwone cegły... Tylko patrzeć, jak lada dzień silniejszy podmuch wiatru przewróci skruszone zębem czasu i brakiem konserwacji mury. Znaczący temat mówią, że dopiero wówczas plac przy Giełczyńskiej 11 będzie wart naprawdę duże pieniądze.

Na razie czerwony dom niepokoi. Przede wszystkim władze miasta (bo poszkodowani w wyniku ewentualnego nieszczęścia najpierw będą wyciągać rękę do prezydenta). Konserwator zabytków trwoży się na myśl o tym, że z mapy miasta zniknie jeszcze jeden wartościowy zabytek. Mieszkańcy Łomży przeznorze też wolą przejść na drugą stronę ulicy...

Tymczasem ostatnio okazało się, że budynek przy Giełczyńskiej 11 ma swojego właściciela. Jeśli wierzyć aktom notarialnym, sześć lat temu została nim mieszkanka Łomży – Irena D., 64-letnia emerytka miała rzekomo nabyć nieruchomość za... 190 tys. złotych. Zapewnia, że w życiu takich pieniędzy nie widziała. Nie ukrywa, że w problemy z konserwatorem zabytków, nadzorem budowlanym, a teraz jeszcze z prokuratorem – wpłatał ją syn. Dlatego postanowiła przekazać obiekt nieodpłatnie władzom miasta. Miała do tego prawo, bo właścicielką domu

czyniły ją akty notarialne. Kiedy jednak prezydent wyraził zainteresowanie transakcją, okazało się, że kamienica została sprzedana!

Kolejny akt notarialny w sprawie kamienicy czyni jej właścicielem Andrzeja Szczepana M. – prezesa zarządu spółki Grupa Producentka „Wielopolanka” w Wielopolu w gminie Olesno. Dziwnym zbiegiem okoliczności spółka znajduje się pod tym samym adresem, co... syn łomżynianki Ireny D., która jeszcze 3 dni temu była kamieniczniczką, Roman. Spółka zapłaciła Irenie D. za kamienicę... 500 tysięcy złotych. Kobieta zapewnia, że nie otrzymała ani złotówki, a taką kwotę trudno jej nawet sobie wyobrazić.

Wiesława Szymańska – kierownik łomżyńskiej Delegatury Urzędu Ochrony Zabytków uznała, że pora najwyższa zainteresować sprawą kamienicy prokuraturę. Stosowne pismo w tej sprawie zostało już skierowane do gmachu przy Szosie Zambrowskiej 1/27. O decyzjach i ustaleniach prokuratury poinformujemy. (WK)



Fot. Wawrzyniec Kłosiński



# ...w domach z dykty

ze str. 13

łam powiedzieć, że bardzo pięknie napisałeś o Zambrowie, z którego pochodzę”. W swoim felietonie napisałem, że dam się zaprosić do jakiejś rodziny, gdzie będę mógł zjeść dobre rzeczy...

## ... na przykład polską kielbasę suszoną...

...właśnie. Byleby tylko wyłączyli na ten czas amerykański film w telewizji. Odpowiedziała, że jak będę w Polsce, to ona mnie zaprasza do siebie, do Zambrowa na kolację. To było bardzo miłe, tym bardziej że przy pierwszym naszym spotkaniu trochę się wstydziła. Nic o niej nie wiedziałem. „Przyjechałaś z Polski? No, przyjechałam. A skąd? No, w Białymstoku studiowałam. Czyli tam mieszkałaś? No nie, w takim małym miasteczku się urodziłam... No to powiedz wreszcie w jakim miasteczku”. No i dopiero wycodziła, że w Zambrowie. No to ci dopiero, przecież tu jest pełno ludzi z Zambrowa, Grajewa czy Łomży, nie ma się naprawdę czego wstydzić.

## A – wracając do tematu – inne reakcje na tamte artykuły?

Raczej pozytywne. Ludzie dzwonili, byli zadowoleni. Oczywiście nie wszyscy czytelnicy są tacy jak byśmy sobie tego życzyli – nie zawsze kupują gazetę, nie zawsze czytają. Wielu jednak dowiedziało się o tym wydaniu po jakimś czasie, więc prosili o egzemplarze, także po to, by wysłać swoim znajomym do Łomży, czy Zambrowa. Zresztą podobna była historia z numerem białostockim, który ukazał się wkrótce po tym łomżyńskim. Teraz szukujemy numeru krakowski.

## Często ma Pan kontakty z łomżyńskimi?

W redakcji dość rzadko, w tej chwili na przykład nie pracuje tutaj nikt z Łomży. Ale mieliśmy bardzo zdolnego dziennikarza z Łomży, absolwenta Uniwersytetu warszawskiego, Marcina Szczepańskiego. Jego rodzina mieszka teraz tutaj, w Stanach. A jeśli już cała rodzina jest w Ameryce, to ten „odważnik” przesuwają się, bo wtedy nawet kwestie sentymentalne przestają odgrywać rolę. Chłopak pisał bardzo ciekawe rzeczy, robił dobre zdjęcia. Podróżował dużo po świecie, był m.in. w Brazylii, teraz jest w Chinach. Robi studia doktoranckie na Uniwersyte-

cie w Illinois. Teraz z Łomży znam dwie przyjaciółki, które są kelnerkami gdzieś na Greenpoincie, studiują na amerykańskich uczelniach – bardzo sympatyczne. Znam też ludzi z Grajewa...

## Wyróżniają się oni czymś wśród całej tej polskiej masy na Greenpoincie?

Moim zdaniem nie. Ale może nie jestem wystarczająco bystry obserwator. Gdybym razem z nimi mieszkał, pracował gdzieś na budowie albo w sklepie – a pracowałem kiedyś – wtedy może bym się zetknął z podziałami, które niewątpliwie występują. To jest jedyny negatywny element, o którym pisałem w swoim artykule, że jednak są te animozje, czy może protegowanie, promowanie swoich ludzi. Na samym początku pobytu w Nowym Jorku mieszkałem z pewnym człowiekiem z Augustowa. Wynajmowałem jeden pokój, obok drugi wynajmował jakiś chłopak z Częstochowy. Któregoś dnia właśnie ten z Augustowa mówi: Wiecie, jest taka sprawa, musicie się wprowadzić, to jest Ameryka. Macie trzy tygodnie. Dlaczego? Byliśmy oburzeni, rozgoryczeni, bo byliśmy dobrymi lokatorami, no ale nie było wyjścia. Na nasze miejsca przyszli dwaj jego koledzy z budowy i też z tego regionu – augustowskiego, czy spod Łomży właśnie. Ci ludzie się chyba pewniej czują w swoim gronie, to jest może zjawisko takiej powiększonej rodziny.

## Ale to chyba dobrze, że trzymają razem...?

Ale to się też obraca w taką niechęć do ludzi z innego regionu. To nie jest sympatyczne, że jak dwóch ma dostać pracę, to dostaje ją ktoś z sąsiedniej wioski, a nie ktoś z innego regionu. Już nie mówię o warszawiakach, którzy są powszechnie nielubiani i to jest też problem polski, nie tylko emigracyjny. Ale na emigracji jest to dość śmieszne. W części dzielnicy Quins w odległości kilku ulic mieszkają obok siebie Serbowie i Chorwaci. To oni właściwie powinni sięgnąć po karabiny i wymordować się. A jest zupełnie bezpiecznie. Tutaj jest paromilionowa już chyba populacja Żydów pochodzenia polskiego, rosyjskiego, czy tu urodzonych i też bardzo liczna populacja Arabów. Nie ma konfliktów, nie ma pojedynków na pięści, nie ma wyzywania. Jakoś koegzystują te nacje. Polacy też koegzystują, ale myślę, że ponieważ nie było wojen między regionami Polski, powinni trochę poskromić swoje niechęci i nieuzasadnione animozje. Powinniśmy sobie pomagać.

## Dziękuję za rozmowę.

## KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ DOBRZE rozpoczął się Nowy Rok w łomżyńskim szpitalu: na świat przyszły rozkoszne dwa bobasy – dziewczynka i chłopiec.

■ NAJWIĘKSZE „wzięcie” wśród złodziei mają flagi biało-czerwone i unijne. W zeszłym roku w Łomży zginęło ich ponad 500 – najwięcej w kraju.

■ TRZYSTA razy w ubiegłym roku skarżyli się pacjenci na łomżyńskich lekarzy. Najczęstszy powód to odmowa skierowania na badania specjalistyczne.

■ PREZYDENT Łomży sprzedał „Manhattan” – była targowicę przy ul. Nowogrodzkiej w Łomży. Za 400 tys. zł kupili ją dwaj mieszkańcy Jednaczewa.



Fot. W. Kłosiński

■ PONAD 2 tys. zabawek zebrali uczestnicy zimowiska zorganizowanego przez 59 DH „Ptaki Ptakom” i Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową. Wszystkie zostały wysłane najmłodszym ofiarom tsunami w Azji.

■ 167 TYSIĘCY złotych „zarobili” przy pomocy mandatów strażnicy Straży Miejskiej w 2004 roku. Najwięcej, bo 128 tys. zapłacili kierowcy, którzy przekroczenie prędkości samochodem pozwolili zarejestrować fotoradarowi.

■ 17-LETNIA uciekinierka z ośrodka wychowawczego w Goniądzu wyłudziła co najmniej 2 tys. złotych od rolników z okolic Wysokiego Mazowieckiego. Podszycując się pod pracownika KRUS obiecała podwyższenie emerytury lub renty.

■ POWIAT łomżyński będzie współpracował z rejonem Daugavpils na Łotwie. Podpisane przez starostę Wojciecha Kubraka porozumienie dotyczy wszystkich dziedzin życia społecznego.



Fot. Wiesław Jemielity



■ **GINA** Stawiski za 205 tys. zł kupiła samochód do wywożenia odpadów komunalnych oraz śmieciowe kontenery, które trafią do wszystkich 37 sołectw.

■ **AGENCJA** Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Białymstoku prowadzi śledztwo w sprawie wyłudzenia kwoty 1,2 mln. złotych przez organizatorów szkoleń dla małych przedsiębiorstw. Organizujący zajęcia m.in. dla tzw. „martwych dusz”, działali w Łomży i okolicach.

■ **HUCZNIE** świętowali tegoroczni maturzyści ostatnią „setkę” przed egzaminem dojrzałości m.in. w I LO im. T. Kościuszki w Łomży. Fot. Gabor Lörinczy.



■ **PRZEZ** najbliższe cztery lata grajewski Pfeiderer będzie największym dostawcą płyt wiórowych dla polskich wytwórców mebli IKEA. Wartość kontraktu wynosi 230 mln. złotych.

■ **SĄD** i Prokuratura w Grajewie z Nowym Rokiem powróciły do łomżyńskich okręgów sądu i prokuratury.

■ **800 MŁODYCH** wolontariuszy kwetowało w Łomży i okolicach podczas akcji charytatywnej „Noworoczny dar serca”. Zebrano 36 tys. złotych na pomoc chorym dzieciom. Fot. Wiesław Kołowski.



■ **POCZTA** Polska wycofała się z zamiaru likwidacji Rejonowego Urzędu Poczty w Łomży i zwolnień pracowników.

■ **RADNI** pow. kolneńskiego domagają się oszacowania strat powstałych na skutek niemieckiej okupacji podczas II wojny światowej.

■ **BISKUP** Stanisław Stefanek zwrócił się do wszystkich wiernych w diecezji o pomoc ofiarom tsunami w Azji.

# Niezwykły „Tłusty Czwartek”

**K**ilka dni przed 7 lutego, czyli przed tegorocznym „Tłustym Czwartkiem” zadzwoniła do mnie prezes białostockiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” – pani dr Maria Rzeszko z propozycją, bym wzięła udział w spotkaniu „tłustoczwartkowym” w Hodyszewie. „Pojedziemy w kilka autokarów, będzie Msza święta” – tyle mi powiedziała. Oczywiście zgodziłam się, gdyż od chwili, gdy Edward – mój Mąż – został członkiem – założycielem białostockiego Oddziału WP, chodziłam z nimi na uroczyste spotkania organizowane tradycyjnie właśnie w „Tłusty Czwartek”, najczęściej w Pałacu Ślubów, czyli w Domu Koniuszego przy ul. Kilińskiego. Zaczynały się sprawozdawczym zebraniem, a potem były występy zespołów polonijnych, pączki, soki, śpiewy, a nawet tańce.

Ogromny kościół zrobił na mnie wielkie wrażenie swoją architekturą, a okazało się, że projektował go architekt Oskar Sosnowski, który jest autorem kościoła Św. Rocha w Białymstoku, kościoła też niezwyklej urody.

Msza właśnie się zaczynała i po kilku minutach ogłoszono jej intencje: „za dusze Zmarłych – Normana Johnsona – dobroczyńcę Wspólnoty, i Edwarda Badydy – członka – założyciela Wspólnoty”. Wzruszenie moje było jeszcze większe niż zaskoczenie, bo nie byłam uprzedzona o intencji. Przyjaciółka nawet odradzała mi wyprawę, bo to

„...śnieg, mróz, zawieja i niebezpiecznie...”, ale nie przestraszyłam się.

Po Mszy św. o tyle jeszcze niezwyklej, że odprowadzanej w dniu św. Błażeja – patrona od chorób gardła, mówiono właśnie o świętym, także o chorobie Ojca Świętego, a potem każdego z uczestników (było ich ponad setkę) indywidualnie błogosławiono i przykładano do szyi dwie świece złączone w kształcie litery V.

**P**o nabożeństwie przeszliśmy do budynku świeżo ukończonego Domu Polonii. W ogromnym przestronnym holu zebraliśmy się w kręgu, obok nas chór rodaków z Wilna, a także Ojciec Palotyn, ks. Słomka – proboszcz tutejszej parafii. Młody i... młodzieńczy, z ciepłym uśmiechem i pogodnym spojrzeniem. Opowiedział nam szczegółowo historię sanktuarium od XVI wieku. Warto się z tą historią zapoznać. Ale gdy przeszedł do relacji z ostatnich lat i wymienił nazwisko fundatorów tej budowli, w której się znajdowaliśmy, znów zaparło mi dech w piersi. „...Fundatorami tego domu jest małżeństwo, prof. Norman Johnson i Jego Małżonka – prof. Regina Elandt Johnson”...

Ksiądz Słomka mówił dalej o państwu Johnson, ale ja już prawie wszystko naprzd wiedziałam: że pani Regina urodzona w Nowogrodzie, łomżynianka, że w Poznaniu po wojnie jako matema-

c.d. na str. 18

## Łomżynianka w Ostrowach

**N**a początku stycznia b.r. otrzymałam zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości złożenia przyrzeczenia harcerskiego w reaktywowanej VIII Drużynie Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki w Ostrowach koło Kutna. Organizatorką tej szkoły, jeszcze pod zaborem pruskim w 1913 roku, była najstarsza siostra mojego ojca, Mieczysława Butler. Ona to w latach przed odzyskaniem niepodległości kraju była organizatorką życia społecznego, m.in. zakładała drużynę harcerską.

Z inicjatywy obecnego dyrektora szkoły, p. mgr Małgorzaty Strębskiej postanowiono reaktywować drużynę oraz pielęgnować piękną ideę harcerską. 14

stycznia br., jako bratanek patrona szkoły oraz przedstawiciel Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, miałem przyjemność uczestniczenia w uroczystości składania przyrzeczenia harcerskiego oraz wręczenia książeczek harcerskich 28 druhom i druhom. Wzruszającym jest fakt żywej pamięci społeczeństwa gminy Ostrowy, które po 35 latach od śmierci byłej Kierowniczkii Szkoły Powszechnej w przeprowadzonym plebiscycie wybrało ją na patrona swojej szkoły.

Nadmieniam, że moja ciotka w latach tworzenia naszego Towarzystwa, mimo podeszłego wieku była aktywnym jego członkiem w Oddziale Warszawskim.

Tadeusz Butler, Gdańsk



# „Tłusty Czwartek”

ze str. 17

tyk pracowała w Katedrze Biometrii na stanowisku adiunkta, że wyszła za mąż w Londynie za profesora matematyki i osiedlili się w Stanach... I dalej już moja wiedza się kończyła. Cała rozdygotana znów zamieniłam się w słuch. A skąd ja to wszystko o pani Reginie wiedziałam, skąd moje emocje?

Stanałam przed oczami Poznań, wiosna roku 1949. Sala Chemii Ogólnej Wydziału Rolno-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego. Po drugim trymestrze (a nie semestrze, jak teraz), zdajemy pierwszy egzamin z biometrii, w indeksie: „Metody statystyczne”. Przeprowadza go w imieniu kierownika Katedry prof. Stefana Barbackiego szczupła, młoda asystentka. To wstęp do egzaminu ustnego, który trzeba zdać już u profesora. Powszechne zdenerwowanie, zadania są dość trudne. I rzeczywiście! Na najbliższych zajęciach profesor omawia wyniki egzaminu. Są fatalne! Najlepsza ocena to dobry z minusem. Jedyna! Reszta, to kilkanaście trójek i dwójek. Na 130 osób!

**N**agle – chwała łomżyńskiemu liceum! – pada moje nazwisko. Nie wiem, jak się zachować. Do tej pory nikt na mnie nie zwracał uwagi, poza jednym leśnikiem. Nie, nie był to jeszcze Edward Badyda, on był za rok. A na razie podziw budzą piękne i co ważne, eleganckie dziewczyny, siódemka absolwentek z Liceum im. Zamojskiej w Poznaniu, wśród nich także piękna Zosia Meissnerówna, wnuczka Hiszpanki – Zofii de Casanova i Wincentego Lutosławskiego (ach, wszędzie musi się ta Łomża pchać!). Ja mam stare, zniszczone „narcyary”, ubranie po starszych siostrach (resztki uratowane po ewakuacji), dwa głupie warkocze i pochodzę z Łomży.

„A Łomża, znam, to na Pomorzu!” Oczywiście – myli się poznaniakom z Chełmżą, a tylko dwie moje koleżanki, Zosia Meissnerówna i Basia Smurzyńska wiedzą ze względów rodzinnych o Łomży. I z nimi też najpierw się zaprzyjaźniam. A teraz już większość wie, że w tej Łomży dobrze uczą!

**W**racam do domu akademickiego na ul. Słowackiego, gdzie mieszkam z Celiną, siostrą, która studiuje farmację, jak na skrzydłach. Po mojej relacji Celina mówi: „Słuchaj, tam chyba pracuje w tym Zakładzie łomżynianka – Renia Elandt”. Zgadza się! To ona przeprowadzała egzamin pisemny. Widuję ją jeszcze kilkakrotnie podczas studiów, gdy piszę pracę magisterską u prof. Barbackiego. Oczywiście pani Regina mnie nie zna, choć ja z oczywistych względów spotykając ją doznaję wzruszenia. A potem, gdy na zjazdach spotykamy się w Poznaniu, mój kolega z roku i specjalizacji, mąż bliskiej koleżanki, który po prof. Barbackim objął kierownictwo Zakładu, prof. Tadeusz Caliński mówi nam, że pani Regina wyszła w Londynie za mąż i tyle o niej wiedziałam.

A teraz, po latach, licząc od 1949 – ponad pięćdziesięciu, niezwykła koincydencja (zbieżność przypadków) – mój Zmarły Mąż otrzymuje od Wspólnoty Polskiej dar Mszy świętej razem z tak zacnym Zmarłym, mężem prof. Reginy Elandt Johnson. Czyż to nie dziwne koleje losu?

A dom fundacji pp. N. R. Johnsonów jest nie tylko piękny, ale i niezwykle użyteczny, stoi na Ziemi Łomżyńskiej, daje świadectwo szlachetności ludzkiej. „Serce roście patrząc na te czasy”...

Anna Maria Badyda

■ **BURMISTRZ** Zambrowa, Kazimierz Dąbrowski nie ustaje w walce o pieniądze na zagospodarowanie nieruchomości po Zamtexie, uważając że miasto zostało pokrzywdzone przez Regionalny Komitet Sterujący i Zarząd Województwa, które odrzuciły wniosek miasta o przyznanie 6 mln. złotych na ten cel. Pozwoliłoby utworzyć 400 nowych miejsc pracy.

■ **800 TYS.** złotych przewidziano w budżecie Łomży na 2005 rok na budowę pierwszego od 10 lat mieszkalnego budynku komunalnego.

■ **100 TYS.** złotych deficytu zaplanował na bieżący rok zarząd Szpitala Miejskiego w Zambrowie.

■ **9 MLN** złotych kosztować będzie budowa nowego mostu na Pisie, w ciągu drogi łączącej Morgowniki z Kolnem.

■ **GMINA** Nowogród wystawia do sprzedaży 160 działek budowlanych. Cena – ok. 12 zł za metr kwadratowy.

■ **CZARNOSKÓRY** Nigeryjczyk Chioma Chiemee (26 lat) jest napastnikiem w drużynie Łomżyńskiego Klubu Sportowego.

■ **ŁOMŻA** ma nadal jeden z najwyższych wskaźników bezrobocia w kraju – zatrudnienia poszukuje ponad 20 proc. czynnych zawodowo mieszkańców.

■ **NA RATUSZOWY** balkon powrócił uszkodzony w zeszłym roku przez wichurę herb Łomży z jeleniem.

■ **PONAD** stu specjalistów z Estonii gościł na szkoleniu w Łomży Podlaski Oddział Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

■ **W BROKU** – rzeczce przepływającej przez Wysokie Mazowieckie pojawiły się bobry! Znak to, że ten dotychczas cuchnący ściek oczyszcza się.

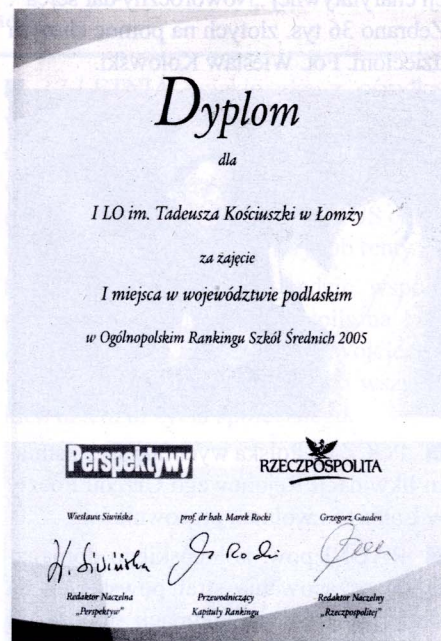
■ **SĘDZIA** Janusz Wyszynski został nowym rzecznikiem Sądu Okręgowego w Łomży.

■ **KILKUDZIESIĘCIU** wędkarzy z całego regionu protestowało przed Starostwem Powiatowym w Łomży przeciwko pomysłowi dzierżawienia części obwodów wędkarskich prywatnej spółce z Łomży.

■ **PO RAZ** kolejny I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki w Łomży zajęło I miejsce w woj. podlaskim i 16. miejsce w kraju w rankingu miesięcznika „Perspektywy” i dziennika „Rzeczpospolita”.

■ **RADNI** gminy Kolno zwiększyli swoje diety o 100 złotych miesięcznie.

■ **„MARZENIA** o orle w koronie” – to tytuł książki Krzysztofa Sychowicza i Jarosława Schabińskiego, prezentującej szkany i represje wobec nauczycieli i młodzieży przez służbę bezpieczeństwa w latach 1980–1986 w regionie północno-wschodnim.





■ **ZLIKWIDOWANE** zostały ostatnie już w rejonie Łomży mogilniki – wojenne bunkry, w których przez wiele lat składowano m.in. na terenie gminy Zbójna przeterminowane środki ochrony roślin. Zostały utylizowane na Śląsku. Likwidacji ostatnich doglądał osobiście wójt gminy Zenon Białobrzski. Fot. Gabor Lörinczy



■ **DWIE** nastolatki z Zambrowa, aby nie iść do szkoły na klasówkę ukartowały swoje... porwanie. Na ich nieszczęście z takimi „przestępcami” policjanci radzą sobie jeszcze na razie dobrze... Ino się kredki sypały.

■ **SĄD** aresztował 23-letniego mieszkańca Łomży, który w nocy z 21 na 22 stycznia zaatakował nożem taksówkarską.

■ **DO RADZIŁOWA** na tradycyjne pustki ściągnęły 8 lutego setki mieszkańców regionu i kraju. Fot. Maciej Gryguc



■ **MIEJSKIE** Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji sprzedaje długi Szpitala Wojewódzkiego w Łomży śląskiej spółce windykacyjnej. Zobowiązania szpitala sięgają 250 tys. zł.

■ **PAŃSTWOWA** Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości na 600-lecie nadania praw miejskich Łomży będzie uniwersytetem z kilkunastoma wydziałami i ok. 6 tys. studentów – ocenia rektor uczelni, prof. Kazimierz Pieńkowski.

■ **CO 22 GODZINY** i 27 minut wybuchł w ub. r. pożar w pow. łomżyńskim – podsumował Komendant Miejski, st. bryg. Lucjan Porowski. W całym roku strażacy spieszyli z pomocą prawie 900 razy – najczęściej do pożarów i wypadków drogowych.

Maria Kaczyńska

## Frycowe za zwłokę

**U**rząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej nie chce udzielić Browarowi Łomża prawa ochronnego na znaki towarowe, których głównym elementem graficznym są słynne „laleczki”, czyli para ubrana w stroje kurpiowskie! Są bowiem podobne do znaku, którego ochronę zapewniła sobie wcześniej Firma Handlowa Brok-Strzelec z Januszowic koło Krakowa, należąca do Browarów Polskich Brok-Strzelec Adama Brodowskiego. Ostatnio Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie oddalił skargę Browaru Łomża na decyzję Urzędu Patentowego. W obronie kultowych „laleczek” łomżyński Browar odwołał się jeszcze do Naczelnego Sądu Administracyjnego.



### „Laleczki” z kluczem

– To celowe „wrogie przejęcie” znaku, obliczone na to, że Browar Łomża będzie miał kłopoty – uważają pracownicy browaru.

– Nie byłem inicjatorem opatentowania znaku, nie jestem jego właścicielem – zaprzecza Adam Brodowski.

– Browar Łomża rozpoczął produkcję piwa w 1968 roku. Pierwsze etykiety nawiązywały do kurpiowskich wycinanek. Były to bardzo udane stylizacje, jednoznacznie kojarzące się z regionem kurpiowskim – mówi Leszek Taborski, historyk z Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, posiadającego w zbiorach bogatą kolekcję etykietek i gadżetów browaru. – „Laleczki”, czyli ubrana po kurpiowsku para, pojawiły się na początku lat 70. Przez wiele lat w ten sposób wyróżniane były tylko gatunki eksportowe.

Łomżyńscy piwowarzy, choć świeżej daty, zaskarbili sobie uznanie smakoszy piwa w całym kraju. W latach 70. i 80. piwo spod znaku „laleczek” było prawdziwym specjałem. Sprzedawano je, na przykład, w restauracjach Warszawy.

– W czasach peerelu to był najlepszy środek płatniczy. „Laleczki” otwierały drzwi wszystkich hurtowni w Polsce – śmieje się Marian Gawroński, emerytowany zaopatrzeniowiec także słynnego, choć już nieistniejącego „Misia”, producenta zabawek pluszowych. – Jadąc po towar, brałem ze sobą skrzynkę piwa i zawsze przywoziłem to, czego moja firma potrzebowała.

### Zaskoczenie

**L**atem 2002 roku hurtownicy z wielu rejonów kraju, w tym w Łomży, otrzymali atrakcyjną cenowo ofertę sprzedaży piwa o nazwie „Kurpie Doborowe”. Oznakowane było etykietą do złudzenia przypominającą słynne „laleczki” Browaru Łomża. Tyle, że producentem był browar w Połczynie Zdroju, a butelki napełniono w rozlewni Hortaqua w Somnikach pod Krakowem. W Browarze Łomża wywołało to alarm: ktoś się podszysza pod jego najbardziej nośny rynkowo i renomowany znak, wprowadzając w błąd konsumentów. Zarząd Browaru wysłał listy do współpracujących z firmą hurtowników z wyjaśnieniem, że piwo „Kurpie Doborowe”

nie jest marką Browaru Łomża.

Dociekania, kto się kryje za marką „Kurpie Doborowe”, przyniosły rewelacyjne rezultaty. Ochronę prawną znaku, zarówno w części słownej, jak i graficznej, Urząd Patentowy zapisał w marcu 2002 roku na spółkę Hortaqua z Somnik pod Krakowem. Zgłosiła ona znak do rejestracji już w lutym 1999 r. Współwłaścicielem Hortaquy był Adam Brodowski, biznesmen przebojowo inwestujący w sektorze piwnym. Jego spółka odkupiła od GS w Somnikach rozlewnię wody i zarobiła duże pieniądze na rozlewaniu piwa kosztownego, którego produkcję zlecała różnym browarom. Brodowski zarejestrował wkrótce spółkę Strzelec i rozpoczął realizację ambitnych planów konsolidacji browarów regionalnych. Chciał przejąć w pierwszej kolejności Browar Łomża, sprywatyzowa-

c.d. na str. 20



# Frycowe...

ze str. 19

ny z giełdową spółką Pepees SA, w której strukturach działał (obecnie jest spółką zależną Pepeesu) w ramach programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych.

Jesienią 1998 r. Adam Brodowski był „po słowie” z zarządem III NFI w sprawie kupna większościowego pakietu akcji Pepeesu. Jego plany zniweczyła jednak załoga Pepeesu, która nie chciała, by doszło do „wyrwania” Browaru ze struktur firmy, gdyż oznaczałoby to upadek deficytowej



wówczas krochmalni. Brodowski został wygwizdany w Pepeesie, a jego samochód obrzucono torbami z krochmalem.

Zgłoszenie kilka miesięcy później przez jego spółkę Hortaqua (obecnie Firma Handlowa Brok-Strzelec) do rejestracji znaku „Kurpie Doborowe” w Pepeesie i Browarze odebrane zostało jednoznacznie: to odpowiedź na uniemożliwienie sprzedaży Browaru. W świetle prawodawstwa, dotyczącego ochrony własności przemysłowej, posiadanie świadectwa ochrony danego znaku towarowego to potężny oręż ekonomiczny. Właściciel znaku decyduje o rynkowych losach produktów nim oznaczanych, a tym samym o losie producenta.

## Przespali

**B**rowar Łomża wniósł do Urzędu Patentowego sprzeciw wobec decyzji o rejestracji znaku „Kurpie Doborowe”, domagając się jej unieważnienia.

– Wprowadzenie w błąd konsumentów piwa jest tu ewidentne. Zarówno postacie w strojach kurpiowskich, jak i nazwa „Kurpie”, sugerują konsumentom, że chodzi o produkt Browaru Łomża

– mówi Mieczysław Fronczek, rzecznik patentowy Browaru.

– Te z Krakowa wyglądają tak samo, jak łomżyńskie. Łomża musi bronić „laleczek”. Bez nich nie ma Browaru – Marian Gawroński jest oburzony.

**W** uzasadnieniu sprzeciwu rzecznik stwierdził, że znak zgłoszony został „w złej wierze”, z naruszeniem zasad współżycia społecznego. Zgłaszający doskonale wiedział bowiem, chociażby z racji zainteresowania kupnem Browaru w Łomży, że podobny znak od lat funkcjonuje na rynku i kojarzony jest z piwem łomżyńskim.

Kolegium Orzekające Urzędu Patentowego sprzeciw jednak oddaliło uznając, że nie ma dowodów na „sprzecznosc przedmiotu ochrony z zasadami współżycia społecznego”. Browar Łomża zaskarżył decyzję UP do sądu. W grudniu 2004 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie orzekł jednak, że decyzja Urzędu jest prawidłowa, oddalając skargę.

Sytuacja dla łomżyńskiej firmy staje się coraz bardziej kłopotliwa. Za późno dostrzeżono tu, jak ważne jest zapewnienie sobie ochrony prawnej na znaki towarowe. Dopiero po ujawnieniu działań konkurencji Browar Łomża, który od 2000

roku jest samodzielnym podmiotem prawa handlowego jako spółka zależna Pepeesu, zgłosił do Urzędu Patentowego szereg znaków, konkretnie wzorów etykiet z „laleczkami”, jako głównym elementem graficznym. Wszystkie postępowania rejestracyjne Urząd Patentowy jednak zawiesił do czasu rozstrzygnięcia sporu o „Kurpie Doborowe”.

„Znaki są podobne i przeznaczone do oznaczania podobnych towarów”, napisano w uzasadnieniu decyzji o zawieszeniu postępowań.

**J**eśli Browar Łomża przegra ten spór, w czarnym scenariuszu wydarzeń może zostać zmuszony do zaprzestania oznaczania „laleczkami” wszystkich swoich wyrobów. Właściciel znaku będzie miał podstawy prawne, by tego się domagać.

## Dwaj rywale

Od 2002 roku piwo „Kurpie Doborowe” nie pojawiło się więcej na rynku.

– Nie wiem, czy będziemy w przyszłości je produkować, o takich sprawach trudno przesądzać – mówi Adam Brodowski, prezes giełdowej spółki Browary c.d. na str. 20

■ **SKLEP** w Szczepankowie (pow. Łomża) w miesiącu sprzedaje ok. 60 butelek denaturatu do... spożycia.

■ **WYSTAWA** prezentująca kulturowe i przyrodnicze walory Biebrzańskiego Parku Narodowego otwarta została w warszawskim Muzeum Techniki.

■ **NA TZW.** liście Wildsteina znalazło się wiele nazwisk znanych w Łomży i regionie.

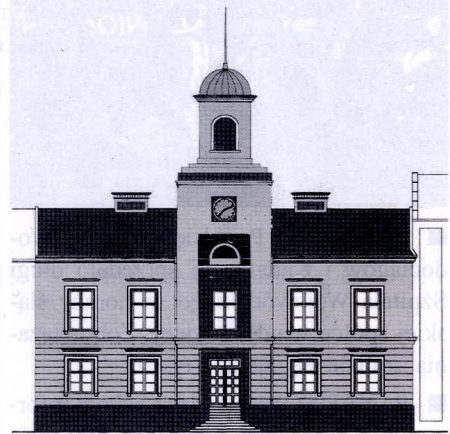
■ **MIJA 20 lat** od utworzenia tzw. nowego cmentarza przy ul. Przykoszarowej w Łomży. Spoczywa na nim już prawie 3,2 tys. zmarłych.

■ **PRZEDSIĘBIORCA** z Piszki kupił za ponad 200 tys. złotych kilkanaście drewnianych obór i 11 hektarów ziemi po byłym Kombinacie PGR w Grądach Woniecko.

■ **KOLNO** jest najbezpieczniejszym powiatem w woj. podlaskim – występuje tu najniższy wskaźnik zagrożenia przestępczością, a liczba wypadków i kolizji drogowych zmniejszyła się w ub. r. o 25 proc.

■ **KOMISARZ** Władysław Naliwajko z Białegostoku został zastępcą Komendanta Miejskiego Policji w Łomży.

■ **ROZPOCZYNAJĄ** się prace związane z przebudową, remontem i modernizacją zabytkowej części łomżyńskiego Ratusza. Prace będą polegały m.in. na zwieńczeniu ratuszowej wieży, zgodnie z jej pierwszym projektem z XVII w. Fot. Maciej Gryguc.



■ **PIĘĆDZIESIĘCIU** więźniów z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze zadeklarowało gotowość podjęcia „adopcji na odległość” dzieci – ofiar tsunami w Azji.

■ **932.808 LITRÓW** mleka sprzedał Spółdzielnia Mleczarskiej w Piątnicy w ub. r. Wojciech Kowalewski ze Srebrzowa. W gospodarstwie ma 130 krów dojnych oraz 130 jałówek i cieląt.



■ WYCINKĘ drzew i krzewów w pobliżu ulicy Zjazd, stanowiącej fragment drogi nr 61, rozpoczęły łomżyńskie służby miejskie. Chcą w ten sposób uporządkować teren i... zniechęcić bobry do zakładania w tym rejonie żeremi oraz niszczenia grobli, po której przebiega fragment drogi krajowej. Fot. W. Kłosiński



■ 5 MLN. zł otrzyma Łomża z Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego na rewitalizację łomżyńskiej Starówki. Prezydent podpisał już stosowną umowę z wojewodą podlaskim.

■ W 2008 ROKU rozpocznie się budowa łomżyńskiej obwodnicy – uzgodnili przedstawiciele władz miejskich oraz Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

■ FUNDACJA Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Warszawie zerwała jednostronnie porozumienie z władzami Łomży w sprawie sprzedaży za 98 tys. zł kamienicy przy ul. Senatorskiej 8, twierdząc że znalazła lepszego kontrahenta. Okazał się nim łomżyński przedsiębiorca, który zapłacił stronie żydowskiej 120 tys. zł.

■ 13,3 MLN. złotych otrzyma Łomża z Unii Europejskiej na przebudowę miejskiego systemu transportowego i układu komunikacyjnego w 2005 roku.

■ LECH Lament z Turka, Katarzyna Maria Satko z Łodzi, Ewa Tworco z Łodzi i Piotr Łowicki z Ostrowi Mazowieckiej – to laureaci głównych nagród w III edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki, organizowanego przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży.

# Frycowe...

ze str. 20

Polskie Brok-Strzelec, posiadającej trzy browary i znaczący udział w czwartym.

Zastrzega, że jego firma nie jest właścicielem znaku „Kurpie Doborowe”, przemilczając fakt, iż prawa ochronne ma spółka zależna.

– Nie wiem, kto w spółce Hortaqua go wymyślił i zgłosił do rejestracji. Oni tam mają wiele zastrzeżonych znaków – dodaje.

Jego zdaniem, znak to także towar. Jeśli Browar Łomża ma kłopoty z rejestracją swoich znaków, bo są podobne do znaku „Kurpie Doborowe”, to może go... po prostu odkupić od właściciela!

Adam Brodowski w porównaniu z rokiem 1998, gdy starał się o przejęcie browaru w Łomży, to dziś znacząca postać w sektorze piwnym. Swoją pozycję zdobył dzięki przebojowym, wręcz ryzykownym inwestycjom. Wybił się, choć na swej drodze spotkał innego przebojowego inwestora, Józefa Huberta Gierowskiego. W roku 1999, a więc wkrótce po klęsce Brodowskiego w Łomży, Gierowski objął kontrolny pakiet Pepeesu i ubiegł go w przejmowaniu Browarów Lubelskich „Perła”, wykupując większościowy pakiet od pracowników.

*Mieszkańcy Grądów Woniecko od kilkunastu lat uczą się z mozołem samodzielnego życia.*

**Ewa Szejder**

## Najtrudniej odzyskać nadzieję

W pegeerze wszystko było proste. Człowiek miał pracę, szedł do niej rano, a wracał po południu. Wiedział, co ma robić przez osiem godzin i robił lepiej czy gorzej, ale był pewien, że co miesiąc mu za to zapłacą. I nagle z dnia na dzień wszystko zniknęło.

W Grądach Woniecko zatrzymał się czas. A przynajmniej tak się wydaje. Te same, popadające w ruinę zabudowania dawnego kombinatu rolnego, ziejące czarnymi dziurami okien, z lizajem odpadającego tynku. Łuszczące się tablice przypominają, że kilkanaście lat temu mieściło się tu wzorcowe w założeniach i jedno z największych w regionie państwowych gospodarstw rolnych. Osadę wypełniał gwar, a woń obór, w których stało 4,5 tys. cieląt, przenikała każdy zakątek. Tu był nowiutki sklep, przedszkole, dom kultury z lustrzanym holem i salą

Spółka Brodowskiego Browary Polskie Brok-Strzelec ma dziś browary: w Jędrzejowie, Rybniku i Koszalinie.

Józef Hubert Gierowski ukrywa się za granicą, jest poszukiwany przez prokuraturę w związku z zakupem akcji „Perły”. Na inwestycjach w browary nie zarobił. W każdym razie nie tyle, ile planował. Browar Łomża nadal należy do Pepeesu, a w Perle skłóceniu akcjonariusze trzymają się nawzajem w szachu. To nieliczne browary w Polsce, których nie objęły jeszcze procesy konsolidacyjne.

– Czy kupię browar w Łomży? Przecież on należy do Pepeesu – śmieje się Brodowski.

To po co pewnej spółce pod Krakowem, zajmującej się dystrybucją wyrobów Browarów Polskich Brok-Strzelec, potrzebna jest wyłączność na „laleczki” Browaru Łomża?

**Maria Kaczyńska**

Na zdjęciach: etykieta piwa „Kurpie doborowe” (str. 19), rozlewanego w firmie Hortaqua w Słomnikach, które w 2002 r. pojawiło się na rynku w Łomży; jeden ze wzorów etykiet z „laleczkami” (str. 20), których Urząd Patentowy nie chce zarejestrować ze względu na podobieństwo do znaku... „Kurpie Doborowe”.

kinową. I równiutkie asfaltowe uliczki zakładowego osiedla.

– I nikt tego od czasu założenia kombinatu nie tknął, nie odnawiał – mówi Krzysztof Mateuszczyk, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Narew” w Grądach Woniecko. – W końcu ludzie zaczęli sobie uświadamiać, że jak nie zaczną działać, to zostanie tu tylko kościół i zakład karny, a wszystko inne się rozsypie.

**Jak wyżyć ze słońca**

Po likwidacji kombinatu każdy pracownik dostał odprawę. Na osiedlowych balkonach pojawiły się talerze do odbioru telewizji satelitarnej, rozkwitłyypożyczalnie kaset video. Bo co robić na osuszonych bagnach?

– Wtedy było najgorzej – wspomina pani Alina, przez 20 lat pracująca w pegeerze. – Umarła nadzieja, więc pojawił się alkohol, bieda i rozgoryczenie. Ludzie

c.d. na str. 22



# Najtrudniej...

ze str. 21

byli bezradni jak dzieci, bo przyzwyczajeni, że ktoś za nich zawsze myślał.

**W** Grądach pojawiali się inwestorzy i szybko zwiłali interesy, narzekając na pracowników, nie umiejących wydajnie pracować, za to żądających pełnych zabezpieczeń socjalnych. Ludzie otrząsnęli się dopiero pod koniec lat 90., kiedy zaczęły się ograniczenia w pomocy państwa, a Agencja Nieruchomości Rolnych finalizowała wyprzedaż majątku kombinatu. Mieszkańcy zawiązali spółdzielnię wikliniarską, dopingowani przez przedstawiciela ANR Jana Downara, likwidatora kombinatu. Na kursach zorganizowanych przez Powiatowy Urząd Pracy w Zambrowie uczyli się wyplatania koszyków, ozdób, bibelotów. Do dziś wiele domów zdobią wiklinowe cuda, a Jan Downar zamiast wskazówki używa wyplecionego z twardych włókien „węża”.

– Nie wyszło – stwierdza ze smutkiem Krzysztof Mateuszczyk, który wówczas prowadził również spółdzielnię, tyle że wikliniarskiej. – Mieliliśmy dostać działkę od Agencji i pomoc w kupnie maszyn. Przygotowaliśmy nawet prototyp, który teraz stoi u mnie w domu. Trzeba było 8 tys. zł, żeby sfinansować budowę według tego wzorca. Przepisy się jednak zmieniły, nic nie dostaliśmy, a że wszystko było „na słowo”, nic nam nie zostało, prócz doświadczeń. Ale te są chyba najważniejsze.

**Z**ostała też jedna z uczestniczek kursu, która na własną rękę zaczęła wyplatać kwiaty i sprzedawać na targach. W Kiernusach trafiła na swoich odbiorców, a przez wiele miesięcy spenetrowała gusta klientów. Dziś cała jej rodzina zaangażowana jest w produkcję wiklinowych słoneczników. Podczas pierwszych mrozów ścina twarde witki, zimą wyplata łodygi i płatki, a latem – targuje na kiermaszach i... zarabia na życie przez cały rok.

## Nauczyli się zamykać drzwi

**W**iklina „nie wypaliła”, ale dała ludziom więcej, niż pieniądze na utrzymanie.

Data nadzieję we własne możliwości. Dlatego gdy gmina wzbraniała się przed przejściem popegeerowskich bloków, mieszkańcy Grądów zdecydowali, że sami będą zarządzali własnym majątkiem.

– Ludzie powykupowali mieszkania, bo były tanie, nawet po 500 zł – mówi Stanisław Bastek, sołtys wioski. – A widzieli przecież, że nikt w nich remontów nie robi, wszystko się sypie.

– Przez jedenaście lat dochodzę gdzie te pieniądze, co je płaciliśmy na nasze



Fot. E. Szejder

*Kiedyś ludzie byli przyzwyczajeni, że im się wszystko należy – mówi Stanisław Bastek, sołtys Grądów Woniczko. – Teraz to się zmieniło. Ze starszymi gorzej, ale młodzi wiedzą, że nikt im niczego za darmo nie da.*

mieszkania – denerwuje się szpakowaty emeryt. – 35 gr od metra płacę na zarząd i jakoś nie widzę efektów jego działania.

Osiem z dwudziestu bloków założyło wspólnoty mieszkaniowe i połączyło niespełna rok temu jedną nazwą: Spółdzielnia Mieszkaniowa „Narew”. Mają oddzielne konta i zamiast za administrowanie, 40 gr od 1 m kw. powierzchni mieszkania płacą na fundusz remontowy. Niebawem po raz pierwszy rozliczą sezon grzewczy. Już teraz wiadomo, że będą zwroty. Społecznie przesunęli spółdzielni emerytowany wojskowy.

– Najtrudniej było ze starszymi – mówi prezes Krzysztof Mateuszczyk. – Młodszy zrozumieł szybko, że jak drzwi wejściowe się nie domykają, a na klatce jest grzejnik, to wszyscy po równo zapłacą za to utracone ciepło. Nauczyli się drzwi domykać. Te 500 zł, które co miesiąc wpłacam na konto każdej ze wspólnot, dają nam jakiś napęd do działania. Liczę, że po dwóch latach oszczędzania będzie nas stać na remont dachów.

Na razie bezskutecznie społeczność domaga się od gminy choćby minimalnego zainteresowania swoimi problemami. Mimo tego, że od dwóch kadencji Radzie Gminy przewodniczy mieszkaniowiec Grą-

■ **GRAJEWO** ma 23 tys. mieszkańców. Niestety, aż 20 proc. dorosłych poszukuje pracy.

■ W **REJONOWYM** Urzędzie Poczty w Łomży pracuje 102 listonoszy.

■ **GRAJEWO** będzie modernizować swoją oczyszczalnię ścieków. Inwestycja pochłonie ponad 5 mln. złotych.

■ **RYSZARD Łakus** – strażak ochotnik (50 lat) z Grabowa (pow. kolneński) zmarł po dwóch tygodniach w łomżyńskim szpitalu, po tym jak doznał zawału serca w trakcie gaszenia pożaru.

■ W **BUDYNKACH** po zakładzie dziewiarskim „Morena” w Kolnie zostanie uruchomiona niebawem fabryka drzwi i okien oraz stacja paliw.

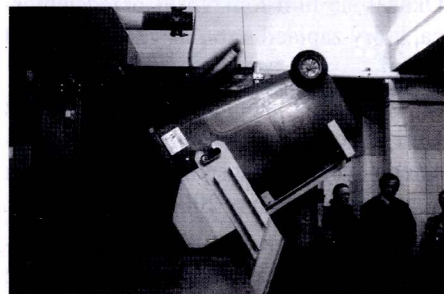
■ **MIESZKAŃCY** Wdziękonia I (gm. Zambrow) korzystają już z nowego mostu. Inwestycja kosztowała 150 tys. złotych.

■ **XXIII WOJEWÓDZKIE** Spotkania Zespołów Kołędniczych w Hajnówce przyniosły duże sukcesy zespołom młodzieżowym i dorosłym Gminnego Ośrodka Kultury w Zbójnej pow. łomżyński). Kołędnicy „Z gwiazdą” zdobyli I miejsce, „Herody” nagrodzono II nagrodą, a III miejsce przyznano „Królówce”.

■ **TRWA** adaptacja obiektów po byłej jednostce wojskowej w Czerwonym Borze na potrzeby funkcjonującego tam już Zakładu Karnego. Docelowo, w 2006 roku przebywać tu będzie około 600 skazanych.

■ **DRUŻYNA** warszawskiej „Polonii” zwyciężyła w Halowym Turnieju Piłki Nożnej organizowanym dla uczczenia pamięci byłego trenera i byłego zawodnika ŁKS Łomża, Edwarda Korotkiewicza.

■ **NOWOCZESNA** spalarnia odpadów medycznych i weterynaryjnych uruchomiona została w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży. Fot. Gabor Lörinczy

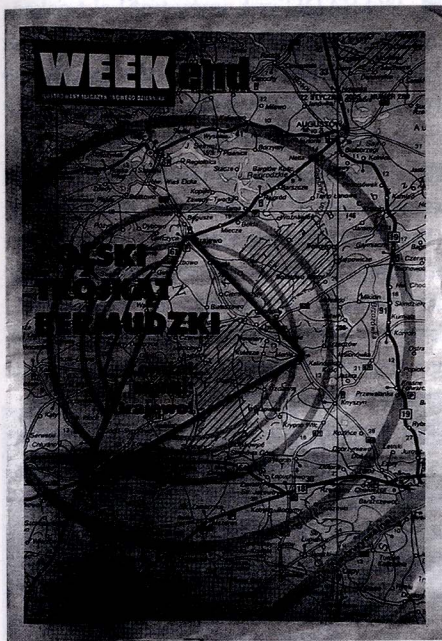


■ W **PIĄTYCH** Podlaskich Targach Spożywczych organizowanych przez Hurtownię Spożywczą WIOMAR w Łomży wzięło udział ok. 2 tys. uczestników.

c.d. na str. 23



■ ŁOMŻY, Grajewu, Ciechanowcowi i Zambrowowi, słynącym z emigracji do Stanów Zjednoczonych, znaczną część swojego dodatku poświęcił w styczniu „Nowy Dziennik” – największa gazeta polonijna w USA. Fot. Maciej Gryguc



■ MAREK Żemek, Teatrzyk Żywego Słowa „Logos”, Grażyna Nadrowska i Stowarzyszenie Kobiet Wiejskich z Miastkowa to tegoroczni laureaci nagród Starosty Łomżyńskiego za promowanie regionalnej kultury.

■ NIEMAL 240 tys. zł otrzymała nienależnie łomżyńska bizneswoman jako zwrot nienależnego podatku VAT. Prokuratura wykazała, że handlowy interes opierał się na oszustwie.

■ CZEKI w wysokości po 3 tys. zł otrzymał łomżyński Dom Dziecka od Polskiej Grupy Farmaceutycznej i Browaru Łomża.

■ ZESPÓŁ architektów z Warszawy pod kierunkiem Krzysztofa Domaradzkiego zwyciężył w konkursie na projekt zagospodarowania bulwarów nadnarwiańskich w Łomży. Fot. Gabor Lőrinczy



■ W BUDYNKU byłej lecznicy w Stawiskach remontowana jest sala na świetlicę środowiskową.

# Najtrudniej...

ze str. 22

dów, osadę omijają komunalne inwestycje. Kolejiny wyłożone w zmarzlinie na ulicach jasno wskazują, że tej zimy nikt dróg nie odśnieżał. Dzieci idą do szkoły po zaśnieżonych poboczach, bo wysłizgane chodniki ani razu nie były posypane piaskiem. Grądy skazane są na siebie i aktywność swoich mieszkańców.

## „Na czarno” u rolnika.

**N**a 270 rodzin w Grądach prawie 90 pobiera dodatki mieszkaniowe. To ponad 80 proc. wszystkich dodatków w gminie Rutki. To oznacza, że jedna trzecia mieszkańców nie osiąga dochodów powyżej 650 zł na osobę. Po urządzeniu mieszkań i pełnych siatkach zakupów widać jednak, że niektórzy muszą mieć dodatkowe dochody. Ale o tym nikt w Grądach oficjalnie nie powie.

– Jeden pochwalił się, że najmuje się do pracy w sezonie, to „życzliwy” doniósł gdzie trzeba i choć 150 zł, ale musiał zadeklarować jakiś dochód – mówi młody mężczyzna wychodzący ze sklepu. – Zawiść panuje tu okrutna. Bo jednak rzadko kto radzi sobie w nowej rzeczywistości.

– Moja żona nie pracuje, ja też – opowiada niespełna 40-letni Andrzej. – Tyle mam, co zarobię przez dwa miesiące we Włoszech przy pakowaniu arbuzów. Wracam i za kilka tygodni jest po kasie. Mamy trójkę dzieci.

Jak żyją? Andrzej wzrusza ramionami. „Jakoś”.

– Przez lato w Niemczech odłożyłem ok. 6 tys. zł – opowiada o „saksach” ktoś inny. – W sumie mamy nieźle, bo jeszcze żona pracuje. Na skromne życie wystarcza. „Zagranica” wielu ludziom pozwala przetrwać. Najgorzej, że języka się nie zna. I solidarności brakuje. Przecież mógłby ten, któremu się uda, ściągnąć znajomych. Ale tu każdy martwi się tylko o siebie.

**J**ak za czasów kombinatu, wiele osób znajduje pracę w rolnictwie. To przecież fach mieszkańców Grądów. W okolicznych wsiach zatrudnić się można przy pracach sezonowych za 20 złotych dniówki lub 600 zł ryczałtu miesięcznie, plus zapewnione wyżywienie i noclegi. To niemało, ale ludzi boli, że pracują „na czarno” i za tyle, co Białorusini. Praca zaczyna się o czwartej rano i z przerwą na śniadanie i obiad trwa aż do późnego wieczora. Nie ma wolnych weekendów, a rozłąkę z rodziną trudno wytrzymać.

30-letni Michał przez kilka lat żył z matczynej emerytury. W końcu „załapał” się na sezon u kamieniarza. Miesięcznie zarabiał 1–1,2 tys. złotych, pracując pięć

dni w tygodniu, dwanaście godzin dziennie.

– Złego słowa nie powiem, chociaż było ciężko – zarzeka się. – Jak tylko będzie możliwość, na wiosnę znów pójdę do pracy.

**M**ieszkańcy zachwalają, że w Grądach znaleźć można najlepszych i najtańszych glazurników, hydraulików i budowlanców w regionie. Za położenie 1 m kw. glazury biorą np. 20 zł. To taniej, niż w mieście, więc popyt na takie usługi można znaleźć.

– Ludzie podnosili kwalifikacje – opowiada sołtys Bastek. – Nie tylko na kursach dla bezrobotnych, ale też sami się uczyli, podpatrując od innych. Teraz jeżdżą po regionie i łapią fuchy.

## W cieniu „Arizony”

W jednym z trzech sklepów w Grądach właściciel zarzeka się, że już nigdy słowa dziennikarzowi nie powie i pracownikom też zakazuje. Kiedyś zdjęcie zrobione pod jego sklepem posłużyło jako ilustracja do tekstu o pijaństwie w byłych pegeerach. A on przecież nie sprzedaje alkoholu, więc musiał się tłumaczyć. W sklepie kolejka narzekających na ceny klientów. Na półkach poza najprostszymi artykułami świeże winogrona, markowe kawy i słodycze. Widać jest popyt na coś poza chlebem i mlekiem.

– Ale na zeszyt nadal biorą – kwituje właścicielka sklepu w sąsiedztwie, zaopatrzonego dużo skromniej. – I czasami nie ma sposobu, żeby odzyskać należność.

– Narzekają, żeby narzekać, jak to w Polsce – kwituje jedna z kobiet. – Przecież tu niespełna 1 tys. osób mieszka. A trzy sklepy jakoś prosperują, właściciele zatrudniają personel. A ilu ludzi jeździ na zakupy do hipermarketu do Białegostoku! Niby że jest taniej, ale za paliwo przecież płacą.

**D**wa tygodnie temu przedsięwzięcia z Piszki kupił ogromny kompleks dawnych obór, kilkanaście budynków na 11 hektarowej działce. Mieszkańcy zachodzą w głowę co teraz tam będzie. Każde miejsce pracy jest tu na wagę złota, więc nadzieja na zatrudnienie przy produkcji – ogromna. W całych Grądach w drobnych zakładach i handlu pracuje zaledwie 15–20 osób.

**W**ieś walczy ze stereotypem byłych pegeerów, rozpowszechnionym przez media, a karykaturalnie przedstawionym przez Ewę Borzęcką w słynnej „Arizynie”.

c.d. na str. 24



– Może gdzieś i tak jest, ale nie u nas – zastrzegają. – Tu jest po prostu jak wszędzie: zdarzają się ludzie lepsi i gorsi. Ale nie ma takiego pijaństwa jak w tych filmach.

Sołtys Stanisław Bastek pracował w kombinacie 8 lat. Teraz utrzymuje się z pracy dorywczej i udziela społecznie. Po działalności w ochotniczej straży pożarnej została mu rogatywka. Marzy o tym, żeby gmina zorganizowała w Grądach roboty publiczne albo prace interwencyjne. Chciałby zaangażować osadzonych w zakładzie karnym do remontu dróg i chodników. Ale nie od niego zależą takie

decyzje, więc tylko przekazuje problemy wioski władzy w Rutkach. A sam wywiesza flagi na święta państwowe.

– Kiedyś to całe Grądy były białoczerwone od flag – wspomina. – Teraz na swoim domu wiem. Jak wchodziliśmy do Unii, w całej okolicy tylko u mnie była niebieska flaga. A przecież ktoś musi dzieci uczyć patriotyzmu.

– A mnie jest jak w raju – konkluduje starszy pan w czapce z daszkiem. – Mam emeryturę, która wystarcza na chleb. Nigdy inaczej nie było. Człowiek nie chciał się uczyć, to i nie zarabiał. Dzisiaj można mówić co się myśli, za granicę wyjechać, tam szukać pracy. Jak ktoś chce, to z tego skorzysta.

Ewa Szejder

**Chciał być artystą. Był elektrykiem, rzeźbił i malował. Jest współtwórcą nowego instrumentu muzycznego nazwanego psalmem. Jest księdzem w parafii Krzyża Świętego w Łomży. Gra na cytrze, którą sam skonstruował.**

## Majsterkowicz w sutannie

Kapłaństwo i muzyka wzajemnie się uzupełniają i zbiegają. Zanim odkryłem cytrę, a pierwszy raz zobaczyłem ją we Francji, byłem kapłanem – mówi ksiądz Leszek Kamiński z Łomży.

We Francji przebywał jedenaście lat. Od pół roku jest w parafii Krzyża Świętego. W kościele, w czasie piątkowych nieśporów, gra na cytrze, którą sam zrobił.

– Cytra ma swoją tradycję w Biblii. W psalmach mówi się: „będę grał Panu na cytrze, na harfie o dziesięciu strunach”. A psalmy to utwory natchnione i śpiewane z akompaniamentem cytry – wyjaśnia ks. Leszek Kamiński.

Pochodzi z Mazurek koło Augustowa. Jest absolwentem Technikum Elektrycznego w Augustowie. Po maturze przez rok pracował w Rejonie Eksploatacji Kruszywa. Potem odsłużył dwa lata wojska. Tam odkrył w sobie talent artystyczny i wybierał się na Akademię Sztuk Pięknych do Poznania. Rzeźbił w drewnie, rysował, interesował się malarstwem olejnym i fotografią, grał na akordeonie i gitarze. Po wojsku otworzył zakład wyrobów artystycznych. Prowadził go przez rok i... wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży.

Wracał do zainteresowań artystycznych. W seminarium prowadził dekorację. Po skończeniu WSD przez rok był wikariuszem w Małkini. I wtedy ksiądz biskup zaproponował mu 5-letnie studia

z historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

– Po studiach poprosiłem księdza biskupa o zgodę na pójście do zakonu. I tak trafiłem do Monastycznych Wspólnot Jerozolimskich w Paryżu. A tam zostałem zaangażowany w pracowni, która właśnie powstawała. Konstruowaliśmy nowy i pierwszy na świecie instrument, który nazwano psalm – przypomina ks. Leszek.

Pomysłodawca – konstruktor Eric Pommeret z ruchu Emmanuel nazwę dla instrumentu zaczerpnął z łaciny. W ten sposób, jak wyjaśnia ks. Leszek Kamiński, chciał podkreślić, że instrument ma służyć liturgii. W swojej idei psalm wyraża muzyczną ikonę Chrystusa.

Mnisi we Francji, a wśród nich ks. Leszek Kamiński, nad nowym instrumentem pracowali osiem lat.

– To jest niezwykle wynalazek. Zrobiłem czternaście prototypów tego instrumentu. Nie ma drugiego takiego na świecie. W roku 2000 była inauguracja psalmu i poświęcenie przez ks. kardynała J. M. Lustigera w Paryżu. Psalm gra tylko raz w miesiącu – mówi konstruktor z Łomży.

Budowa psalmu to główne dzieło paryskiej pracowni mnichów. Ale równolegle z nim zakonnicy zaczęli produkować cytry. Skorzystali z wiedzy księdza Kamińskiego, który obserwował produkcję cytr w klasztorze benedyk-

■ W GMINIE Kolno doszło do puczu – grupa radnych popierających wójta podczas zwołanej we własnym gronie sesji wybrała nowego przewodniczącego rady. Pozostali radni zaskarżyli tę uchwałę do wojewody podlaskiego.

■ DO SĄDU w Łomży trafił akt oskarżenia przeciwko czterem kasjerkom z Łomży i jednej z Zambrowa, podejrzanym o wyłudzenie z kasy banku PEKAO S. A. znacznych kwot pieniędzy.

■ PROF. Tomasz Borecki (SGGW Warszawa), prof. Franciszek Kobryńczuk (SGH Warszawa), Komitet Ochrony Orłów w Olsztynie i Krystian Matyszek z Białowieży – to laureaci 13. edycji konkursu o Medal im. Wiktora Godlewskiego, organizowanego przez GOK w Bogutach Piankach.

■ CZÓŁNO sprzed ponad 2 tys. lat, odnalezione w Nurcu, po czterech latach konserwacji wzbogaciło zbiory Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

■ W MIEJSKIM Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zainaugurowało działalność Łomżyńskie Centrum Edukacji Ekologicznej.

■ GABOR Lőrinczy – związany od ponad 40 lat z Kurpiami Węgier z pochodzenia, znany łomżyński fotografik otrzymał honorowy tytuł „Kurpiak 2004” oraz honorowy awans z „Krzoka” do „Pnioka”. Tytuł przyznaje Związek Kurpiów. Fot. Maciej Gryguc



■ RADA Gminy w Małym Płocku (pow. kolneński) powołała pierwszą w gminach wiejskich woj. podlaskiego Gminną Straż Miejską.

■ POD zarzutem pedofilii zatrzymany został w Warszawie 54-letni Franciszek M. z Grajewy.

■ BURMISTRZ Zambrowa, Kazimierz Dąbrowski, po raz piąty wręczył „Zambrowskie Żubry”. Laureatami zostali: Jan Polakowski, Browar Łomża i Jarosław Zajac, Zespół Instrumentalny „Camerata”, Jan Rokicki, Piotr Skawski i Wiesław Słaby, ks. Andrzej Polakowski i Michał Daniłowski oraz Patryk Ferenc.

c.d. na str. 25



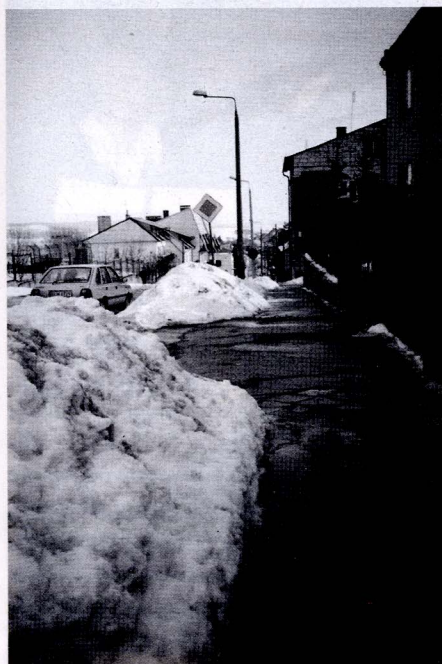
■ RADA Miejska w Łomży wyraziła zgodę na budowę supermarketu przy ul. Zawadzkiej (obok kościoła p. w. Miłosierdzia Bożego). Prace ruszą wiosną, potrwać rok. Obiekt kosztować będzie 60–80 mln. złotych. Radni zgodzili się również na tej samej sesji na likwidację Publicznego Gimnazjum nr 4 (b. SP nr 6). Do budynku prawdopodobnie zostanie przeniesione Muzeum Północno-Mazowieckie.

■ KILKA tysięcy dziewcząt i chłopców z całego woj. podlaskiego uczestniczyło w tym roku w eliminacjach XXII Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Tygodnika „Kontakty”. To największa od kilku już lat masowa impreza sportowa w regionie. Fot. „Kontakty”.



■ CODZIENNIE przychodnie rejonowe notują nowe przypadki zachorowań na grypę. W Łomży lekarze przyjmują średnio nawet 180 pacjentów z objawami grypy lub chorobami grypopochodnymi.

■ ŁOMŻA zasypana została śniegiem. Padało prawie przez dwie doby. Ze Starego Rynku śniegu nawet nie sprzątano, na ul. Senatorskiej (na zdjęciu) – uzbierały się jego wysokie pryzmy. Fot. W. Kłosiński



# Majsterkowicz...

ze str. 24

tyńskim koło Tuluzi. I tak mnisi wspólnie wykonali 350 największych cytr z basami (mają 121 strun), tyle samo średnich (75 strun) i sto najmniejszych z 18 strunami, według konstrukcji księdza Leszka.

Pomysł zrodził przypadek. Ksiądz Kamiński we Francji odwiedził ksiądz Ireneusz Korpacz, moderator Ruchu Światło Życie w Niemczech. Poprosił o zrobienie małej cytry dla dzieci, żeby mogły grać w czasie nabożeństwa. O małej cytrze na jedną strunę z progami ksiądz Leszek myślał od dawna. Zrobił ją bardzo szybko. Ale okazało się, że gra jest bardzo trudna. Sam nie zagrał nawet jednej piosenki bez pomyłki. I wtedy zrodził mu się pomysł cytry z osiemnastoma strunami na pudle rezonansowym.

– Zawsze lubiłem majsterkować. Skonstruowałem też cytrę na drzwi. Przy otwieraniu gra jakiś ładny akord. Ale dla mnie zawsze pierwsze jest kapłaństwo. I to, co zostawiłem za sobą, wstępując do seminarium, wróciło do mnie w nowej drodze. Wiem gdzie idę i po drodze odnajduję wszystko w nowym kontekście. Wiem, co zrobić dzisiaj z zainteresowaniami artystycznymi. Wszystko wykorzystuję do liturgii – mówi ks. Kamiński.

Ksiądz transponuje nuty różnych utworów na cytrę, wzbogaca o nowe

aranżacje, sam komponuje. Pracuje nad podręcznikiem gry na cytrze. Myśli o stworzeniu szkoły cytry w diecezji, może



właśnie w Łomży. We Francji jest Towarzystwo Przyjaciół Cytr, które skupia ponad 700 członków z 24 krajów. W Polsce jeszcze nie ma. Planuje je powołać ks. Leszek Kamiński.

To kolejne przystanki w drodze. (m.)  
Fot. Maria Tocka

Maria Tocka

## Sto lat, by przejść przez świat

Snuje wspomnienia w swoje setne urodziny. Ożenił się w 1933 roku z Anną Just, dziewczyną z rodzinnego Jednaczewa. Miał już prawie 28 lat.

– Moja kochana Andzia. Moja najbardziej kochana. To były najszcześniejsze chwile. Wszystko szybko przeleciało – opowiada Wacław Kruszewski, patrząc na swoje ślubne zdjęcie.

Rok później urodziła się jedyna córka, która do dziś nim się opiekuje.

Sto lat szybko umknęło. Przed oczyma, jak na filmie ze zwolnioną projekcją, przesuwają się najróżniejsze obrazy. Dużo w nich troski, biedy, strachu... Ale są i radości.

W jednym roku stracił oboje rodziców. Najpierw zmarła mama, dostała jakiejś infekcji w rękę. A kilka miesięcy później zachorował i umarł tato. Wacław miał wtedy cztery latka. Było ich dziewięciu braci (pięciu z pierwszego małżeństwa

ojca i czworo, tak jak on sam z drugiego). Najmłodszy skończył właśnie dwa lata.

– Bronisław, syn ojca z pierwszego małżeństwa, ożenił się i mieszkał ze swoją rodziną w Rewlu (dzisiejszym Tallinie) w Estonii. Miał córkę w moim wieku i on zabrał mnie do siebie. Tam z żoną prowadził hotel i restaurację dla oficerów. Duży budynek, czternastu kelnerów, ośmiu kucharzy, orkiestra na stałe. Tam podobno gościł nawet car – przypominał Wacław.

W Estonii mieszkał do Rewolucji Październikowej. Bronisławowi zmarła żona, majątek został skonfiskowany. Wrócił do Polski. Wacław do Jednaczewa. W 1925 zgłosił się do wojska i poszedł do Pierwszego Pułku Łączności w Zegrzu pod Warszawą. Rok później jego pułk dołączył do oddziałów Piłsudskiego, które uczestniczyły w zamachu majowym.

– Wczesnym rankiem, koło czwartej, c.d. na str. 26



była pobudka. Oddziały udały się do Jabłonnej i potem do stolicy. Byłem w tej grupie, która szturmowała Belweder. Zginęli tam moi koledzy... – wspomina.

Na moment rwie się myśl i zacierają obrazy. Nie ma już kolegów z barykady. Nie ma kolegów, z którymi współtworzył historię... Potem Waław trafił na wschodnią granicę i był do końca służby. Wrócił do Jednaczewa. Ożenił się z Anną. Urodziła się córka. Pracował w nadleśnictwie.

Film przesuwa się do przodu. Rok 1939. Wojna i ewakuacja. Pamięta, jak wraz z innymi opuszczali Łomżę. W Konarzycach Niemcy zabierali mężczyzn na roboty. Akurat na rękę niósł córkę. Rzucił ją do rowu. Jeszcze widział, jak podbiegła do niej żona i ją zabrała.... Waław trafił pod Olsztyn.



Po pięciu miesiącach uciekł z niemieckiej niewoli i wracał do rodziny. W Czartorii przechodził przez Narew, kiedy łapali go enkawudziści.

– Wieźli furmanką do więzienia. Ktoś szedł. Zawołałem, że jestem Kruszewski, dajcie znać do Jednaczewa. – przypomina.

Informacja dotarła do rodziny. W więzieniu w Łomży przebywał sześć miesięcy. Dostał trzy lata za nielegalne przekroczenie granicy. Żona przyniosła paczkę ze smalcem i ciepłą odzieżą. Enkawudziści odebrali, ale nigdy jej nie przekazali. Waław został wywieziony na Syberię.

Jak wielu Polaków z wielką nadzieją wstąpił do Armii Polskiej powoływanej po porozumieniu Sikorskiego. Dostał się na Bliski Wschód. Z Armią Andersa przeszedł cały szlak bojowy. Brał udział w bitwie o Monte Cassino... Do domu wrócił w lipcu 1947 roku.

– Miałam już 13 lat i pamiętam powrót tatusia. To była radość niesamowita. Bardzo ładnie wyglądał, był w granatowym berecie i mundurze. W brezentowym worku, który przechowuję do dzisiaj, przy-

wiół jakieś rzeczy, pamiątki i pocztówki z miejsc, gdzie przebywał, także z Ziemi Świętej i chyba coś z żywności – przypomina Irena Przestrzelska, jedyna córka Waława Kruszewskiego.

Po radości powrotu, codzienne troski. Wrócił z Zachodu, nie było pracy. Cała rodzina wyjechała do Wrocławia. Kruszewski pracował w fabryce wagonów. Zaczęła chorować żona. Wrócili do Łomży. Przez jakiś czas był woźnym w szkole, potem pracował w sądzie. Pracę przerwał zawał serca. Wkrótce owdowiał.

Patrzy na pamiątki, które przypominają odległe czasy. Wśród nich kartki z Jerozolimy, Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski...

Żywo interesuje się tym, co dziś. Ma dwoje wnucząt: Arkadiusza i Katarzynę. Mocno cieszy się z doktoratu wnuczki i jej pracy naukowej na SGH w Warszawie.

Ma też dwoje prawnucząt: Karola (l. 14) i Gabrysię (l. 6).

Trzyma w dłoni kielich z urodzinowym toastem. Raduje się i wzrusza, że o jego setnych urodzinach pamiętała nie tylko rodzina.

„Szanowny Panie, z ogromnym wzruszeniem zwracam się do Pana w dniu stulecia Pana urodzin. Dane było Panu przeżyć cały wiek naszej polskiej historii. Doświadczyć tru-

dów i radości z nią związanych. Tak długie życie jest skarbnicą doświadczeń dla kilku pokoleń Polaków” – napisał Prezes Rady Ministrów RP Marek Belka.

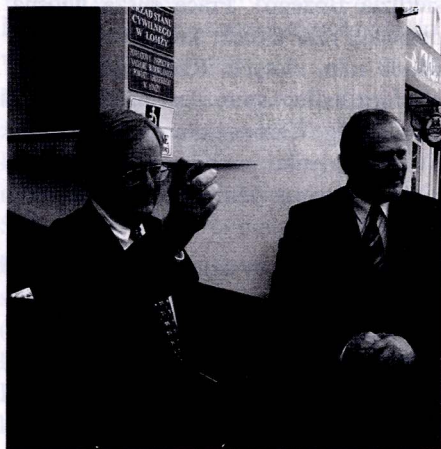
– Najlepsze, najserdeczniejsze jubileuszowe życzenia szczęścia, zdrowia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym. Życzę wielu dni pełnych spokoju i radości, niech upływają w atmosferze szczęścia, miłości i ciepła rodzinnego – mówił Jerzy Brzeziński, prezydent Łomży.

Życzenia nadesłał wojewoda podlaski. Joanna Rawa, prezes Sądu Rejonowego w Łomży, która przybyła z koszem kwiatów, życzyła zdrowia, spokoju i zadowolenia. O najstarszym członku – założycielu Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej pamiętał prezes Ryszard Siedlecki. Pamiętali także Sybiracy.

– Dużo mam wspomnień. Tak się ułożyło, że świat przeżyłem. Ale wszystko, mój Boże, tak szybko minęło. Tak przeleciało. To mogę umrzeć... – zamyśla się Waław Kruszewski.

**Maria Tocka**

■ VICTOR Ashe, ambasador Stanów Zjednoczonych kurtuazyjnie spotkał się z władzami Łomży. Fot. Maciej Gryguc.



■ NIE WZBUDZIŁA zainteresowania mieszkańców Łomży pikiet „Samoobrony”, zorganizowana w imię „ratowania służby zdrowia”.

■ 50 ZŁOTYCH plus VAT kosztować będą karnety na mecze Łomżyńskiego Klubu Sportowego w wiosennej rundzie rozgrywek.

■ PRAWIE 17 litrów krwi oddali honorowo uczniowie Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży. Nieco potem 15 litrów najcenniejszego z leków ofiarowali chorym uczniowie z Zespołu Szkół Rolniczych w Wojewodzinie.

■ TADEUSZ Lutrzykowski został prezesem łomżyńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na kolejną kadencję. Janina Kosakowska rozpoczęła natomiast 30. rok pracy w Towarzystwie. Fot. archiwum PTTK



■ KOMENDANT Wojewódzkiej Policji w Białymstoku przyjął rezygnację mł. insp. Bogdana Rutkowskiego z funkcji Komendanta Miejskiego Policji w Łomży, któremu zarzucono spowodowanie kolizji drogowej pod wpływem alkoholu. Rutkowski zaprzeczył tym podejrzeniom, a rezygnację złożył – jak wyjaśnił – by usprawnić postępowanie wyjaśniające w tej sprawie.



■ ŁOMŻA jest jednym z 32 najstarszych miast polskich, które w tym roku uhonorowane zostaną 2-złotową monetą kolekcjonerską.

■ PO RAZ pierwszy od wielu lat podczas Dnia Kobiet policjanci nie zatrzymali w Łomży ani jednego kierowcy prowadzącego samochód na dwóch gazach.

■ OD rozmów pracowników Urzędu Miejskiego i MPGKiM z lokatorami rozpoczynają się w Łomży przygotowania do rewitalizacji ośmiu najstarszych kamienic w centrum miasta.

■ TYGODNIK „Kontakty” w ogólnopolskim konkursie Stowarzyszenia Wydawców Prasy GRANDFRONT 2004 na najlepsze okładki pism został wyróżniony za okładkę z 42. numeru pisma z ubiegłego roku. Podczas uroczystej gali na Zamku Królewskim w Warszawie wyróżnienie odebrał redaktor naczelny pisma, Władysław Tocki.

Prezydent RP w Łomży • Śmietnik narodowej pamięci  
Myśliwi bez myśli • Król strzelców ŁKS

NISSAN  
Kabiny KABI  
rabat do 22%

CHCESZ MIEĆ COŚ DROBIEJ? KUP  
SNIADANIE

**KONTAKTY**

AUTO SERWIS  
POMOC DROGOWA  
ASISTENCJA 24h

OKRA  
Raty 0%

WYKONANIE PRAC  
WYKONANIE PRAC

■ 25-LECIE pracy twórczej obchodził Zdzisław Rej – aktor z Teatru Lalki i Aktora w Łomży. W cafe „Stara Rzymianka” odbył się z tej okazji uroczysty benefis. Fot. archiwum TLiA



Danuta i Aleksander Wroniszewscy

## TAJEMNICA DOMU: NOWOGRODZKA 5



– Kolejne trzy tygodnie – wspomina – spędziłem więc w piwnicach budynku przy ul. Nowogrodzkiej. Przesłuchania odbywały się przeważnie nocą. Niektórych zatrzymanych brano po dwa, trzy razy. W całym budynku rozlegał się wtedy jeden wielki jęk. Zdarzało się, że skatowanego zrzucano potem po schodach w dół; jeśli był nieprzytomny, klucznik cucił go wiaderem zimnej wody.

Najkoszmarniejszą torturą była „kroplówka”. W jednym z pomieszczeń, wysokim na 2,5 do 3 m, znajdowało się w ścianie specjalne urządzenie, które umożliwiało takie unieruchomienie „bandanego”, że nie mógł ani poruszyć głową, ani podnieść rąk. Z góry, kropla po kropli sączyła się woda.

– Początkowo – przyznaje Rutkowski – nie wywierało to większego wrażenia, potem stawało się coraz bardziej dokuczliwe, gdzieś po setnej kropli tak bolesne, jakby ktoś tłukł młotkiem po głowie. To było gorsze niż miażdżenie palców w drzwiach.

Przesłuchiwał mnie czarny, wysoki porucznik (prawdopodobnie śledczy Eliaż Trokenheim – przyp. DAW). Dzieliła nas odległość dwóch rozstawionych stołów. Na tym przy poruczniku leżał pistolet. Na przynętę, bo nie był nabity. Jeżeli ktoś nie wytrzymał i dał się nabrać, mieli przeciw niemu „dowód”. Ale przedtem wpadało dwóch z plandeką, zarzucali mu ją na głowę, przewracali na brzuch, ściągali buty i bili drutem w pięty. Niektórzy po tej torturze przyznawali się nawet do tego, czego nie zrobili.

Mnie udało się wytrzymać. Do niczego się nie przyznałem, nikogo nie sypnałem, chociaż mogłem, bo wiedziałem, kto z mojego dawnego oddziału nadal „chodzi”. Mnie to już nie interesowało: miałem wprawdzie dopiero 21 lat, ale byłem żonaty. Z punktu widzenia UB niewinny jednak być nie mogłem, ponieważ się nie ujawniłem.

Takich, którzy – jak Marian Rutkowski – nie ujawnili się podczas pierwszej amnestii, było wielu. Łomżyńskie podziemie skorzystało powszechnie z amnestii dopiero w 1947 roku, po „wygranych” przez blok demokratyczny wyborach do Sejmu...

W oznaczonych dniach na ulicach Łomży pojawiały się wozy załadowane

c.d. na str. 28

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej próbuje wyjaśnić ludzkie tragedie, do których dochodziło wielokrotnie w siedzibie Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej. Wolę współpracy z nami zadeklarował już białostocki oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Apelujemy do wszystkich ofiar ubeckich prześladowań oraz rodzin tych, którzy już nie żyją: w imię wiarygodności naszej historii, w imię pamięci o tych, którzy w tej katowni zakończyli życie – odezwijcie się! Jesteście ostatnimi już, którzy mogą w tej sprawie dać wiarygodne świadectwo, tak niezbędne, by móc ostatecznie i jednoznacznie wskazać katów i ich ofiary. Jako pierwsi losem prześladowanych zajęli się Danuta i Aleksander Wroniszewscy.

\* \* \*

Największe dramaty rozgrywały się wewnątrz budynku przy ul. Nowogrodzkiej. Opowiadają o nich ci, którym udało się przeżyć.

Marian Rutkowski aresztowany został w listopadzie 1946 roku i przewieziony na Komendę Powiatową MO. Przesłuchującego go śledczego interesowało głównie to, by przyznał się, że posiada broń i jest w partyzantce. Na ogół obchodzono się z nim poprawnie; tylko raz jeden z asystujących milicjantów nie wytrzymał i zdzielił go dwukrotnie pięścią w twarz. W areszcie przy ul. Mikołaja Rutkowski siedział dwa tygodnie. Nie przyznał się do niczego, więc dla „skrzeszenia” przekazano go na UB.



# TAJEMNICA DOMU

ze str. 27

„gnojówką”, czyli gorszą bronią. Lepszą jednak melinowano. WiN-owcy szli zwartymi oddziałami na plac Zambrowski, pod remizę strażacką. W tym czasie w łomżyńskiej Katedrze odbywała się Msza św. w ich intencji, nikt bowiem nie miał pewności, że będzie im dane wrócić wolno do domu. Po zdaniu broni każdy otrzymywał 500 zł „diety” i zaświadczenie o ujawnieniu się.

Niedługo potem, wiosną 1948 roku odbyła się czystka. Oddziały wojskowe przetrząsały wieś po wsi, dom po domu, w poszukiwaniu broni. Podejrzanych o jej posiadanie zatrzymywano. Tym sposobem np. aresztowano 8 osób w Niewodowie. Wśród nich był Czesław Dąbrowski – „Mały”. Służył u „Bruzdy” i „Ryby”, brał m.in. udział w słynnym opanowaniu przez te oddziały Grajewa w maju 1945 r. Czesław Dąbrowski wyjątkowo dobrze pamięta 4 tygodnie i 3 dni spędzone na Nowogrodzkiej.

– Po krótkiej rozmowie u szefa UB – wspomina – zaprowadzono mnie do pokoju, w którym urzędował kpt. Katiuszyn, Sowiet dobrze mówiący po polsku. Zaraz za mną wszedł P., po cywilnemu. Wziął leżącą na stole sprężynę z drewnianą rączką, zakończoną ołowianym ciężarkiem. Podeszedł do mnie, machając mi nią przed twarzą. Zacząłem się cofać, aż oparłem się o piec. Szarpnął mnie za włosy, potem puścił i zamachnął się sprężyną. Zasłoniłem się ręką, ale i tak czubek ołowiu trafił w twarz. Zalałem się krwią – dwa zęby poszły... Wtedy odezwał się Katiuszyn. Poleciał F., by mnie zostawił, zainteresował się, czy nic mi się nie stało, zaprowadził na dół do umywalki, żebym mógł się obmyć z krwi. Potem wróciliśmy do jego pokoju. Zadawał mi różne pytania, wreszcie poleciał F., by znów mnie zabrał. I zaczął się...

Czesław Dąbrowski nie może powstrzymać łez. – Tego się nie da opowiedzieć – mówi. – Najpierw zapytali, czy nie jestem głodny. Przynieśli kilka dużych śledzi. Bili dotąd, aż zjadłem pięć. Przez trzy dni i trzy noce nic potem nie piłem. Głód to straszna rzecz, ale pragnienie jeszcze gorsze. Gdy chce się pić, język jest jak szmata, można go z ust wyrwać, w środku wszystko jest martwe. Już po zakończeniu śledztwa,

gdy pozwolono mi podejść do kranu, myślałem że piękne, a nie przestanę – po każdym kolejnym łyku odczuwałem jeszcze większe pragnienie. Gdyby w pewnym momencie strażnik Wróblewski nie chwycił mnie za kark i nie wrzasnął: „Opamiętaj się człowieku, chcesz zdechnać?!”, pewnie bym tego nie przeżył.

Gdy już mnie „nakarmili”, kazali skakać żabki: od rana do południa bez przerwy dookoła pokoju. Potem kaczy chód. Trochę lżej. Odpoczynek polegał na tym, że sadzali mnie kością ogonową na nodze stołka. Nogi do przodu, ręce do góry. Czasem dla zabawy któryś z moich oprawców zachodził mnie z tyłu i „wciskał na pal”. Następnie kazali mi stawiać metr od ściany, jedną nogę wyciągnąć do przodu, ręce do góry. Gdy zemdlałem, polewali mnie wodą; nie chciałem dalej stać – bili. Chwilę odpoczynku miałem dopiero wtedy, gdy śledczy wychodzili na posiłek i zostawiali mnie pod opieką Henkla (Rajmund Henkel był w PUBP referentem – przyp. DAW). Chociaż miał on prawą rękę przestrzeloną podczas akcji przeciw partyzantom, nie tylko nie pastwił się nade mną, ale pozwalał mi przez te pół godziny poleżeć na podłodze.

Po trzech dniach rano dano mu wreszcie spokój. Następny miesiąc Czesław Dąbrowski spędził w „pojedyncu” (były też cele zbiorowe, w których siedziało po 12 osób). – Nie było w niej podłogi – wspomina. – Siedziało się na piasku, a spało na jakichś starych drzwiach.

Okienka, które kończyły się na wysokości chodnika, opatrzone były kratą i blachą z małymi otworami. Przez cały dzień panowała szarówka.

Na nie otynkowanych ceglanych ścian wyrytych było mnóstwo różnych nazwisk i dat. Pamiętam, że znalazłem wśród nich nazwisko sąsiadki mojej siostry – Gralowskiej z Olszyn. Szczególnie zainteresowała mnie jedna cegła, wokół której brakowało wapna. Zacząłem dłużyć palcem i... natrafiłem na zwitek papieru. Szeroki na jakieś 3, długi na 30 cm, a na nim nazwisko przy nazwisku, cała litania. Żadnego znajomego. Pomyślałem, że może to być lista zamordowanych. Rozejrzałem się ukradkiem, czy ktoś mnie nie podgląda, zwinąłem papier i z powrotem wsadziłem między cegły. Szparę zatkałem piaskiem. Niedługo potem tynkowali wszystkie cele, więc być może ten karteluszek znajduje się tam do dzisiaj...

c.d. na str. 29

■ W WIEKU 102 lat zmarła najstarsza mieszkanka Szczuczyna, Anastazja Stefanowicz.

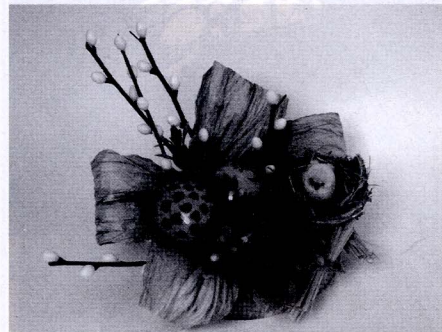
■ ROZPOCZĘŁO się wyburzanie starych budynków po zlikwidowanych kilkanaście lat temu zakładach odzieżowych „Morena” w Kolnie. Powstanie tu fabryka okien i stacja paliw.

■ W HALI Targowej przy Starym Rynku w Łomży zlikwidowano handel mięsem. Taką decyzję podjął Urząd Miasta po otrzymaniu opinii od miejskiego lekarza weterynarii. Targowisko nie spełniało unijnych wymogów sanitarnych.

Fot. W. Kłosiński



■ KOLOROWE wielkanocne pisanki, króliczki, stroiki i świąteczne pocztówki można było kupić w niedzielę (13 marca) w Centrum Katolickim im. Jana Pawła II przy parafii Krzyża Świętego w Łomży, gdzie po raz kolejny zorganizowano kiermasz prac podopiecznych Domu Pomocy Społecznej w Łomży. Cały dochód zasilili konto placówki. Fot. Krzysztof Jurczak



■ I ŁOMŻYŃSKIE Targi Artystyczne odbyły się w Regionalnym Ośrodku Kultury w Łomży. Wzięło w nich udział 30. twórców ludowych z całego regionu.

■ PIERWSZY w tym roku bocian pojawił się w Kalinowie pod Łomżą 14 marca. Sprawił wrażenie zaskoczonego mrozem i śniegiem.

■ WYŻSZA Szkoła Agrobiznesu w Łomży otrzymała zgodę ministra edukacji na uruchomienie nowego kierunku studiów: pielęgniarstwo.

■ W JEDWABNEM rozpoczęło działalność Gminne Centrum Bezpieczeństwa Drogowego.

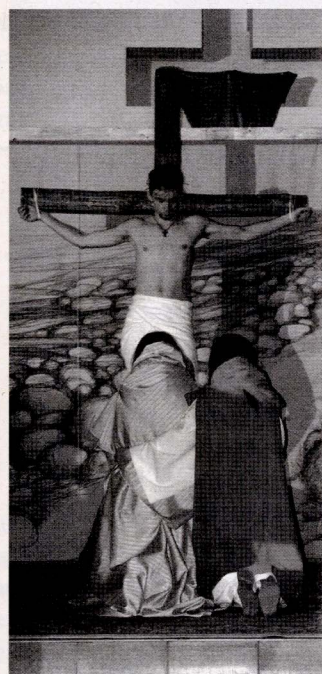


■ 60 ŁABĘDZI zadomowiło się na zakolu Narwi, w pobliżu Łomży. Korzystając z prawdziwej gościnności łomżyńiaków, oczekują na cieplejsze czasy... Fot. Maciej Gryguc



■ PREZYDENT Łomży zaapelował do mieszkańców posesji nad Łomżyczką o przystąpienie do zabezpieczania swojego dobytku workami z piaskiem, bo jeśli śnieg zacznie topnieć szybko – kolejna w tym rejonie miasta powódź murowana. Fot. W. Kłosiński

■ ŁOMŻYCZKA na kilka godzin znowu opuściła koryto. Zalała m.in. magazyny firmy „Terrazyt”, budynek administracyjny, podtopiła kilka posesji. Fot. Maciej Gryguc



■ PONAD tysiąc młodych ludzi wzięło udział w diecezjalnych obchodach Światowego Dnia Młodzieży w Łomży. Uroczystościom przewodniczył ordynariusz, bp Stanisław Stefanek. Młodzi obejrzeni m.in. widowisko „Pasja”. Fot. Krzysztof Jurczak

■ W WIELKI Piątek (25.03.) w Katedrze Łomżyńskiej dużym zainteresowaniem cie-

Katedra Łomżyńska  
Wielki Piątek 2005  
godzina 20<sup>00</sup>



adoracja Krzyża Świętego  
Schola Gregoriańska WSD – Łomża  
Zespół Muzyki Dawnej Voci Unite  
Chór Chłopięcy SP7 Łomża

improperia

szyły się „Improperia” (łac. skargi, narzekania, wyrzuty) – śpiewy liturgiczne podczas adoracji Krzyża świętego. Wystąpiły: schola gregoriańska Wyższego Seminarium Duchownego, Zespół Muzyki Dawnej Voci Unite oraz chór Chłopięcy SP 7, przygotowane przez ks. Szczepana Dobeckiego, Katarzynę Szmítko i Adama Struga.

# TAJEMNICA DOMU

ze str. 27

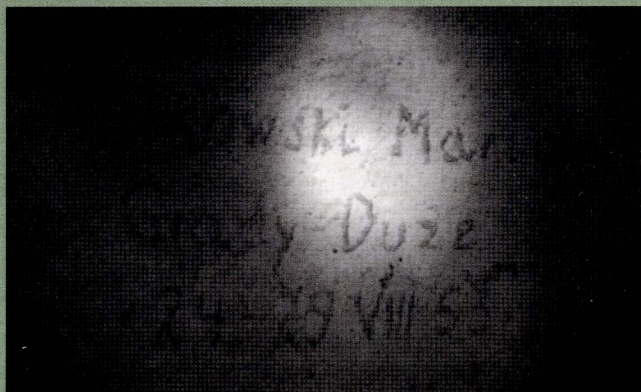
**Wserce bandyty i zdrajcy narodu...**

Określenie publikowanych przez prof. Marię Turlejską list osób skazanych na śmierć przez sądy doraźne w 1946 r. jako odsłanianie tajemnicy „archiwum Bieruta”, wydaje się ks. Pawłowi Olędzkiemu pewnym nieporozumieniem.

– Przede wszystkim nie były one w tamtym czasie żadną tajemnicą – mówi. – po każdej egzekucji UB rozlepiało na ulicach specjalne obwieszczenia z personaliami skazanych. Ale cóż, pamięć ludzka jest zawodna.

Ks. Prałat miał jednak szczególne powody, by o egzekucjach łomżyńskiego sądu doraźnego nie zapomnieć.

– Któregoś popołudnia w końcu lutego 1946 r. – wspomina – do Domu Kapitulnego przy ul. Sadowej przyszedł funkcjonariusz UB z zalakowanym listem dla naszego proboszcza, ks. infułata Henryka Betto. Przy kolacji, którą spożywalismy zazwyczaj o 18.00, ks. proboszcz przeczytał nam ten list. UB powiadał, że tego dnia ok. 20.00 będzie wykonany wyrok śmierci; prosił o przystanie księdza z świętym sakramentem, gdyż skazany sobie tego życzył. Natychmiast wyraziłem gotowość, by spełnić tę posługę... Ze śmiercią ludzką zdążyłem się, jako kapłan od 1941 r. oswoić: zanim w styczniu 1945 r. znalazłem się w Łomży, przez cztery lata byłem wikariuszem w Małkini. Widywałem transporty więźniów i dymy nad obozem w Treblince...



Godzina milicyjna, jak się ks. Olędzkiemu wydaje, obowiązywała wówczas od 20.00 do 6.00 rano. Przed 20.00 udał się na ul. Nowogrodzką, niosąc bursę ze świętymi olejami i komunikantami. Wartownicy byli widocznie uprzedzeni, gdyż od razu wprowadzili go do jednego z pomieszczeń na pierwszym piętrze.

Major, prawdopodobnie przewodniczący sądu doraźnego, który zjechał z Białegostoku, poinformował go, że działające w powiecie łomżyńskim podziemie stanowi poważne zagrożenie dla władzy ludowej; zarządzono pacyfikację terenu i osądzenie osób podejrzanych o przynależność do wrogich organizacji. Następnie wprowadzono więźnia. Major zakomunikował mu, że przewodniczący KRN nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski i wyrok śmierci zostanie zaraz wykonany.

– Zostałem ze skazanym sam na sam – wspomina ks. Olędzki. – Wypowiadałem go, udzieliłem komunii świętej,

c.d. na str. 30



# TAJEMNICA DOMU...

ze str. 29

pożegnałem i ucałowałem jak brata. Potem wyprowadzono go z pokoju, a mnie poproszono na dziedziniec. Stała tam ciężarówka z pracującym silnikiem, a światła reflektorów skierowane były na otwarty garaż. Dwaj mundurowi wyprowadzili więźnia i ustawili go na progu budynku. Funkcjonariusz UB w cywilnym ubraniu (powszechnie nazywano go „Eliasz”) odczytał wyrok – o ile dobrze pamiętam – tej treści: „W imieniu Krajowej Rady Narodowej... W serce bandyty i zdrajcy narodu: cel – pal!”

**P**luton egzekucyjny, który składał się co najmniej z 5., ale nie więcej niż 7. żołnierzy, wykonał rozkaz. Ciało skazańca osunęło się na próg garażu. Obecny przy egzekucji lekarz, Czesław Jurek, stwierdził zgon. Poproszono nas obu do kancelarii, gdzie podpisaliśmy protokół śmierci. Odprowadzono mnie pod Dom Kapitulny. Rano, idąc na nabożeństwo zauważyłem przed Katedrą afisz, informujący o egzekucji. Ludzie zatrzymywali się, czytali. Wtedy dopiero dowiedziałem się, że człowiek ów nazywał się Bolesław Wszeborowski i pochodził z Wądołek Starych w gm. Długobórz. Pomyślałem, że może rodzina chciałaby o jego ostatnich chwilach wiedzieć coś więcej... Ks. bp Łukomski polecił zachować to obwieszczenie jako dokument. Rzeczywiście, na jego podstawie sporządziłem potem żonie zabitego tzw. dekret wdowieństwa. Rodzinom skazanych bowiem nie przysyłano aktów zgonu, a nawet nie informowano ich o śmierci najbliższych.

25 lutego ks. Olędzki znów udał się wieczorem na ul. Nowogrodzką. Tym razem miał przygotować na śmierć dwóch skazanych. Jan Godlewski i Apolinary Kalinowski byli szwagrami. Mieszkali w Wądołkach Starych. Kalinowski był roztrzęsiony, Godlewski – pogodzony z losem. Wtedy po raz pierwszy ks. Olędzki zaproponował skazanym, by podali mu swoje nazwiska, adresy najbliższych i – ewentualnie – swą ostatnią wolę.

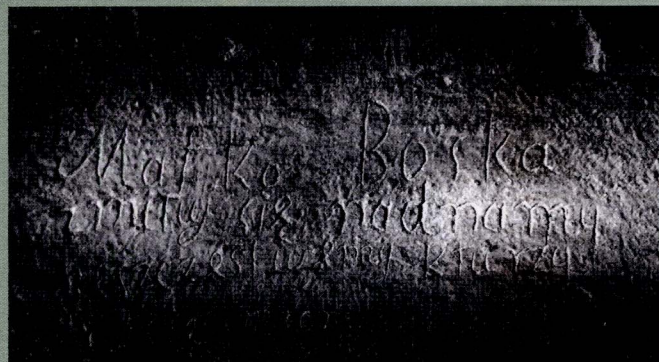
**O**statnie życzenie pytał ich przed rozstrzelaniem sąd. Kalinowski poprosił o papierosa, Godlewski – by jego ciało wydano rodzinie. Kalinowski papierosa otrzymał. Rodzinie Kalinowskiego ciała nie wydano. A śmierć miał okrutną. Po salwie plutonu egzekucyjnego lekarz Sylwester Jakubowski stwierdził, że Jan Godlewski jeszcze żyje. Podoficer podszedł do leżącego i strzelił z bliska. Lekarz zbadał puls. „Nauczcie się, do cholery, strzelać! – krzyknął, nie panując nad nerwami. Dopiero po kolejnych wystrzałach Jan Godlewski skonał.

8 marca ks. Olędzki był świadkiem egzekucji Stanisława Konopki z Ciecioriek i Konstantego Bagińskiego ze Skrody Małej, a 22 marca – Józefa Ruchały z Kalinowa, Tadeusza Żebrowskiego z Wierzbowa i Ryszarda Ostrowskiego z Jedwabnego. Najbardziej zapamiętał tego ostatniego, który nie miał chyba jeszcze 18 lat. Prosił księdza o Mszę do Matki Boskiej Szkaplerznej, która zawsze ratowała go z każdej opresji. Jego matka do samej śmierci wciąż jeszcze łudziła się, że syn żyje.

**P**o raz ostatni ks. Olędzki był na Nowogrodzkiej w końcu marca razem z ks. Walerianem Szubzdą, gdyż skazanych było więcej. Jeden z ubowców potrząsnął workiem amunicji – koronnym dowodem winy jednego z osądzonych.

–Tamtego wieczoru – przypomina sobie ks. Olędzki – spowiadałem trzech, ks. Szubzda co najmniej tyluż. Dr Korta stracił wtedy rachubę i wytrzymałość psychiczną: „Który to już?” – zapytał, widząc kolejnego mężczyznę prowadzonego pod garaż. Ja przez ten miesiąc posiwiałem. Zdarzyło mi się wyśnić nie tylko kolejną egzekucję, lecz i dokładną liczbę skazanych. Przy następnym zawiadomieniu ks. Walerian Szubzda powiedział mi: „Księżę Pawle, proszę pozwolić, że teraz ja księdza zastąpię”. Chodził tam kilkakrotnie.

**O**powiadał o kolejnych egzekucjach. Jedna była z pewnością szczególna. Wbrew dotychczasowym zwyczajom – w dzień, i wbrew obowiązującemu prawu – przez powieszenie. Chodziło o Nowakowskiego z Jedwabnego, komendanta jakiejś organizacji. Egzekucję widzieli także z okien pracownicy starostwa. Kat nie potrafił fachowo powiesić skazanego. Do wiszącego strzelano potem kilkakrotnie z pistoletu.



**N**a przełomie marca i kwietnia urząd powiadomił proboszcza Betto, że sąd doraźny wyjechał z Łomży. Jednak później zapadły jeszcze 24 wyroki śmierci, z czego aż 21 w czerwcu, tuż przed referendum. Jak i gdzie je wykonano? Kto był ich świadkiem?

**W**czasie gdy autorzy zbierali materiał do tego reportażu minęły 44 lata od tamtych egzekucji, ale ks. Olędzki nie zapomniał rozkazu wydanego plutonowi egzekucyjnemu: „W serce bandyty i zdrajcy narodu: cel – pal!” Ludzie, którzy w obliczu nieuchronnej śmierci spowiadali się mu z całego, niedługiego z reguły życia, nie byli zdrajcami i bandytami. Pożółkłe karteczki z ich ostatnią wolą świadczą o tym przejmująco. Młynarz Godlewski np. podyktował nazwiska ludzi i ilość zboża lub mąki, którą należy im zwrócić. Komuś – kilkanaście kg mięsa, innemu – drobny dług w złotych. Rodzinę prosił, „by nie skrzywdzili jego żony, Heleny”. Nie był to z pewnością testament przywódcy podziemia politycznego, lecz prostego, uczciwego rolnika. Ks. Olędzki nie rozumie też, dlaczego nie wydawano ciał rodzinom. Nie słyszał też o państwowych pogrzebach. Gdzie w takim razie chowano te ciała?

**K**s. prałat brał, na prośbę UB, udział w zbiorowych pogrzebach funkcjonariuszy MO i UB poległych w akcjach i zasadzkach.

– Biskup Łukomski przestrzegał nas tylko – mówi ks. Olędzki – że nie może być na cmentarzu grzebalnym ani czerwonych flag, ani przemówień innych niż mowa kapłana. Biskup był rygorystycznym legalistą. Nie byłem jednak całkowicie posłuszny ks. biskupowi, bo przemówienia, i to pełne nienawiści do „wrogów ludu”, towarzyszyły zawsze tym pochówkom. Ja wcześniej opuszczałem cmentarz, by tego nie słuchać.

*Danuta i Aleksander Wroniszewscy*



# Łomżyńska awersja do „przyjaciół”

17 września 1939 r. na wschodnie tereny Polski wkroczyły wojska radzieckie. Armia Czerwona zajmowała te obszary pod hasłami „wyzwalania spod panowania polskich panów”. Już samo to twierdzenie było nieprawdziwe, gdyż cały region łomżyński przed 17 września 1939 r. był przecież zajęty przez Niemców, którzy w wyniku dodatkowych porozumień 22 września opuścili Białystok, a następnie pozostałe obszary Białostocczyzny i Łomżyńskiego. Przewaga agresora była ogromna – blisko 0,5 mln. żołnierzy, ponad 6 tys. czołgów, ponad 1800 samolotów. Po stronie polskiej znajdowały się jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza oraz różne formacje wycofujące się po zaciętych bojach z Wehrmachtem, najczęściej wyczerpane i zdekompletowane. Mimo bohaterskiej obrony zaskoczeni żołnierze placówek KOP-u dość szybko ulegli przeważającym siłom wroga. Jednostki Armii Czerwonej zajęły Rajgród, Grajewo, Sokoły i Wysokie Mazowiec-

kie, a 29 września 1939 r. w godzinach rannych wkroczyły do Łomży.

**F**aktem są tzw. „powitania” wkraczającej Armii Czerwonej, mające miejsce najczęściej na obszarach położonych blisko granicy polsko-radzieckiej. Zwyczajem stało się budowanie bram tryumfalnych, a inicjatorami uroczystości powitalnych byli przede wszystkim członkowie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. W Łomżyńskim owacyjne przyjęcie nowemu okupantowi zgotowali miejscowi Żydzi i polscy komuniści. Z ich entuzjazmem kontrastował w sposób zasadniczy stosunek ludności polskiej wrogo odnoszącej się do wkraczających Sowieców, z wyjątkiem sympatyków komunizmu, byłych więźniów politycznych i kryminalnych, wreszcie zwykłych karierowiczów.

**J**uż w pierwszych tygodniach pobytu Sowieców obserwowano liczne przypadki rozkradania majątku państwowego i prywatnego, dopuszczano

się przy tym gwałtów, mordów i pobic, zwłaszcza na osadnikach, ziemianach, przedstawicielach władz.

Od pierwszych dni zwycięski agresor przystąpił do unifikacji zdobytych ziem z całością ZSRR według z góry przygotowanego i szczegółowego scenariusza. Jak było do przewidzenia, Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Ukrainy we Lwowie i Zachodniej Białorusi w Białymstoku w antypolskiej atmosferze proklamowały ustanowienie na tych terenach władzy sowieckiej.

W początkach marca 1940 r. w piśmie do Stalina Beria zaproponował likwidację prawie 15 tys. jeńców wojennych (oficerów WP, funkcjonariuszy policji, Straży Granicznej i żandarmerii, straży więziennej).

**D**o najbardziej masowych i spektakularnych aktów terroru sowieckiego należały deportacje. Łomot do drzwi późną nocą lub nad ranem, wtargnięcie z krzykiem uzbrojonych funkcjonariuszy, nierzadko szczegółowa rewizja domu i obejścia oznaczało zaledwie początek gehenny dla kolejnej grupy Polaków. Wyrwani w środku nocy i zastraszeni, w pośpiechu zabierali ze sobą jedynie to, co było pod ręką – trochę odzieży i żywności. Na

c.d. na str. 36

Edward Mogilnicki

## Jeszcze słyszę rżenie koni

**N**igdy nie lubiłem wspominać wojennych przeżyć. Nalegających zbywałem ogólnikami lub opisem jakiegoś fragmentu zmagania nad Narwią. Po przekroczeniu zaczarowanej granicy 90 lat (mam 93) zmieniłem zdanie. Ta wstrząsająca w opowiadaniu o sobie to nie tylko rys mojego charakteru. W pewnym sensie było to przyzwyczajenie wyniesione z oflagu. Każdy jeńiec miał własne przeżycia, więc o grono słuchaczy było trudno. Do opowiadania o „bohaterskich” wyczynach zniechęcała także klęska wrześniowa, narzucająca nam daleki od oczekiwania, upokarzający status jeńcy wojennego. Oczywiście – problematyka wojenna była w oflagach poruszana. Zwłaszcza w pierwszym roku niewoli. Dyskutowano o strategii, błędnych decyzjach dowództwa, o przyczynach przegranej wojny.

W „Zeszytach Łomżyńskich” (nr 1/21) opisałem ostatni etap mojego udziału w bitwie pod Łętownicą i Andrzejewem – przeciwnatarcie, w wyniku którego stałem się jeńcem wojennym. Zanim jednak do tego doszło, oczywiście nie mogłem być biernym obserwatorem tej bitwy.

Mój szwadron wykonywał różne zadania: osłonowe, rozpoznawcze, uczestniczył w natarciach i przeciwnatarciach. Jednak z tak odległych wydarzeń pamięć wydobywa na światło dzienne zaledwie skrawki tego, co wtedy miało miejsce. Obok

najlepiej zapamiętanego ostatniego przeciwnatarcia dobrze zapamiętałem też wojenną przygodę, którą nazwałem „spotkaniem z artylerią”. Zdaję sobie sprawę, że pamięć ubarwia i wyolbrzymia opisywane po latach wydarzenia. Ja uważam jednak, że błędu tego uniknąłem. Pomijając przeżycia emocjonalne, swoje wspomnienia raczej zubożyłem. Przyznać jednak wypada, że refleksje towarzyszące temu opisowi to owoc późniejszych rozmyślań.

Moje „spotkanie z artylerią” zaczęło się od misji, którą wypełniłem na rozkaz dowódcy. W pewnym sensie, jako adiutant rotmistrza zostałem wysłany do dowództwa dywizji z prośbą o przydzielenie szwadronowi armatki ppanc. oraz o ewentualne rozkazy. Stosowane od II wojny światowej działka ppanc. należą do tzw. broni bezodrzutowej. Są tak skonstruowane, że nie występuje zjawisko odrzutu. Umożliwia to wystrzeliwanie pocisków o dużym kalibrze przy obsłudze armatki nawet przez jednego żołnierza. Dzięki takim zaletom jak prosta budowa, mały ciężar, możliwość szybkiego przemieszczania i brak odrzutu, armatki te stały się częścią uzbrojenia piechoty. Używane były głównie do zwalczania broni pancerniej (czołgów) (M. Kamler: Wojsko, wojna, broń. Leksykon. PWN, Warszawa 2001).

**O**dszukanie dowództwa w zamęcie bitewnym nie było łatwe. Jednak zakończyło się sukcesem – w przeciwieństwie do naszych żądań. Armatki nie otrzymałem, jedynie zalecenie, by wspierając piechotę być w stałej gotowości do ewentualnej szarży. Z krótkiego spotkania z dowództwem dywizji odniosłem wrażenie, że nie panuje już ono nad sytuacją, która z każdą godziną stawała się coraz bardziej dramatyczna.

c.d. na str. 36



# Łomżyńska awersja...

ze str. 35

zarekwirowanych saniach i furmankach, podczas pierwszej deportacji przy mrozie  $-40^{\circ}\text{C}$  dowożono ich do stacji kolejowych. Tu czekały już wagony towarowe z zakratowanymi oknami i warunki urągające wszelkim zasadom (dziura w podłodze jako ubikacja). Do każdego z wagonów ładowano nierzadko do 50 osób. I rozpoczynała się podróż w nieznane, często trwająca 2–4 tygodnie.

**P**rzeprowadzono cztery wywózki z ziem północno-wschodnich: nocą 9/10 lutego 1940 r., 13 kwietnia 1940 r., 29 czerwca 1940 r. i 20 czerwca 1941 r. Jak wspominali uczestnicy tych wydarzeń doprowadzeni 20 czerwca na dworzec kolejowy w Łomży, przez cały dzień trwał załadunek ludzi dowożonych z okolicznych miasteczek i wsi. W pamięci pozostał im też widok rodzin dobijających się do wagonów, starających się podać żywność, odzież lub przekazać jakieś informacje. Wśród stłoczonych w starych barakach lub ziemiankach zesłańców panował głód, który obok katorżniczej pracy był najczęstszą przyczyną zgonów. Wymierały całe rodziny, jak chociażby sześciuosobowa rodzina Bzurów i rodzina Konopków z Kraski koło Łomży, czy rodzina Szymańskich z Kubry.

**M**róz, mizerne pożywienie, zwykła niewygodna, zaduch i smród, sprowadziły insekty, choroby, a dla najsłabszych śmierć. Na miejscu czekały ich w najlepszym razie baraki w tzw. specasiołkach, wielu musiało rozpoczynać życie na tej „niehumanitarnej ziemi” od budowy najbardziej prymitywnego dachu nad głową. Mężczyzn w wieku 16–60 lat oraz kobiety do 55. roku zakwalifikowano do najcięższych prac. W sumie cztery masowe deportacje objęły nie mniej niż 345 tys. obywateli polskich, wywiezionych w niehumanitarnych warunkach w najbardziej odległe krańce państwa sowieckiego i w większości zmuszonych do niewolniczej pracy. Do września 1940 r. w rejonie jedwabieńskim aresztowano 245 osób, wysiedlono w tym czasie 77 rodzin osób represjonowanych i 7 rodzin leśników. NKWD planowało kontynuację a nawet wzmocnienie tych działań.

Zaraz po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej wielu ludzi, głównie żołnierzy z rozbitych podczas działań wojennych oddziałów, szukało schronienia w pobliskich lasach. Nie mogli oni przetrwać bez pomocy udzielanej im ze strony członków rodzin, sąsiadów, czy znajomych. Polacy stawili opór sowiec-

kiemu okupantowi od pierwszych dni jego pobytu na Ziemi Łomżyńskiej. Już po bitwie pod Andrzejewem z oddziałów, którym udało się przedrzeć przez pierścień niemiecki, powstało kilka oddziałów partyzanckich. Jeden z nich pod dowództwem por. Adama Łempickiego przetrwał w lasach Czerwonego Boru i w ich okolicy, aż do połowy października 1939 r. Znane jest też zgromadzenie, które miało swą bazę na uroczysku „Kobieleno” w środkowym biegu Biebrzy. Oddział dokonywał wypadów przede wszystkim w celu zdobywania broni i amunicji oraz wykonywał wyroki na kolaborantach i agentach NKWD. Rankiem 23 czerwca 1940 r. liczne oddziały sowieckie otoczyły uroczysko. Uderzenie piechoty oraz ogólna przewaga nieprzyjaciela spowodowały, że starcie skończyło się klęską.

W związku z tymi wydarzeniami została zatrzymana między innymi Łucja Chojnowska z domu Chołowińska. Jej siostra zginęła w trakcie walk z obławą na uroczysku Kobieleno, ona natomiast po aresztowaniu trafiła do więzienia w Białymstoku, a następnie do Mińska. Bitwa w trakcie przesłuchań została ostatecznie skazana na 5 lat obozu pracy.

**J**uż w połowie grudnia 1939 r. dokonano pierwszych dywersji na liniach łączności: 15 grudnia przecięte zostały druty między Łomżą i Rutkami oraz Łomżą i Białymstokiem. 22 grudnia przerwano łączność między

## Jeszcze słyszę...

ze str. 35

**W** podłym nastroju ruszyłem w drogę powrotną na poszukiwanie szwadronu, który w czasie bitwy zmuszany był do dużej ruchliwości. Właśnie przejeżdżałem obok małego wzniesienia, górującego nad zabudowaniami wsi. Nie namyślając się wjechałem na szczyt z nadzieją, że ujrzę znaczną część panoramy bitwy. W międzyczasie do mojego konia przyplątała się jakaś samotna mała świnka, która widocznie oszołomiona niezrozumiałym dla niej chaosem, poczuła się rażonej przy dobrze znanym sobie czworonogu. Na szczycie wstrzymałem konia. Nie zdążyłem ogarnąć wzrokiem fascynującego widoku toczącej się walki, gdy usłyszałem tuż tuż jakieś piekielne gwizdy i świsty – wokół mnie zaczęły pękać z hukiem i ryc ziemie artyleryjskie pociski. W huku bomb usłyszałem rozpaczliwy kwik śmiertelnie ugodzonej świni. Natomiast koń i ja zostaliśmy żywi i cali. Znałe powiedzonko „szczęście jest tym co spotyka zawsze kogoś innego” nie pasowało do sytuacji. Tym razem ja i mój koń mieliśmy dużo szczęścia. Będąc przekonany, że za chwilę będzie druga salwa szybko zsiadłem z konia, dałem mu po tętnego klapsa by uciekał, a sam wskoczyłem do najbliższego leja po pocisku. Choć dołek nie był głęboki (strzelała artyleria lekka), a piasek parzył ręce, poczułem się w nim bezpieczny.

Kiedyś czytałem książkę Remarqu „Na zachodzie bez zmian”. Opisując bitwę pod Verdun autor podkreślił, że przy ostrzale artyleryjskim najbezpieczniejszym miejscem jest właśnie lej powstały po wybuchu bomby. Nie zdarza się, by drugi pocisk trafił dokładnie w to samo miejsce. Zgodnie z przewidywaniem po chwili pociski drugiej salwy znów z wściekłością ryły darń pagórka. Trzeciej salwy już nie było.

**P**rzeczekłem w tym dołku chwilę, a potem szybko zbiegłem z feralnego wzgórza. Natychmiast zorientowałem się, dlaczego Niemcy zmarnowali tak dużo armatniego prochu na samotnego jeźdźcę. Otóż wzdłuż zarosniętego krzakami rowu stały polskie działa. Ile ich było nie liczyłem – bateria lub dywizjon. Oczywiście wzięto mnie za obserwatora kierującego ogniem. Było aż nadto widoczne, że Niemcy dobrze „wymacali” naszą artylerię. Nie wiedzieli tylko, że jest ona już wykończona i przestała być dla nich groźna. Robiło to przygnębiające wrażenie. Armaty jakby wytrącone ze stanowisk, wokół poprzewracane puste jaszczke, gdzieś indziej – trup kanoniera. Żadnego żywego żołnierza. Widocznie obsługa po wyczerpaniu amunicji opuściła działa. Mimo bitewnego chaosu panowała jakaś niepojęta martwa cisza. Pobojowisko! Rozejrzałem się wokół i ku mojemu zadowoleniu ujrzałem nieopodal swojego konia, spokojnie skubiącego trawę. Podszedłem do niego, poklepałem przyjaźnie, a następnie ruszyliśmy na poszukiwanie szwadronu.

c.d. na str. 38



Łomży i Nowogrodem oraz 23 grudnia między Wizną i Zawadami. Przez cały czas grupy partyzanckie i dywersyjne dokonywały akcji odwetowych i likwidowały współpracowników NKWD. Zaliczyć do nich można likwidację na drodze z Jedwabnego dyrektora Niepełnej Średniej Szkoły w Wiźnie [maj 1940 r.] oraz jednego z aktywistów ze wsi Burzyn. Oprócz tego na uwagę zasługuje wykradzenie z majątku Jeziorko koło Łomży stacjonującym tam Kozakom 40 koni wraz z uprzężą i bronią oraz pobranie przez nieznaną grupę, przebraną w sowieckie mundury, przeznaczonego dla 10 i 13 armii sowieckiej chleba z wszystkich piekarni w Radziłowie. Natomiast przed Świętami Wielkiej Nocy 1940 r. członkowie podziemia uwolnili z aresztu NKWD w Łomży łącznika KG ZWZ w Warszawie. Największym sukcesem było jednak bez wątpienia zabicie latem tego samego roku naczelnika NKWD w Jedwabnem.

Oprócz tego w okresie okupacji sowieckiej NKWD rozbiło w regionie łomżyńskim między innymi: w grudniu 1939 r. grupę działaczy Stronnictwa Narodowego w pow. wysokomazowieckim, a w lutym 1940 r. aresztowano 38 członków grupy powstańczej działającej w rejonie łomżyńskim i 8 członków organizacji młodzieżowej „Niezawisłość Polski” z Łomży. Ponadto w marcu tego roku rozbito organizację „POW” w rejonie śniadowskim i w Łomży, przy okazji aresztując 49 osób oraz organizację „Wojsko Polskie”, składającą się wyłącznie z wojskowych, głównie podoficerów. W następnym miesiącu wykryto „Batalion śmierci” działający na terenie pow. wysokomazowieckiego. W maju 1940 r. rozbito w Łomży i rejonie zambrowskim Polską Armię Powstańczą liczącą 55. członków. W czerwcu NKWD zlikwidowało organizację partyzancką działającą w Jedwabnem, w której działało 35 osób. Ponadto przeprowadzono akcję na bazę w Kobielnie, a w lipcu rozbito organizację „Wojsko Polskie” w pow. łomżyńskim, liczącą 96 osób. Do władz sowieckich dotarły też informacje o istnieniu organizacji konspiracyjnych we wsiach: Doliwy, Łoje Awissa, Kubra, Jaki i Słucz.

Prawdopodobnie już w październiku 1939 r. powstała w Łomży grupa konspiracyjna, złożona z uczennic tamtejszego gimnazjum i miejscowych harcerzy, której członkowie w dniu 11 listopada 1939 r. rozrzucili ulotki na terenie szkoły ogólnokształcącej im. T. Kościuszki. W mieście miały też miejsce dwa strajki szkolne. Pierwszy – 8 grudnia 1939 r. – zorganizowała grupa kierowana przez harcmistrza Jana Majewskiego w związku ze świętem harcerstwa łomżyńskiego oraz wiadomością o śmierci nauczyciela – harcerza Stefana Woyczyńskiego. Drugi wybuchł w styczniu 1940 r. z powodu zamienienia gimnazjum T. Kościuszki na dziesięciolatkę. Zlikwidowano niezależną prasę, a jej miejsce zajęły polskojęzyczne czasopisma koncesjonowane, w rodzaju „Wyzwolony Białystok”. Pojawiły się też inne dwujęzyczne gazety, jak: „Wolna Łomża”, „Awangard” w Augustowie, „Nowe Życie” w Grajewie, „Swobodny Trud” (potem „Iskra”) w Wysokim Mazowieckiem.

Kurie biskupie i hierarchów wyrzucono z ich pomieszczeń, mienie konfiskowano. Księżom zabroniono udzielania sakramentów chorym w szpitalach. W przejętych budynkach umieszczano różne instytucje (np. więzienia), często profanowano je urządzając w nich stajnie czy kantyny, nie mówiąc już o muzeach ateizmu. Niezwykle dotkliwą formą walki z kościołami różnych wyznań było nałożenie przez władze na parafie, świątynie i księży wysokich podatków „od kultu”.

Do dnia 22 czerwca 1941 r. i wybuch wojny niemiecko-sowieckiej zmienił diametralnie sytuację na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Oto dwaj dotychczas współpracujący ze sobą okupanci stali się wrogami. Rozpoczęcie walk zostało niemal z radością przyjęte przez Polaków żyjących pod okupacją sowiecką, mających dosyć terroru NKWD i panoszenia się wspieranych przez nie polskich komunistów. W Łomży i pozostałych miastach pamiętano dobrze o deportacjach, które objęły najbardziej aktywne społecznie i politycznie osoby.

Krzysztof Sychowicz

Maciej Grabowski

## Gdy brakowało pieniędzy, lekarstw, lekarzy...

W okresie przedwojennym oraz w trakcie okupacji głównymi placówkami opieki zdrowotnej na terenie Łomży były trzy szpitale – Świętego Ducha, Zaka-

ny oraz Żydowski, zlikwidowany przez Niemców w 1942 roku, Ośrodek Zdrowia, kilka aptek i składów aptecznych. Ważnym uzupełnieniem działalności tych instytucji była prywatna praktyka,

prowadzona przez lekarzy, z których część zatrudniona była także w placówkach uspołecznionych.

W okresie działań wojennych, a szczególnie w okresie przymusowego wysiedlenia mieszkańców miasta ogromne straty poniosła też służba zdrowia. Straty te były tak poważne, iż postawiły pod znakiem zapytania możliwość jakiegokolwiek jej funkcjonowania w pierwszym okresie po wyzwoleniu.

Największy łomżyński szpital, pod wezwaniem Św. Ducha – na polecenie wojskowych władz sowieckich sprawujących zarząd nad terenami przyfrontowymi – został 4 listopada 1944 r. ewakuowany do wsi Jasienica (powiat Ostrów Mazowiecka). Ewakuacja objęła tylko pracowników szpitala oraz ich rodziny (47 osób, w tym 27 – personelu), cały sprzęt i wyposażenie medyczne zostało w Łomży, gdzie uległo rozszabrowaniu lub bezmyślnej dewastacji. Sprawcami zniszczeń oprócz żołnierzy sowieckich byli również miesz-

c.d. na str. 38



Fot. Wawrzyniec Kłosiński



# Gdy brakowało lekarzy...

ze str. 37

kańcy miasta. Po reewakuacji personel szpitala przystąpił do prac związanych z jak najszybszym rozpoczęciem jego działalności. Nie było to łatwe, gdyż z wyposażenia placówki pozostały nieliczne, często uszkodzone przedmioty i instrumenty. Jednakże już 10 marca 1945 r. szpital ponownie przyjmował pacjentów, będąc w tym czasie jedyną placówką służby zdrowia na terenie Łomży i powiatu łomżyńskiego.

**P**ierwsze miesiące funkcjonowania szpitala wypełnione były borykaniem się z brakiem sprzętu, pieniędzy i ludzi. 25 marca 1945 r. szpital dysponował 50 łózkami (etat wynosił 120), które w różny sposób zostały odzyskane przez personel, podobnie jak część sprzętu medycznego, odzieży i medykamentów. W tym czasie funkcjonowały trzy oddziały: chirurgiczny, położniczy i ginekologiczny. Opiekę nad nimi sprawowało dwóch lekarzy: Witold Prusiński – dyrektor szpitala i Sylwester Jakubowski, 2 młodszych asystentów, 5 siostr oraz 9 sanitariuszy i sanitariuszek. W tym okresie podstawowe problemy szpitala związane były po części z kłopotami całego miasta – nie działała kanalizacja,

a więc trudno było utrzymać czystość. Próbowano temu zaradzić dowożąc wodę ze studni oraz usuwając nieczystości do zasypywanych ziemią dołów. Były to jednak tylko półśrodki i dopiero po podłączeniu szpitala do wodociągów i kanalizacji miejskiej problemy te przestały istnieć. Ciągłą zimą personelu – był zarówno w roku 1945, jak i 1946 – stały brak bielizny medycznej, sprzętu dezynfekcyjnego, lekarstw i narzędzi.

**Z**nacznym ociążeniem Szpitala Świętego Ducha było ponowne rozpoczęcie działalności przez Szpital Zakaźny, znajdujący się przy ulicy Krzywe Koło. Placówka ta, będąca jednostką specjalistyczną, rozpoczęła przyjmowanie pacjentów prawdopodobnie latem 1945 r. W sierpniu tego roku szpital zatrudnił 27 osób, w tym jednego lekarza – Wiktora Pieskowa, będącego jednocześnie dyrektorem, 5 pielęgniarek, 6 sanitariuszek i 2 sanitariuszy. Przez pierwsze dwa lata swej powojennej działalności szpital zajmował się głównie zwalczaniem chorób o charakterze epidemicznym i zakaźnym. Głównym problemem dyrekcji i administracji była ciasnota – szpital praco-

wał w budynku nieprzystosowanym do tego typu działalności oraz będącym w katastrofalnym stanie technicznym. Konieczne było przeprowadzenie wielu prac remontowych, które pozwoliły na częściowe chociaż usunięcie zniszczeń wojennych, jednocześnie udziałem tej placówki były kłopoty trapiące całą łomżyńską służbę zdrowia – brak leków, sprzętu, opału, nafty, itp.

Ważnym uzupełnieniem działalności obu szpitali była praca Ośrodka Zdrowia, który wznowił działalność w kwietniu 1945 r. i początkowo mieścił się w baraku na ulicy Zjazd. Jak potrzebna była to placówka niech świadczy fakt, iż przez pierwsze cztery miesiące jej działalności udzielono 2352 bezpłatnych porad, odebrano 9 porodów, odbyło 87 wizyt domowych i skierowano do szpitala na dalsze leczenie 40 pacjentów.

Ośrodek w roku 1946 dysponował trzema przychodniami – przeciwgruźliczą, przeciwjagliczną i przeciwweneryczną, które miały ograniczyć skutki tych rozpowszechnionych wśród mieszkańców miasta chorób.

**S**zczególnie niebezpiecznym zjawiskiem było występowanie gruźlicy, której liczne przypadki świadczyły o znacznym zubożeniu społeczeństwa i będącym jego efektem niedożywieniu. Tylko w IV kwartale 1946

# Jeszcze słyszę...

ze str. 36

Rotmistrza znalazłem na skraju wsi, przy drodze do Andrzejewa, obok dogasającej stodoły. Był dziwnie pobladły, z trudem dobierał słowa. Dowiedziałem się, że pocisk artyleryjski zabił pod nim konia. On przeżył, ale w czasie upadku doznał kontuzji klatki piersiowej, pękło kilka żeber. Trzymał się jednak dzielnie. Był to ceniony oficer, legionista, weteran wojny z bolszewikami w 1919–21 r. Brał udział w walkach polskich ułanów z kozakami Budionnego. Przeżył liczne szarże. Nabyta teraz, nie leczona kontuzja stała się przyczyną jego przedwczesnej śmierci. Zmarł w drugim roku niewoli w Oflagu II C w Woldenbergu (obecnie Dobiegniewo), gdzie został pochowany na jenieckim cmentarzu.

**N**ie upłynęło nawet 15 minut od zdania rotmistrzowi raportu z dokonanej misji, gdy dobiegły nas głośne okrzyki: „Kawaleria na czoło!” Przez drogę obok nas przebiegło w panice kilkunastu żołnierzy. Rotmistrz skinął na mnie. Wiedziałem, co to znaczy. Szybko uporządkowałem swój pluton i dałem rozkaz: „Poprawić popręgi i na koni!” A potem – szable w dłoń, kłusem marsz. Jakkolwiek po doznaniach tego dnia miałem pustkę w głowie i uśpioną wyobraźnię, przemknęło mi przez myśl, że tym razem to już koniec, kres mojej doczesnej wędrówki. Zgodnie z taktyką bojową kawalerii – szarża na nacierającego nieprzyjaciela naszpikowanego bronią maszynową i wspartego artylerią to nie szaleństwo, ale celowe poświęcenie małego oddziału na rzecz większości.

Chodziło o zatrzymanie na jakiś czas atakującego wroga, co miało umożliwić przygotowanie przeciwnatarcia lub ewentualnie zorganizowane wycofanie się na lepszą pozycję. Do szarży jednak nie doszło, bowiem zdziesiątkowane kompanie 33 i 71 pułków piechoty były już gotowe do przeciwnatarcia. Trochę rozczarowany, dałem swym ułanom rozkaz do „walki pieszej z koni” i odprowadzając koniowodnych w bezpieczne miejsce postanowiłem wspomóc z garstką swych ułanów naszą piechotę. Było to moje ostatnie przeciwnatarcie w II wojnie światowej.

A jaki los spotkał mojego konia – przyjaciela, z którym nie rozstawałem się przez wszystkie dni wojny? Nie wiem. Mam nadzieję, że nie trafił do niemieckiej rzeźni. Być może dokonał swego końskiego żywota ciężko pracując na obrok u jakiegoś polskiego rolnika... Trzeba przyznać, że w czasie pokoju konie kawaleryjskie pełniły stosunkowo lekką służbę. Były pielęgnowane, dobrze karmione, otoczone miłością żołnierzy. W czasie wojny jednak drogo zapłaciły za swe „przywileje”.

**I**jeszcze jedna uwaga: kawaleria gorzej przygotowana do nowej groźnej rzeczywistości niż np. jednostki zmotoryzowane, dobrze spełniała w 1939 r. swoje zadania. Oczywiście – kosztem ciężkich strat. Do końca działań wojennych ze wszystkich rodzajów broni jedynie kawaleria zachowała zwartość organizacyjną, zdyscyplinowanie i gotowość walki. Do takiej postawy przyczynili się nie tylko żołnierze, ale właśnie w ogromnym stopniu konie. Potwierdza to m.in. Henryk Smaczny w książce „Księga kawalerii polskiej 1914–47. Rodowody – barwa – broń”, opublikowanej w Warszawie w 1989 roku.

Edward Mogilnicki



roku na gruźlicę leczyło się w Łomży 43 osoby, z czego ponad połowę stanowiły dzieci. W tym samym okresie z powodu gruźlicy zmarły 2 osoby. Wobec rosnącej liczby zachorowań starano się prowadzić akcję profilaktyczną, szczególnie intensywną wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Objęto nią w okresie X–XII 1946 r. 310 dzieci i ok. 40 dorosłych ze środowisk zagrożonych. Inną groźną chorobą była jaglica, której w IV kwartale 1946 r. zanotowano 9 przypadków. Poważnym problemem były również choroby skórne i weneryczne – w całym 1946 roku zarejestrowano 72 przypadki zachorowań. W ramach wdrażania rodziców do nowoczesnych metod wychowawczych zorganizowano przy Ośrodku Zdrowia Poradnię dla Matki i Dziecka.

**O** stanie higieny mieszkańców Łomży świadczy fakt, iż według informacji z lutego 1946 r. 30% dzieci uczęszczających do szkół cierpiało na wszawicę. Zjawisko to spowodowane było brakiem mydła, bieżącej wody, ale w niektórych przypadkach zapewne niedostrzeganiem lub bagatelizowaniem tego problemu przez rodziców.

Ważnym elementem systemu ochrony zdrowia w mieście były apteki, które po okresie ewakuacji bardzo szybko wznowiły swoją działalność. Oprócz aptek istniały w Łomży również tzw. „składy apteczne” zajmujące się sprzedażą różnego rodzaju artykułów kosmetycznych, drogerijnych czy farbiarskich, dla których handel lekami był tylko jednym z elementów działalności.

**P**ierwszą apteką, która rozpoczęła działalność już 10 lutego 1945 r. była placówka mgr. P. Jabłońskiego mieszcząca się przy ulicy Długiej 2. 11 czerwca wznowił działalność istniejący od 1934 r. Skład Materiałów Aptecznych i Farb Tadeusza Kalisza, a w marcu 1946 r. na terenie Łomży działały już 4 placówki mieszczące się w centrum miasta (do dwóch wymienionych dołączyły apteki: Anny Jakubowskiej przy ulicy Krótkiej 2, oraz Stanisława Komornickiego na Starym Rynku).

**W** omawianym okresie prowadziły działalność również trzy placówki opiekuńcze. Przysłupek dla Starców uruchomiony został w kwietniu 1946 roku. Znalazło tu schronienie 26 pensjonariuszy. Miejski Dom Dziecka po ewakuacji powrócił z Kolna do Łomży 7 czerwca 1945 r. Instytucja ta udzielała pomocy i dawała schronienie dzieciom osieroconym w czasie wojny. W momencie ponownego rozpoczęcia działalności przebywało tu

25 dzieci, natomiast już miesiąc później sprawowała opiekę nad 34 wychowankami. Trzecią instytucją opiekuńczą było schronisko PCK, którego zadaniem było udzielanie tymczasowego pobytu jeńcom wojennym, repatriantom lub robotnikom wracającym z Niemiec. M.in. w czerwcu 1945 r. schronisko to udzieliło schronienia i wsparło finansowo 10 osób.

**W** latach 1945–46 w służbie zdrowia na terenie Łomży zatrudnionych było 9 lekarzy: Czesław Jurek, Witold Prusiński, dr Kaczyńska, Waldemar Pieskow, Jan Dobrowolski (laryngolog), Tadeusz Wejroch (specjalista chorób płuc), Józef Korta (lekarz domowy) oraz Sylwester Jakubowski, który opuścił Łomżę w marcu 1946 r. Całe miasto oraz okolicę obsługiwał tylko jeden stomatolog – Halina Gałęcka. Personel pomocniczy stanowili: felczer Kazimierz Żochowski, cztery położne i trzy pielęgniarki. Ta nieliczna grupa musiała otoczyć swoją opieką liczące wówczas ponad 15 tysięcy mieszkańców miasto oraz wiele miejscowości powiatu łomżyńskiego i terenów leżących poza jego granicami.

Podobnie jak przed wojną dużą rolę w ochronie zdrowia odgrywała prywatna praktyka lekarska. Zajmowali się nią wszyscy lekarze pracujący na terenie Łomży, jednakże większość z nich zatrudniona była również w szpitalach lub Ośrodku Zdrowia.

**Jerzy Smurzyński**

## Trudne początki

**S**traty wojenne w polskim szkolnictwie i instytucjach naukowych oszacowano na 60 proc. przedwojennej wartości. Zniszczono prawie 5 tys. budynków szkół podstawowych, a także około 500 średnich i zawodowych. Zamordowano ponad 6 tys. nauczycieli i pracowników nauki. Jeśli do tego dodamy tych, którzy odeszli z zawodu w sposób naturalny (zgony, przekroczony wiek, inwalidztwo, emigracja itp.) oraz tych, którzy zginęli w mundurach (młodzi nauczyciele byli z reguły oficerami rezerwy zmobilizowanymi w 1939 roku) – braki kadrowe były największą trudnością, jaką musiały pokonać władze oświatowe w latach 1945–47.

O ile w większych miastach można było „łatać” braki zatrudniając dodatkowo przedstawicieli innych zawodów (urzędników, księgowych, sędziów, księży), o tyle inspektoraty powiatowe, któ-

Uposażenie pracowników służby zdrowia uzależnione było przede wszystkim od zajmowanego stanowiska. Udało się ustalić jedynie zarobki personelu przychodni, która utrzymywała się z dotacji samorządowych. W związku z inflacją pensje wzrosły pomiędzy marcem a grudniem 1946 – w przypadku lekarzy z 700 zł do 2000 zł miesięcznie, a felczera z 700 zł do 1000 zł. Etat pracy lekarza w Ośrodku wynosił jedną godzinę dziennie, zaś felczera 2 godziny w ciągu dnia. Dla porównania zarobki burmistrza wzrosły od 1514 zł w marcu do 4200 zł w grudniu 1946 r. Uposażenie kancelisty w tym samym okresie wynosiło 544 zł w marcu i 2800 zł – w grudniu.

Łomżyńska służba zdrowia, podobnie jak inne dziedziny życia miasta, zaczynała działalność niemalże od punktu zerowego i dużym sukcesem był fakt jej odbudowy. To, że mieszkańcy Łomży i okolic w trudnym powojennym okresie mogli korzystać z opieki medycznej w dużej mierze wynikało z wielkiego zaangażowania lekarzy i personelu pomocniczego. Ludzie ci wykonujący pracę w skrajnie trudnych warunkach, borykając się z problemami lokalowymi, brakiem lekarstw, środków opatrunkowych, sprzętu medycznego zasłużyli na pełną wdzięczności pamięć mieszkańców naszego miasta.

**Maciej Grabowski**

rym podlegały szkoły wiejskie miały w tym zakresie trudny orzech do zgryzienia. Już w roku szkolnym 1945/46 rozpoczęto rekrutację do zawodu nauczycielskiego wszystkich chętnych, legitymujących się przynajmniej „małą maturą”.

W Łomży, Ostrołęce i innych miastach powiatowych zgłosiło się wiele, zwłaszcza kobiet, które kierowano przeważnie do szkół wiejskich. Taka szkoła kształciła dzieci z jednej dużej wsi, względnie kilku mniejszych, leżących w bezpośrednim sąsiedztwie. To co nazywano „szkołą” było po prostu połową większego domu wynajętego od rolnika. Jedna izba była izbą lekcyjną, druga – mieszkaniem pani nauczycielki. Bywałem w takich szkołach, w których pracowały moje koleżanki. W Czartorii uczyła moja kuzynka, a ja o mało nie zostałem nauczycielem w Kuleszce. Byłem

*c.d. na str. 40*



# Trudne początki

ze str. 39

tam w czasie wakacji, obejrzałem szkołę i mieszkanie i tylko zbieg okoliczności sprawił, że zamiast do Kuleszki, pojechałem do... Łodzi.

**N**auczycielki tych wiejskich szkół uczyły dzieci z klas I-IV oraz prowadziły kursy dla analfabetów, na które uczęszczali niekiedy słuchacze w wieku ich rodziców, a nawet dziadków. Jednocześnie nauczycielka musiała uzupełniać swoje kwalifikacje zawodowe. Inspektoraty organizowały zaoczne licea pedagogiczne, w których zajęcia w trakcie roku szkolnego odbywały się raz w miesiącu (w niedzielę), a także podczas ferii zimowych i wakacji letnich. Wówczas tydzień pracy trwał sześć dni i soboty były normalnymi dniami roboczymi. W ten sposób stworzono w ciągu kilku powojennych lat kadry młodych, wykwalifikowanych nauczycieli dla klas I-IV. Wielu z tych nauczycieli, przeważnie kobiet, pozostało w zawodzie aż do emerytury. Większe trudności były z pozyskaniem nauczycieli dla klas starszych i gimnazjalnych, mogących wykładać takie przedmioty jak matematyka, fizyka, chemia, biologia, czy geografia. Tutaj „ratowano się” zatrudnianiem tych, którzy zrobili już „dużą maturę”, a w miastach uniwersyteckich – studentów.

**O**ddzielnym problemem było wynagrodzenie. Inspektoraty mogły zagwarantować pensję, która tylko w połowie zapewniała możliwość przeżycia nauczycielowi, nawet samotnemu. W tej sytuacji część obowiązków utrzymania nauczyciela przechodziła na komitety rodzicielskie. Wiesz zapewniała nauczycielowi bezpłatne mieszkanie, a także takie produkty jak mleko, kartofle, warzywa, jajka, czasami masło i jakieś mięso. W miastach rodzice wpłacali miesięczne składki zbierane przez wychowawców za pokwitowaniem i przekazywane komitetowi, a ten sporządzał miesięczne listy płacy, na podstawie których nauczyciele otrzymywali oficjalnie dodatek do „inspektoratowej pensji”. Tak było z pewnością do końca roku szkolnego 1948/49. Kiedy zakończono ten system wynagradzania nie wiem. W roku 1949 zakończyłem bowiem pierwszy okres mojej pedagogicznej pracy.

Do zawodu nauczyciela trafiłem przypadkowo, jak wiele moich kolegów i koleżanek. W 1947 roku po zdaniu matury znalazłem się w Ostrołęce, gdzie

miałem zamiar czekać na „trzecią wojnę”. Jesienią tegoż roku kierownik Szkoły Powszechnej nr 1, pan Józef Leonik zaproponował mi objęcie w jego szkole stanowiska nauczyciela chemii, fizyki i geografii (byłem – zgodnie z tym co napisałem wcześniej, liczącym się kandydatem na nauczyciela klas starszych, posiadałem maturę). Nie miałem jednak o nauczaniu zielonego pojęcia, ale wobec obietnicy mojego przyszłego szefa, że oświadczenie wprowadzi mnie w arkana tego zawodu, zdecydowałem się spróbować „nauczycielskiego chleba”. 21 listopada 1947 roku podpisałem umowę.

**K**ierownik szkoły, pan Józef Leonik był doświadczonym przedwojennym nauczycielem. Zgodnie z obietnicą nauczył mnie, jak mam zachowywać się w klasie, jak powinna być skonstruowana i prowadzona lekcja itp. Nie pamiętam, skąd zdobyłem podręczniki, bo żadnych normalnie wydawanych wówczas jeszcze nie było i, opierając się o program, rozpocząłem nauczanie chemii, fizyki i geografii w klasach VI, VII i VIII. Pierwszy rok nie był łatwy. Codziennie musiałem sam nauczyć się tego, czego miałem uczyć moich uczniów w dniu następnym. Mało tego: musiałem im też podyktować (z uwagi na brak podręczników) odpowiednie notatki do zeszytów. W poszerzaniu wiedzy pomagali mi także bardzo chętnie nauczyciele z gimnazjum ostrołęckiego, traktujący mnie jako młodszego kolegę. Ale byłem widocznie nie całkowitym tużmanem, jeśli już w połowie roku na moje lekcje zaczęły przychodzić praktykanci z sąsiedniego Liceum Pedagogicznego. Było to zresztą wszystko bardzo śmieszne – moi uczniowie w wielu przypadkach byli prawie moimi rówieśnikami, a ja pełniłem funkcje „wychowawcy klasy”, „opiekuna wycieczki” (m.in. na Wystawę Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu), czy też prowadzącego szkołę „parami” do kościoła. Bo w owym czasie, z wyjątkiem niewielkich zmian programowych, nauka odbywała się jak przed wojną – lekcje zaczynały się i kończyły modlitwą, naukę religii prowadziła siostra katechetka lub ksiądz prefekt, odbywały się rekolekcje i – jak pisałem – obowiązkowe było codzielne chodzenie wszystkich uczniów na szkolną mszę do kościoła (ze sprawdzaniem listy obecności).

Łomża, Ostrołęka i inne miasta powiatowe przypominały wówczas raczej dzi-

siejsze wsie. Wszyscy wszystkich znali, a inteligencja tworzyła jedną zwartą grupę towarzyską. W grupie tej nauczyciele – a było ich w miastach powiatowych sporo – mieli wysoką pozycję. Trzeba przyznać, że mimo iż byłem wśród moich kolegów smarkaczem (większość nauczycieli i nauczycieli mogła być moimi rodzicami) przyjęto mnie bardzo ciepło. Może przyczynił się do tego prawie ojcowski stosunek kierownika p. Leonika, który przekazał mi całą swoją bogatą wiedzę nie tylko nauczyciela, ale i kierownika. Szybko stałem się jego prawą ręką. Zastępowałem go, układałem plany lekcji dla szkoły, co mimo pozorów nie jest wcale takie łatwe i trzeba znać pewne techniki, aby szybko ułożyć plan nie kolidujący z interesami ani nauczyciela, ani ucznia, ani wymaganiami programu. Zdobyta wówczas wiedza procentowała później przez cały okres mojego nauczycielskiego życia.

**S**zkola nasza była doskonale zorganizowana i cieszyła się bardzo dobrą opinią władz oświatowych. Dlatego też już w roku szkolnym 1948/49 została oficjalnie szkołą ćwiczeń dla Liceum Pedagogicznego w Ostrołęce. Jak już wspominałem, wokół miast powiatowych funkcjonowały szkoły wiejskie zatrudniające przeważnie jednego nauczyciela i kształcące dzieci w zakresie klas I – IV. Były też wyjątki. W niektórych wsiach, tam gdzie pracowało kilkoro nauczycieli, przerabiali oni z dziećmi dodatkowo program całej siedmioklasowej szkoły powszechnej. Nie mogli jednak wydawać świadectw i pod koniec roku szkolnego inspektor szkolny wyznaczał komisję, która sprawdzała wiedzę opanowaną przez dzieci. Po zdaniu egzaminów kontrolnych Inspektorat Szkolny wydawał im świadectwa ukończenia szkoły powszechnej.

**P**od koniec roku szkolnego 1948/49 Inspektor Szkolny w Ostrołęce powołał komisję do przeprowadzenia egzaminów w szkole we wsi Olszewka, leżącej wśród kurpiowskich lasów, opodal szosy Ostrołęka – Myszyniec. W skład komisji weszli: przewodniczący i egzaminator z matematyki, p. Józef Leonik, egzaminator przedmiotów humanistycznych p. Anna Rogowska i egzaminator fizyki, chemii i geografii Jerzy Smurzyński – wszyscy ze Szkoły Powszechnej nr 1 w Ostrołęce.

**P**ięknego wiosennego dnia pojechaliśmy wąskotorową kolejką Ostrołęka – Myszyniec do jakiejś stacji, gdzie już czekała na nas przysłana przez kierownika szko-



ły z Olszewki „podwoda” – furmanka z siedzeniami, przykrytymi wzorzystymi kapami. Egzaminy przeszły sprawnie. Uczniowie byli doskonale przygotowani i bez trudu wszyscy zasłużyli na wydanie im świadectw. Ale praca nasza przeciągnęła się do późnego popołudnia, tak że do przystanku kolejki odwieziono nas już po zmroku. Czekaliśmy na pociąg w pogodną noc na poboczu szosy, przy torach kolejki. W pewnej chwili usłyszeliśmy zbliżających się ludzi i ich rozmowy: „... muszą tu gdzieś być... władza z Ostrołęki...”. Przytomny pan Leonik ciągnąc nas za ręce wycofał się w krzaki w dość gęstym przydrożnym lesie. Ukryci za jałowcami zobaczyliśmy „partyzantów”

uzbrojonych w długą broń i widocznie rozglądających się za nami. Byli zdumieni, że nie ma nas na przystanku i pokręciwszy się trochę, poszli dalej wzdłuż szosy. Na nasze szczęście niebawem nadjechała kolejka, do której wskoczyliśmy prawie w biegu.

**I** tu należy wyjaśnić, że w owych latach we wszystkich prawie większych lasach działały oddziały „partyzanckie”, które wszystkich pracujących w miastach, gdziekolwiek i na jakichkolwiek stanowiskach, uznawały za wrogów, których należało jeśli nie zastrzelić, to przynajmniej przykładowo ukarać. To, że nie mieliśmy nic wspólnego z „władzą” i „polityką”, a tylko uczy-

liśmy wiejskie dzieci nie przemawiało do tego „leśnego wojska”, które już wówczas praktycznie w większości nie podlegało nikomu. Tak to, tylko dzięki przytomności umysłu pana Leonika nie przypłaciliśmy być może życiem, czy w najlepszym przypadku pobiciem i okradzeniem za to tylko, że zgodziliśmy się przeegzaminować dzieci w Olszewce. Taką to efektowną przygodą zakończyłem moją „pedagogiczną działalność” w Ostrołęce i przenieśliśmy się do Warszawy, aby uzupełnić swoją wiedzę na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego.

*Jerzy Smurzyński*

**Tadeusz Mieszkowski**

## Dzieciństwo pod bombami

**D**la mnie wojna zaczęła się pod koniec sierpnia 1939 r. Niedziela 28 sierpnia – rozpoczęło się kopanie rowów przeciwlotniczych. Miałem wtedy jedenasty rok. Też chciałem kopać, ale nie miałem siły, byłem bardzo słaby. Wspólny obiad. Nie mogłem jeść. Ojciec zapytał, dlaczego nie jem. Odpowiedziałem, że nie mogę i rozplakałem się. Ojciec zażartował, że płacę, bo nie mogę jeść.

Byłem jak na swój wiek dość okragłutki i na brak apetytu nie narzekałem, w przeciwieństwie do Mariana, który był wiecznym niejadkiem. Były to jednak symptomy choroby. Zapadłem na szkarlatynę. Mama mnie nigdzie nie wypuszczała – siedziałem w domu.

**P**ierwszy września, piątek. Ojciec, legionista, porucznik rezerwy, nie dostał powołania do wojska. Nie mógł się z tym pogodzić. Włożył mundur z wszystkimi odznaczeniami, buty wysokie, czapkę – rogatywkę. Pojechał do Warszawy zameldować się w swoim macierzystym batalionie. Trzeciego, czy czwartego dnia wojny wraca do Łomży, zbulwersowany tym, co usłyszał. Nie było mowy o powołaniu do wojska, natomiast rada: zabieraj rodzinę i ewakuuj się do Rumunii.

Jeżeli dobrze pamiętam – pierwsze bomby spadły na Łomżę drugiego lub trzeciego września. Siedziałem na oknie w naszym mieszkaniu na pierwszym piętrze i gdy odezwały się syreny alarmowe obserwowałem klucze dudniących przejujących basem samolotów z krzykami.

**O**jciec wraz z panem Korczyńskim na powrót do Łomży dostał w dowództwie fortyfikacji samochód i zadanie: dostarczyć karbid na budowę fortyfikacji w Nowogrodzie i Wiźnie. Karbid był potrzebny do spawania przewodów wentylacyjnych w bunkrach. Wentylatory były napędzane ręcznie. Brak przewodów wentylacyjnych powodował, że wentylatory nie były przydatne. Jak opowiadał potem uczestnicy, w czasie walk w wielu bunkrach załoga dusiła się gazami prochowymi, bo nie zdołano z tym spawaniem. Opowiadał o makabrycznych skutkach bombardowania Ostrowi Mazowieckiej i Wyszkowa, jakie przeżywał po drodze

z Warszawy do Łomży. W Łomży były pierwsze ofiary bombardowań.

**M**ama była przeciwna wyjazdowi. Ojciec zorganizował konne środki transportu i wyruszyliśmy w drogę do Rumunii przez Zawady, Giełczyn, lasy Czerwonego Boru. Na południowym skraju tych lasów natrafiliśmy na baterię haubic. Było to dwa, trzy dni przed bitwą pod Andrzejewem, około 6 – 7 września. Pamiętam, że w nocy mijaliśmy płonące miasteczka, gdzie można jeszcze było kupić coś z żywności i paszę dla koni.

Razem z nami ciągnęli: Ojciec, nasza Mama i nas trzech: ja (11 lat), Marian (10 lat), Witold (5 lat), stryjenka mojej mamy Helena Janowa Iwanicka, pan Modzelewski z synem (miał sklep spożywczy obok naszych na Placu Zambrowskim), Mieczysław Bronowicz z młodą żoną (syn piekarza, Kazimierza Bronowicza – naszego sąsiada z ulicy Krótkiej), pan Pusz – młody człowiek w cywilnym ubraniu, podchorążak z szabłą i z młodą żoną, pan Świdorski – kierownik internatu, zwany przez młodzież „Mongolem” i jakieś inne osoby.

Wyruszając w drogę przejeżdżaliśmy przez Plac Zambrowski obok naszych sklepów, gdzie w spożywczym, jeszcze nie naruszonym zostało mnóstwo żywności: konserw, mąki, cukru, wyrobów tytoniowych, alkoholi. Najbardziej nie mogłem odżalować tych kartonów z cukierkami czekoladowymi „Piaseckiego”. Nie zatrzymaliśmy się wtedy przy sklepach, bo akurat trwał jakiś ostrzał i w rogu przy ogrodzeniu leżał zabity człowiek. Oczywiście niebawem te sklepy zostały doszczętnie zrabowane. Lepsze rzeczy z domu zostały wyniesione do Rembielinu, do babci Julii Iwanickiej, gdzie miały być bezpieczne. Niestety, wszystko spłonęło. Nasz dom i mieszkanie na ulicy Krótkiej wtedy jeszcze ocalały.

**D**wa razy przejeżdżaliśmy przez rzekę Muchawiec. Napotykalismy długie kolumny takich jak my uciekinierów, czasem poruszające się w przeciwnym kierunku, czasem musieliśmy czekać, aż przejdą kolumny wojska, cywilnych uciekinierów w samochodach osobowych. Co ciekawe, nigdzie po drodze nie wpadliśmy na Niemców. Popas w Prózanie przy pięknej pogodzie, spokój, tylko daleki odgłos artylerii.

Dobiliśmy wreszcie do wsi Stara Strelnia, niedaleko Białej, ale to chyba nie była Biała Podlaska. Przenocowaliśmy spokojnie ze dwie noce, korzystając z ogromnej życzliwości gospodarzy – Białorusinki i zaraz potem zaczęły się chwile grozy.

*c.d. na str. 42*



# ...pod bombami

ze str. 41

Musiało to być około 15 – 16 września. We wsi zatrzymało się kilkadziesiąt rodzin uciekinierów, przeważnie urzędników.

**G**rupa uzbrojonych nacjonalistów z czerwonymi opaskami przeszła przez całą wieś, zabierając krótką broń. Nanizali te pistolety na sznurek jak obwarzanki. Ojciec zaskoczony tym zdarzeniem wyciągnął pistolet. Wystrzelił. W tym samym czasie jeden z tej grupy wystrzelił z karabinu do Ojca. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności kula przeszła przez słup ogrodzenia, a odłupana drzazga utkwiała w twarzy pod okiem. Ojciec wycofał się do chaty. Wtedy oni zażądali, żeby się poddał, pod groźbą podpalenia. W chacie była cała nasza rodzina i jeszcze jakieś osoby. Gospodyni błagała naszą Mamę, żeby Ojciec się poddał, bo na pewno podpała dom. Ojciec wyszedł, a ja za nim. W tym czasie, słysząc strzały, wyskoczył na ulicę pan Puszczyk z szablą. Jeden z napastników wystrzelił do niego z karabinu. Został trafiony w pachwinę. Żona Puszczyka, nie patrząc na okoliczności, natychmiast zaprzęgnęła konia do podwoju, żeby rannego odwieźć do najbliższego szpitala. Na to nadjechała grupa sześciu albo ośmiu jeźdźców na koniach, kawalerzyści i służba leśna, dowodzeni przez leśniczego. Napastnicy zostali przepędzeni. Dowódca, po wysłuchaniu relacji ze zdarzeń doradził, aby natychmiast opuścić wioskę i udać się do najbliższej stacji kolejowej, dopóki jego oddział będzie w okolicy. Przekazał również wiadomości o eksterminacji ludności polskiej i uciekinierów dalej na południu.

**N**ie pamiętam, jak dotarliśmy do stacji kolejowej, gdzie z tobołkami załadowaliśmy się na otwartą łorę ze złomem, na której z jednej strony siedziała już grupa żołnierzy sowieckich. Musiało to być 18 lub 19 września. Przeżyliśmy ostrzelanie pociągu z karabinów maszynowych przez samolot – nie wiem: niemiecki, czy sowiecki. Bomba uszkodziła tor. Kolejarze przy pomocy uciekinierów z pociągu zbudowali objazd i pociąg udał się na północ. W pociągu ci z opaskami poszukiwali „tego czarnego z postrzeloną twarzą”, czyli Ojca. Przypadek zdarzył, że udając się po wodę do parowozu w tym samym pociągu spotkałem Ludwika Orwata – męża Urszuli Iwanickiej, a zięcia Heleny Iwanickiej, która od początku była z nami.

**P**przed Lidą (a może było to już nieco dalej na północ) przeżyliśmy kolejne tragiczne zdarzenie. Na jakiejś niewielkiej stacyjce żołnierze NKWD w granatowych czapkach z malinowym otokiem wysadzili wszystkich wojskowych. Podzielili ich na dwie grupy: szeregowych i oficerów. Trwało to dosyć długo. Mama przezornie zabrała cywilną marynarkę Ojca. Usadowiła go przy oknie, obłożyła tobołkami, a nam kazała usiąść Ojcu na kolanach i nie ruszać się pod żadnym pozorem. Pamiętam dobrze i wyczuwałem całą groźbę sytuacji, kiedy niezbyt wysoki, „okrągłutki” enkawudzista kilkakrotnie przychodził do naszego przedziału i częstując „konfietami” usiłował ściągnąć nas Ojcu z kolan, okrywanych wojskowymi, zielonymi spodniami. Mama i Helena Iwanicka, rozmową po rosyjsku odwracały uwagę tego oficera od ojca. Szczególnym darem Opatrzności Bożej, Ojciec uniknął losu polskich oficerów w Związku Radzieckim.

Anna Maria Badyda

## Jak budowałam potęgę III Rzeszy

**S**tało się to przez moją głupotę. Brakowało mi wtedy do lat czterech ponad czterech miesięcy. Był kwiecień 1943 roku, czyli sam środek niemieckiej okupacji w Łomży. Mieszkaliśmy przy ul. Dwornej 18, w domu parafialnym, w samym centrum miasta. Wszystkim moim koleżankom było do nas po drodze, często więc do mnie zachodziły. Celka Banasikówna, z którą uczyłam się na tajnych kompletach u pp. Lubowiczów mieszkająca przy ul. Górnej (okolicie Pocijewa). Była starsza ode mnie o kilka lat. Nie musiała jednak jeszcze pracować ze względu na defekt – miała narodzić się na nodze. Czekala niby na operację i miała obowiązek meldowania się w Arbeitsamcie (urząd pracy). Jej młodsza siostra Krysztyna pracowała w ogrodzie u pp. Mieszkowskich.

**T**ego feralnego dnia zaszła Celka do mnie, prosząc bym z nią poszła na ul. Krótką (róg Dwornej), na meldunek w Arbeitsamcie. Przed budynkiem namówiła mnie, mimo mojego oporu, bym z nią weszła

do środka. „Tam jest tylko Polak, pan Marcinkiewicz, nie ma się czego bać”. No i weszłam.

**R**zeczywiście, na razie był tylko pan Marcinkiewicz – były nauczyciel, tłumacz. Ale po chwili wszedł wysoki mężczyzna w brązowej skórzanej marynarce. Miał protezę prawej ręki, a na twarzy uśmiech, którego do końca życia nie zapomnę. To był złowieszczy uśmiech. Coś poszwargotał do urzędnika, a ten spytał mnie o imię, nazwisko, ile mam lat, po co tu weszłam. Powiedział coś też niepoehlebnego o mojej roztropności, po czym wyjął z kartoteki kartę, przełożył do innego zbioru i kazał za tydzień stawić się do roboty przy torfie, na ulicę Obwodową (Józefa Piłsudskiego), do urzędu.

**B**ylałam przerażona. Przez kilka kolejnych dni chodziłam jak struta i wreszcie powiedziałam o wszystkim mamie i siostrze Jadwidze. Celina była już na robotach w Królewcu. Powstało trochę krzyku w rodzaju „po co tam poszłaś”, a potem aeropag rodzinny orzekł, abym po prostu nie szła do tego

torfu, gdyż nie mam 14 lat, a zawiadomienia rodzice nie otrzymali.

„Gorliwych po głowie biją” argumentowała Jadwiga, wtedy już w konspiracji. Nie poszłam, ale na drugi dzień około 6.00 rano przyszło po mnie dwóch uzbrojonych żandarmów w hełmach. Przemaszerowałam z nimi Dworną w dół, do gmachu za pocztą. Tam czekało już kilku takich „przestępców”, tyle że starszych. Jakaś wyondulowana tłumaczyła się, że ją zęby bolały, ja – tylko brakiem zawiadomienia.

**O**desłano mnie do Arbeitsamtu, gdzie dostałam na piśmie skierowanie do urzędu, do torfów. Obok tego urzędu była firma niemiecka, tzw. jajczarnia (Eierkenzeichnungstelle. Friderici). Pracowały tam przeważnie dziewczęta – koleżanki ze szkół średnich, wśród nich moje obydwie siostry. Celina stamtąd została przeniesiona do firmy – matki w Królewcu. Pracował tam także m.in. prof. Jan Kalinowski, Halinka Andrukajtisówna, a jej siostra Marysia – obok, w firmie torfowej. Ona właśnie czytała listę tych, co się zgłosili do torfu, gdzie mnie skierowano. Wśród tłumy ludzi byłam najmniejsza, mierzyłam według niemieckiego paszportu 144,5 cm, miałam dwa warkoczyki. Słyszałam jak Marysia szepnęła przy moim nazwisku „sie ist zu klein” (ona jest za mała). Uczylałam się przecież wtedy języka niemieckiego u



**W** Wilnie zatrzymaliśmy się na ulicy Bakszta 6, u państwa Klepaczków – dalszej rodziny mojej mamy. W drwalni pod drewnem Ojciec ukrył swoje wszystkie odznaczenia, legitymacje, zdjęcia z legionów i ze służby wojskowej. Pewnie dla bezpieczeństwa całe to archiwum zostało potem zniszczone. Paradoksem w tym spotkaniu było to, że pan Klepaczek był zaangażowanym lewicowcem, w przeciwieństwie do żony i dzieci, a tu jeszcze „podejrzana” w tym czasie rodzinka zwała się na głowę. Zachował się w stosunku do nas bardzo poprawnie. Od żony Stanisława Iwanickiego Ojciec otrzymał palto, żeby przykryć te wojskowe spodnie. Po trzech lub czterech dniach pociągiem dotarliśmy do Białegostoku. Tu zatrzymaliśmy się przy ul. Dobrej 12, u Jadwigi Boukołowskiej – matki aktora Henryka Boukołowskiego, wujecznej siostry mojej Mamy. Po kilku dniach wyruszyliśmy w drogę do Łomży. Pociągów, ani autobusów nie było. Jedy-nym środkiem lokomocji była żydowska „frachta” – platforma na gumowych kołach, zaprzężona w trzy konie.

**Z** Białegostoku wyjechaliśmy wczesnym popołudniem, a rano o świcie dojechaliśmy do Rutek. Postój był u Żyda we młynie. Tam ogrzaliśmy się, bo w nocy był już mróz i obfity szron, dostaliśmy gorącą herbatę i jakiś chleb. Było to, jeżeli dobrze pamiętam, 4 października 1939 r. Młynarz opowiedział nam historię, o jakiej obecnie się nie słyszy przy nagłośnionej sprawie Jedwabnego. Otóż w 1939 r., zanim Niemcy przekazali te tereny Sowietom, dokonali w Rutkach mordów na Żydach. Zostali oni spaleni. Nie wiem, w jakiej liczbie i okolicznościach. Ta wstrząsająca opowieść zapadła jednak w mojej pamięci.

Jeszcze tego samego dnia po południu byliśmy w Łomży. Przywitano nas jak przybyszy z „tamtego świata”. Wcześniej

bowiem byli podobno „świadkowiem”, którzy widzieli nas pomordowanych. Mieszkanie przy ul. Krótkiej – częściowo ogołocone – było zamieszkane przez członków bliższej i dalszej rodziny, którzy na skutek działań wojennych stracili dach nad głową. Między innymi mieszkali u nas: babcia Julia Iwanicka – mama naszej mamy i jej brat Józef Iwanicki – właściciele restauracji i hotelu Rembielin.

Zaczął się następny etap naszej gehenny: najpierw sowieci, śmierć naszej Mamy, zagrożenie wywózką i aresztowaniem ojca, ucieczka z Łomży, okupacja niemiecka, wysiedlenie z Łomży, spalenie domów przy ul. Krótkiej i na ul. Zdrojowej, powrót w styczniu 1945 r., wypadek brata Mariana na minie, aresztowanie ojca przez UB.

**W**racając pamięcią do tamtych zdarzeń, przeży-wam je na nowo, mimo upływu ponad sześćdziesięciu lat. Łasce i Miłosierdziu Bożemu zawdzięczamy, że ten etap nasza rodzina przeżyła, tak jak i następne, aż do zakończenia wojny.

Przykładem braku realizmu w przewidywaniu zdarzeń niech będzie takie zdarzenie. Przed wyruszeniem z Łomży rodzice zawiesili mi na szyi woreczek z zawartością około 30 tysięcy złotych w banknotach. Tylko nieuzasadnioną wiarą w „mocarstwo” Polski można tłumaczyć fakt, że te złotówki nie zostały na miesiąc przed wojną wymienione na dolary – a byłoby tego ponad 5 tysięcy „zielonych”. Resztki tamtych przedwojennych banknotów rozdzieliłem niedawno między moje wnuki... Nieraz zastanawiam się, dlaczego zachowała się zawartość tego woreczka i album z częścią zdjęć rodzinnych. Przecież trzykrotnie byliśmy spaleni...

*Tadeusz Mieszkowski,  
Białystok*

prof. Aleksandra Lubowickiego, więc zrozumiałam.

**Z**ostałam odesłana do Arbeit-samtu, a tam skierowano mnie na pomoc kuchenną na ulicę Nową – strach powiedzieć – do Gestapo. Ten straszliwy urząd zajmował trzy domy – wille przy ul. Nowej. Jeden z nich to dom pp. Grzeszczuków – przedwojennych właścicieli sklepu z artykułami kolonialnymi, czyli – co najbardziej zapamiętałam – z bakaliarni.

Kuchnia – dokąd mnie skierowano – znajdowała się na przeciwko tego domu, a okna przeciwległe to urząd i mieszkania gestapowców. Szef Gestapo mieszkał nad kuchnią i jadalnią.

**P**rzez dwa tygodnie miałam o tyle szczęście, że kucharką, czyli moją bezpośrednią zwierzchniczką była absolwentka łomżyńskiej szkoły średniej, Natasza Adamienko. Jej młodsza siostra Ksenia chodziła z Janką Mariańską – Domaszewiczową chyba do jednej klasy. Natasza już wtedy nazywała się po mężu Chodźko. Traktowała mnie dość życzliwie. Rozumiała, że nie jestem do tej pracy wprawiona. Musiałam jednak od 6.00 lub 7.00 rano stać na nogach nie raz i do 10.00, czy 11.00 wieczorem, pomagając przy kuchni. Pamiętam pierwszy spóźniony mój powrót po godzinie poli-

cyjnej, gdy Mama z Jadwigą wypatrywały mnie przerażone na Sadowej przed bramą...

Kierowcą w Gestapo był młody Ukrai-niec, którego z Nataszą łączyły jakieś bliższe związki. Natasza, jak wspomnia-łam, była dla mnie życzliwa. Trochę też mnie edukowała, nie tylko od strony pracy w kuchni, ale i ideologicznie. Gdy myłyśmy się po pracy mówiła o wychowawczej roli tejsze, o satysfakcji. Kiedyś próbowała edukować mnie od strony seksu, powiedziała jakiś dowcip o kobiecie i butelce, ale ponieważ tego nie odebrałam, więcej nie próbowała.

**N**iestety, po dwóch tygodniach zwróciła się do szefa z proś-bą o zwolnienie. Nie pamię-tam jego nazwiska, choć rozpoznabym je wśród innych. Był to niewysoki, tłusty szatyn o ciemnych oczach, wyglądzie i sposobie bycia raczej sympatycznym. W ogóle był prostakiem, ale prostodusznym – pewnie z pozoru. Obok kuchni, na dole w łazience z WC nie raz słyszałyśmy, jak do-daje sobie animuszu przy „detonacjach”, mówiąc głośno „na zdrofie, na zdrofie”. Z podwładnych jego zapamiętałam nazwi-sko Sandtop. To chyba ten właśnie kiedyś w ogrodzie powiedział do mnie „Bring mir Eime Anna” (przynieś mi wiadro). Nie znając wyrazu die Eime (wiadro), nie

rozumiałam, tłumacząc sobie „eine” jako „jeden”, czy „jedna”. Podejrzewał mnie o symulację, denerwował się, a wreszcie wystękał „wiadro”. Ukrywał znajomość języka polskiego nawet przed pomocą ku-chenną.

Nie ukrywał tej znajomości natomiast Herr Pluskat, pochodzący z Litwy. Miał zimny wyraz twarzy i stalowe oczy.

**K**iedy na miejsce Nataszy przy-szła pani Aniela z Łomżycy, nie było już tak dobrze jak za Nataszą. Kazała do siebie mówić „Nelli”, była głupio sentymentalna i – jak się szybko okazało – wredna. Któregoś dnia, gdy ona miała dyżur o 6.00 rano, przysłałam o 7.00, gestapowcy stali przed kuchnią, czeka-jąc na herbatę przed wyjazdem na ak-cję. „Nelli” nie przysłała na porę. Nadeszła po chwili i oskarżyła mnie o spóźnienie. Wtedy Herr Pluskat podszedł do mnie i pokazał, co potrafi.

Pani „Nelli” uważała, że mówi po niemiecku, gdy do polskiego słowa do-dawała słowo „ich”. Któregoś dnia w po-rozumieniu z nią przyprowadziłam moją koleżankę, trochę starszą i wprawioną w prace kuchenne bardziej niż ja. Poszłyśmy we trzy do ogrodu naprzeciwko po agrest i porzeczki. Wtedy zaniepokojony obecnością obcej mu osoby któryś z ge-

*c.d. na str. 44*



# Jak budowałam...

ze str. 43

stapowców podszedł do nas, a pani „Nelli” wytłumaczyła mu: „icht Niuska weg icht Stacha kom” (Niuska odejdzie, Stacha przyjdzie). Stacha jednak nie zastąpiła mnie. Udało mi się wy dostać z tej pracy, gdy ze zropiałą od drzazgi ręką nie mogłam wykonać jakiejś pracy. Ach gdzież wtedy były antybiotyki i pan Fleming daleki...!

Pani „Nelli” zrobiła mi awanturę, a „szef” przechodzący akurat przez kuchnię przychylił się do mojej prośby i odesłał do Arbeitsamtu. Ciekawe, co nim kierowało? Kiedyś przez kilka dni bawiła tam jego 16-letnia roślą córka z Niemiec i pamiętam, jak ją wytrząsała po buzi, gdy zobaczył zbyt czułą jej rozmowę z przystojnym swoim podwładnym.

Następna praca była o tyle lepsza, że w grupie dziewcząt, ale i to okazało się złudne. Niewielkie pomieszczenie dwupokojowe w dobudówce do kamienicy przy ul. Dwornej, naprzeciw kościoła garnizonowego. Nie moge przypomnieć sobie nazwy tej firmy, choć na pewno rozpoznałabym ją wśród innych. Nazwa określała funkcje dezynfekcyjne, do jakich była ta firma przeznaczona. Główne zadanie to dezynfekowanie płynnym gazem mieszkań po Getcie. Mieszkania te miały być przeznaczone dla Niemców przesiedlających się tu z Ukrainy. Była to nowo utworzona firma, której przewodził starszy pan, Niemiec znający kilka polskich słów. Miał polską „przyjaciółkę”, której siostra Marysia z nami w zespole pracowała. Pracowały tam także Ziułka Bernatowiczówna, Krysia Michalska (siostra Zbyszka i Teresy – Reni). One dwie były dla mnie ostoją, a reszta to horror. Najbardziej dokuczała mi właśnie ta Marysia. Była agresywna i wulgarna. Pamiętam też Bronkę, która wtedy raziła mnie swymi manierami, ale dziś bym ją zaakceptowała. W ogóle była to szkoła życia. Byłam tam najmłodsza, wiele rzeczy zaobserwowałam, z którymi w swoim środowisku bym się nie zetknęła.

Praca polegała na przygotowywaniu z arkuszy papieru i kleju pasków, którymi zalepiało się wszystkie szpary okien, pieców, drzwi w dezynfekowanych mieszkaniach. Potem przytaczało się z magazynu żelazną beczkę z płynnym gazem, rozlewało go do niepalnych mis koloru bordo i ustawiało jedną lub dwie w pomieszczeniu. Niemiec po kolei wrzucał do pomieszczeń zapaloną zapalniczkę, a my zalepiałyśmy, gdy wyszedł, ostatnie drzwi.

Po roku praca się skończyła i przydzielono mnie jako pomoc do niemieckiej rodziny z czwórką dzieci, mieszkającą w domu „nur für Deutsche” u zbiegu ulic Obwodowej, czyli J. Piłsudskiego, oraz Żwirki i Wigury. Mówiono, że ten dom należał do cegielni. Rodzina pochodziła z Gdańska. Pan domu był kierownikiem gospodarstwa Marianowo za Piątnicą i przyjeżdżał w sobotę do domu, przywożony szerokim dwukonnym zaprzęgiem.

Niedziele miałam wolne, więc – na szczęście – z gospodarzem nie było częstego kontaktu. Z czwórki dzieci pamiętam imiona najstarszej Kristel, młodszej córki nie pamiętam, trzecie dziecko to syn Joachim. Ta trójka to blondyni. Najmłodsza 2-letnia Edyta – ciemnowłosa, słodka „Eta”.

7-letnia Kristel chodziła do szkoły na Rybakach, do budynku po szkole nr 1. Co rano cesałam jej sklejące się jasne, cienkie włoski zaplatane w warkoczyk. Bolało ją to mocno i zawsze mnie prosiła, bym uważała. Kiedyś jednak mimowolnie sprawiłam jej ból nie mogąc inaczej rozczesać sklejonego pasma. Zaczęła krzyczeć: „du Polackè, du Polackè” (ty Polaczko!) A za chwilę, pewnie w obawie, że poskarżę się matce: „Nein, nein du bist Deutsch! (nie, nie, ty jesteś Niemcem!) Ja jej na to: „Ich bin stoltz das ich eine Polin bin” (Jestem dumna, że jestem Polką). Nie bardzo chyba wiedziała o co mi chodzi...

Chodziłam codziennie po kilka litrów mleka, pewnie z przydziału, do centrum miasta, gdzieś na ul. Dworną, do niemieckiego sklepu. Sklep pachniał – dla mnie obrzydliwie – serkiem topionym. Zachodziłam do domu na chwilę, aby odpocząć, bo najczęściej musiałam brać najmłodszą Edytę ze sobą. Na szczęście była wyjątkowo spokojnym dzieckiem. Po drodze spotykałam kolumny taborów wojsk niemieckich, które już nie wyglądały na przedstawicieli „Herrenvolku” (naród panów). Był lipiec 1944 roku, mówiono o zbliżaniu się frontu, ale kto to mógł wiedzieć na pewno? Nadzieja mieszała się z wątpliwościami.

W trzecim tygodniu mojej „służby” przyniesiono depesę, która bardzo zdenerwowała moją „chlebodawczynię”. Mogłam bez trudu przeczytać ten telegram: „Mebeln heute verladen”. Niby rozumiałam treść, ale wydawała mi się dwuznaczna. Mogło to oznaczać: „meble dziś załadować”, czyli Niemcy się wynoszą, uciekają, ale też: „meble dziś załadowane”. Moja znajomość języka niemieckiego była tu za słaba. Wzięłam na ręce małą Edytę i poszłam do odległej o jakieś 200–300 metrów „jajczarni”. Rozmawiałam przez siatkę z Hanką Wójcicką, moją siostrą Jadwigą i kimś jeszcze z tej grupy, kto niby znał dobrze niemiecki. Ależ oczywiście – meble dziś załadować! – brzmiała konkluzja.

Wróciłam ucieszona. Ale po kilku godzinach przyjechał ogromny wóz załadowany meblami z Gdańska. Musiałam pomagać przy wycieraniu z kurzu landsaftów, no i porcelany, garnków, sztućców itp. Robiłam to, przyznam, niechętnie i niedbale. W pewnym momencie Niemka powiedziała do mnie karcąco: „Ana, du machst nicht sauber” (ty nie robisz czysto). Odpaliłam grzecznym tonem: „Ich bin kein Dienstmädchen!” (nie jestem służącą!) Pani oniemiała, a za chwilę powiedziała tonem niby życzliwym, ale ukrywającym perswazję i groźbę: „Ana! Mein Mann ist in SS!” – (mój mąż jest w SS!) Ona musiała wiedzieć o odwrocie wojsk niemieckich, o zbliżającym się froncie, bo przecież płakała po otrzymaniu depesy. A jeszcze groziła dziecku – nie miałam jeszcze 15. lat ukończonych i byłam niziutka. Po dwóch dniach, w sobotę, ukazało się powszechne ogłoszenie nakazujące nazajutrz w niedzielę stawić się wszystkim, którzy ukończyli 14 lat i nie przekroczyli 65. roku życia, do kopania okopów od strony Kraski. Poszliśmy w trójkę – Mama, Jadwiga i ja. Ojciec był już po 65. roku życia.

Kopanie okopów nie wszędzie było skrupulatnie nadzorowane, można się było „migać”, a już na mnie – małą, pyzatą, z warkoczykami nikt nie zwracał uwagi. Po dwóch dniach zawiozłam bańkę, którą wzięłam wcześniej od swych „chlebodawców” do domu, by po drodze kupić mleko. Dzięki temu mogłam pójść do pracy trochę później, a nie zrywać się o 5.00 rano. Właścicielka bańki miała już drugą dziewczynę, z Marianowa. Moją „dezercję” przyjęła zimno, ale już mi nie groziła. Po kilku dniach rozpoczęły się naloty, bombardowania! Wszyscy zeszli do piwnicy – tam się mieszkano, nocowało. Kilka rodzin zaprzyjaźnionych z parafią, np. pp. Dębniacy z córką sprowadzili się do naszych piwnic. Mieszkała też z nami Zosia Molendówna z rodzicami. Było zatem już pewne, że front zbliżał się naprawdę.

Jeszcze jeden szczegół z ostatniego miejsca mojej niewolniczej pracy: na klatce schodowej domu zamieszkanego wyłącznie przez Niemców były plakaty, których treść zapamiętałam: „Halte deine Blut rein” (trzymaj swą krew czystą, czyli „zachowaj czystość rasy”) – nawoływał pierwszy, a na drugim podzielonym pionowo na połowę jedna strona miała napis „Sieg” (zwycięstwo). Na tej części rozpromieniona piękna kobieta trzymała na rękach uśmiechnięte dziecko. Na drugiej napis „Oder Bolschewismus” (albo bolszewizm) i leżąca na ziemi skręcona boleściwie, wychudzona kobieta bez dziecka patrzyła tępo w ziemię...

Anna Maria Badyda



## ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W 2005 roku trafił na rynek czytelniczy pierwszy numer „Wiadomości Łomżyńskich” – kwartalnika Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Adresowany jest do czytelników, których interesuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość Ziemi Łomżyńskiej. Można go otrzymać w prenumeracie oraz w kioskach „Ruch” i niektórych sklepach na terenie Łomży. W styczniu skorzystaliśmy z zaproszeń oddziałów: warszawskiego, nowogrodzkiego i łomżyńskiego i wzięliśmy udział w dorocznych spotkaniach opłatkowych. Dziękujemy.

Prezydium ZG TPZŁ 27 stycznia 2005 roku przyjęło do wiadomości protokół z posiedzenia komisji oceniającej prace nadesłane na trzecią edycję konkursu prac magisterskich i innych podejmujących problematykę Ziemi Łomżyńskiej. Dokonałiśmy rozdziału nagród i zajęli się przygotowaniem uroczystości ich wręczenia. Podczas tego posiedzenia wróciliśmy też do niektórych postanowień Walnego Zjazdu Delegatów i przyjęliśmy sposoby ich realizacji.

W celu uściślenia współpracy z Oddziałami TPZŁ postanowiono, że na bieżąco współpracować z Oddziałami będą:

- Zygmunt Zdanowicz – Olsztyn, Gdańsk
- Edward Matejkowski – Nowogród, Zambrów
- Józef Babel – Warszawa, Zbójna

**Zygmunt Zdanowicz**

## Marian Mieszkowski (1929–2005)

17 stycznia 2005 roku na cmentarzu łomżyńskim przy ulicy Kopernika pożegnaliśmy Kol. Mariana Mieszkowskiego. Bardzo uroczysta ceremonia pogrzebowa odbyła się przy licznych udziałach łomżyńskiego społeczeństwa. Zmarłego żegnali: Wojewoda Podlaski, Marek Strzaliński, Prezydent miasta Łomży, Jerzy Brzeziński, Dowódca Batalionu Remontowego w Łomży ppłk Robert Rettinger, Komendant Chorągwi Białostockiej ZHP, harcmistrz Andrzej Bajkowski, w imieniu bankowców i współpracowników – p. Aurelia Żero, w imieniu członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Prezes ZG TPZŁ, Zygmunt Zdanowicz oraz drużynowy 59 Drużyny Harcerskiej „Ptaki-Ptakom”, Krzysztof Pyczoł.

Zapłonął harcerski znicz, padła salwa honorowa. Rodzinny grobowiec pokryły wieńce i wiązanki kwiatów, zapłonęły znicze.

Żonie i córkom zmarłego złożono kondolencje i wyrazy współczucia.



W Łomżyńskiej Katedrze odprawiona została Msza św. żałobna pod przewodnictwem wikariusza biskupiego, księdza dr. Jana Sołowianiuka i koncelebrowana przez Ojca Kapucyna, ppłk Bogdana Augustyniaka, księdza dziekana Mariana Mieczkowskiego – proboszcza Parafii Katedralnej, księdza Andrzeja Godlewskiego – proboszcza Parafii Krzyża Św., kapelana Harcerzy.

Ksiądz Jan Słowianiuk przypomniał drogę życiową i działalność społeczną zmarłego.

\* \* \*

- Wawrzyniec Kłosinski – Kolno, Koszalin, Kraków
- Jerzy Kierażyński – Łomża, członkowie TPZŁ we Wrocławiu
- Jan Borawski – Białystok, Jedwabne
- Krzysztof Sychowicz – Mały Płock, Stawiski

24 lutego prezydium ZG TPZŁ, z udziałem członków Komisji Rewizyjnej ZG, zatwierdziło przedstawiony przez księgową p. Teresę Domurat bilans za 2004 rok. Zwróciliśmy uwagę na bardzo trudną sytuację materialną Towarzystwa oraz na konieczność bardziej intensywnego upływniania naszych wydawnictw. W trakcie spotkania trzymaliśmy w ręku ósmy tom „Ziemi Łomżyńskiej”. Ustalono, że jego promocja odbędzie się 18 marca 2005 r., o godz. 18.00 w auli I LO im. T. Kościuszki w Łomży.

W dniach 4–6 marca towarzyszyliśmy VIII Ogólnopolskiemu Turniejowi Koszykówki Chłopców, który został zorganizowany pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, przez UKS przy szkole nr 9 w Łomży. Więcej – na stronie sportowej.



**M**arian Mieszkowski urodził się 13 września 1929 roku w Łomży. Na tajnych kompletach ukończył szkołę podstawową. Po powrocie z ewakuacji w styczniu 1945 roku mina uszkodziła mu nogę – w konsekwencji doszło do amputacji prawej stopy. Po latach nauki w Gimnazjum i Liceum im. Tadeusza Kościuszki oraz w Liceum Handlowym w Łomży otrzymał dużą maturę. Podjął pracę w Narodowym Banku Polskim w Łomży. Studiując zaocznie, uzyskał tytuł magistra ekonomii na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego (1967 r.). W Narodowym Banku Polskim pracował 25 lat, następnie został urlopowany do pracy w Wojewódzkim Komitecie Stronnictwa Demokratycznego w Łomży.

Jako inwalida I grupy przeszedł na emeryturę w 1985 roku. Zawał serca przeżył w 1988 roku. W 2001 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polski wyróżnił Krystynę i Mariana Mieszkowskich medalem „Za długoletnie pożycie małżeńskie”. Był ojcem dwóch córek, doczekał dwojga wnuków.

**B**ył bardzo zaangażowany w działalność wielu organizacji społecznych, m.in. w Radzie Nadzorczej PSS „Społem” w Łomży i w Radzie Wojewódzkiego Związku Spółdzielni „Społem” w Białymstoku. Był radnym Powiatowej Rady Narodowej.

c.d. na str. 46



# WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

## BIAŁYSTOK

20 stycznia spotkaliśmy się w gmachu Rejonowej Dyrekcji Lasów Państwowych przy ul. Lipowej. Było 21 osób. Wciąż korzystamy z gościnności leśników, za co jesteśmy im wdzięczni z wielu względów, a nade wszystko za serdeczność, otwarte serca, życzliwość, jak to zwykle u leśników bywa. Odkąd zostałam żoną leśnika zawsze mówiłam, że to kontakt z przyrodą usposabia leśników do łagodności obyczajów i życzliwości.

Stojąc w kręgu uczciliśmy wspomnieniem i minutą ciszy pamięć zmarłych – Edwarda Badydy i Mariana Mieszkowskiego. Ciepło i serdecznie o nich mówiła dh. Elżbieta Dąbrowska, a znała obydwu bardzo dobrze.

Prof. Adam Dobroński zdał nam relację z wyników konkursu na najlepsze prace magisterskie o Łomży. Czujemy się po trochu współautorami pomysłu na te prace, choć wiadomo, że to zasługa tylko kilku spośród nas. Profesor jak zwykle mówił z dobrym uśmiechem na twarzy, a my sobie uzupełnialiśmy, że stojąca przed nim pełna miska upieczonych przez Elę „kóz”, których jest amatorem – jak wieść gminna niesie, dodawała mu dobrego humoru.

Prezes Jan Borawski przypomniał nam przebieg ubiegłorocznej Biesiady Miodowej, w której też mamy udział, a Kurowo, gdzie się one odbywają, to przecież także Ziemia Łomżyńska.

Od wspomnień o nauczycielach z naszej młodości przeszliśmy do śpiewów

łomżyńskich, do kolędy kurpiowskiej, ułożonej ponoć przez samego Adama Chętnika. Z tego wywiązała się dyskusja o związkach Kurpiowszczyzny z Łomżą, o języku Kurpiów. Każdy dostał w prezencie od prezesa tekst kurpiowskiej kolędy „Scańśliwe Betlejem”. A nasz autentyczny i chyba jedyny prawdziwy Kurp w naszym oddziale Zbyszek Nasiadko zaśpiewał solo pełnym głębokim głosem kurpiowską pieśń. HEC-a, czyli obie Chudzińskie i Cwalińska też dały popis wokalny. Rozeszliśmy się do domów w dobrym nastroju, po trzech godzinach biesiady.

**Anna Maria Badyda,**  
prezes Oddziału Białostockiego TPZŁ

\* \* \*

## WARSZAWA

*Żwawiej i radośniej  
gdy warszawski łomżyniak  
pomyśli o łomżyńskiej wiośnie  
Powspomina lata młode  
i kochanej Narwi urodę –  
o czerwcowych Jankach,  
wiankach i hulankach  
w Nowogrodzie na Złocie  
i w Łomży – jak zdąży...*

Zimowe miesiące w Warszawskim Oddziale TPZŁ poświęciliśmy na opracowanie „Naszych Biogramów”. 25 listopada 2004 roku przekazaliśmy naszym członkom Apel: „Kochani, piszcie swoje biogramy”. Powstało kolegium redakcyjne, do którego weszli: Irena

Rymwid-Mickiewicz, Jerzy Sawicki, Wiesław Karpiński, Andrzej Załuska. W grudniu zgłosiliśmy do ZG TPZŁ uzasadnienie wyboru tematu. Oddział Warszawski chce w ten sposób wyrazić hołd swoim kolegom – pierwszym entuzjastom, którzy założyli TPZŁ i przez lata z oddaniem angażowali się społecznie w wiele ważnych spraw i prac związanych z Łomżą i ukochaną Ziemią Łomżyńską. Członkowie naszego Towarzystwa chętnie służyli swoim doświadczeniem, radą, pomocą, perswazją we wszystkim co w tamtych czasach mogli zrobić dla Łomży. Było ich wielu, niestety, większość z nich już nie żyje. Czas „przywołać Ich po imieniu” – powiedzieć o nich! To ostatni dzwonek abyśmy utrwalili Ich biogramy i zaprosili obecnych członków Oddziału Warszawskiego, aby sami chcieli o sobie napisać!

Praca nasza dobiega niebawem końca, proponowany tytuł tej publikacji „Nasze biografie” wydaje się dosyć trafny, bo znając już około 40 tych biografii, możemy stwierdzić, że są one niepowtarzalne i rzeczywiste nasze.

Zwracamy się do Was z Apелеm „KOCHANI piszcie swoje biogramy”! Czekamy. Informacja: I. Mickiewicz (22) 624 27 38. Serdecznie zapraszamy: spotkania Oddziału warszawskiego TPZŁ odbywają w Warszawie w każdy czwarty czwartek miesiąca o 16.00 w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki, ul. Elekoralna 12.

**Irena Rymwid-Mickiewicz,**  
sekretarz  
Oddziału Warszawskiego TPZŁ

\* \* \*

# Marian Mieszkowski

ze str. 45

wej w Łomży i przez trzy kadencje członkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży, w tym jedną kadencję – jej wiceprzewodniczącym. Ponadto angażował się w pracę Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, Rady Krajowej (zasiadając m.in. w prezydium Rady) oraz Wojewódzkiej Rady Regionalnych Towarzystwa Kultury, Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Zarządu Wojewódzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Od 1994 roku był członkiem Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, przez dwie kadencje – członek Komendy. W Hufcu ZHP pełnił m.in. funkcję wiceprzewodniczącego i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, członka Komisji Stopni Instruktorskich.

**O**d 1958 roku związał się z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a przez 10 lat kierował pracami Zarządu Głównego. Inicjował m.in. budowę pomnika Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej poległych w latach

1914–1945 (1996), pomnika ku czci żołnierzy 33 PP (1998); współautor sesji naukowych i wydawnictw książkowych (m.in. Sesji Chętnikowskiej – 1997 r., II wydania książki Bohdana Wińskiego „Nad Pisą, Wisłą i Narwią” (1999 r.), „Rys monograficzny Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej”). Współinicjator, a przez dwa lata redaktor naczelny „Zeszytów Łomżyńskich”, wydawanych przez łomżyński oddział TPZŁ.

**T**ę społecznikowską pasję M. Mieszkowskiego uhonorował Prezydent RP, nadając mu w 2003 roku Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto wielokrotnie wyróżniany był innymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi, m.in. za zasługi dla pożarnictwa, dla obronności kraju, srebrną odznaką honorową PKPS, odznaką Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego 1960, „Zasłużony Białostoczczyźnie”, „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”, „Zasłużonego Członka SD”, „Zasłużonego Działacza Kultury”, medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, Złotym Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP”, Srebrną Odznaką Honorową WOPR „Za Zasługi”.

Niech spoczywa w pokoju.

**Zygmunt Zdanowicz**



Już po raz siódmy odbył się gminny konkurs pod hasłem „Rozmaitości Wielkanocne”, organizowany przez Gminny Ośrodek Kultury pod patronatem wójta gminy, we współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. W tym roku komisja (Wiesława Pawlak – etnograf, Urszula Kuczyńska (etnograf), Teresa Pardo (folklorystka), Lilia Estkowska (folklorystka) oceniła 196 pozycji konkursowych: cztery bukiety, kilkadziesiąt wycinanek wykonanych przez 60 osób, trzy kierce, pisanki wykonane przez 72 autorów i 57 palm wielkanocnych.

Najładniejszy bukiet wykonali członkowie kółka ekologicznego z SP w Kuziach. Nagrodzone najwyższymi wycinankami to



dzieła: Klaudii Nosek (SP Kuzie), Moniki Pupek i Anny Stomskiej oraz Dominiki Serafin. Nie przyznano I nagrody w kategorii kierców. Najładniejsze natomiast pisanki przywieźli na konkurs: Sebastian Nowak i Karolina Chojnicka (SP Zbójna), Patryk Cekała i Marlena Korzeniecka (SP Zbójna) oraz Wioletta Ruszczyk i Paweł Krzynówek (PG Zbójna). Laureatami głównych nagród za najpiękniejsze palmy wielkanocne zostali: Elżbieta Brzeziak i Marlena Korzeniecka (SP Zbójna), Monika Pupek (PG Zbójna), Joanna Pokornicka (Zbójna), klasa III SP w Kuziach, klasa IV SP w Zbójnej, klasa II B PG w Zbójnej. Uczniowie, tradycyjnie już wyjadą na wycieczki szkolne, fundowane w nagrodę przez wójta gminy, prezesa oddziału TPZŁ w Zbójnej, Zenona Białobrzskiego.

Komisja stwierdziła wysoki i wyrównany poziom zgłoszonych do konkursu prac. „Godne podkreślenia jest coraz większa liczba wykonawców, którzy systematycznie uczestnicząc w konkursach osiągnęli nie tylko wysoki poziom artystyczny, ale także własny, indywidualny styl” – czytamy w protokole jury.

Po konkursie palmy przeniesione zostały w procesji do kościoła w Zbójnej, gdzie wzięły udział w obchodach Niedzieli Palmowej.

Na uroczystość przyjechało wielu gości, m.in. wicemarszałek województwa podlaskiego, Jan Syczewski, członkowie prezydium ZG TPZŁ z prezesem ZG Zygmuntem Zdanowiczem, a także przedstawicielem oddziału koszalińskiego TPZŁ, Andrzejem Tomaszewskim.

**Elżbieta Lemańska**

Dyrektor GOK w Zbójnej

Fot. Jerzy Chaberek

## ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA nr 8

### „ÓSEMKA” NA TWOJĄ PÓŁKĘ

Uroczysta promocja nowego rocznika Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (18.03.) ściągnęła do auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki samych tylko zacnych gości. Byli wśród nich m.in.: poseł na Sejm RP Wojciech Borzuchowski, wikariusz biskupi, ks. dr Jan Sołowianiuk, prof. Adam Czesław Dobroński, prezydent Łomży Jerzy Brzeziński, przewodniczący Rady Powiatu Łomżyńskiego, Henryk Kłosiński, redaktor naczelny Radia Białystok, łomżyniak – Ładysław Tomasz Piotrowski, a poza nimi – ponad setka przyjaciół, sponsorów, znajomych którzy przyszli by razem z nami cieszyć się z narodzin kolejnej, 35. już publikacji Towarzystwa. Spotkanie bardzo sympatycznie ubarwiły zespoły śpiewacze, taneczne i gawędziarze ludowi z Gminnego Ośrodka Kultury w Zbójnej.

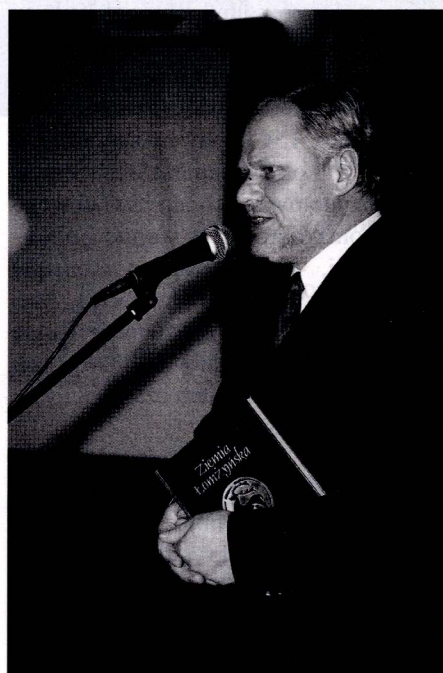
Zanim jednak o „ósemce”, warto rzucić okiem na poprzedniczki:

Rok 1985. „Inicjatywa oddziału łomżyńskiego TPZŁ z prezesem Tadeuszem Dudo na czele podjęcia trudu wydania rocznika „Ziemia Łomżyńska” spotkała się z gorącym poparciem nie tylko człon-

ków Towarzystwa, ale i władz społeczno-politycznych województwa łomżyńskiego. Przewodniczącym rady programowej wydawnictwa jest prof. Ryszard Kołodziejczyk, a w skład zespołu wchodzi m.in. doc. dr hab. Adam Dobroński, dr Mirosław Kleczkowski, mgr Donata Godlewska, red. Halina Miroszowa i red. Nina Omelczenko. Nakład – 3 tys. egzemplarzy, dziewięć autorów, 63 strony z ilustracjami.

Rok później do składu rady programowej dociera Marian Mieszkowski. Pojawiają się pierwsze kolorowe fotografie, prezentujące m.in. Katedrę Łomżyńską i... pochód 1-majowy. Stron – 228, teksty sumują m.in. 10-letni już dorobek woj. łomżyńskiego, donoszą o kondycji statku „Łomża”, o przeszłości Małego Płocka, o innych tajemnicach Ziemi Łomżyńskiej, np. przeszłości łomżyńskiego garnizonu oraz łomżyńskiego herbu.

Dwa lata przerwy i do czytelników dociera „Ziemia Łomżyńska” nr 3. Prawie 300 stron z bardzo interesującymi tekstami. Akademickie Koło Łomżan, droga życiowa Adolfa Ciborowskiego, łomżyńska wieś w 10-lecie, „Ta kochana,



ta jedyna ziemia rodzinna”, odbudowa i rozbudowa Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie, biskupstwo w Łomży, etiuda ze Stachem Konwą. W sumie – 39 tekstów i poetycki debiut zmarłego 13 marca b. r. Janusza Bernera.

Tak zwane bezrocznikowe przerwy nieco się wydłużają. Ale już w 1990 roku jest „czwórka”. Brązowa okładka z pieczęcią, która

c.d. na str. 48





staje się logo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na 250 stronicach tylko około dziesięciu czarnobiałych (fatalnych!) fotografii, ale za to teksty mówią więcej, niż zdjęcia. Podsumowanie pierwszego ważnego jubileuszu TPZŁ – 30 lat za nami. Halina Miroszowa ze swoim słynnym już wyznaniem: *Dzięki Ci miasto i ziemia, że jesteś*.

W 1993 roku – rocznik piąty. Kredowany, biały karton na okładce, którą zdobi „sepiowane” zdjęcie najbardziej wówczas znanego w Łomży budynku przy skrzyżowaniu al. Legionów i Polowej. Z grona wydawców ubył Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego. W składzie rady redakcyjnej – jako najwytrwalsi: Donata Godlewska, Marian Mieszkowski i Nina Omelczenko. 154 strony i teksty m.in. o wizycie w Łomży papieża Jana Pawła II, o przygotowaniach do Światowego Złotu Łomżyniaków, o wojnie polsko-sowieckiej, wspomnienia o Romanie Dmowskim, historii Wysokiego Mazowieckiego, prasie podziemnej Kolna podczas II wojny światowej i badaczach Kurpiowszczyzny. Osiem czarnobiałych, ale dobrej jakości zdjęć.

Osiem lat trwały kolejne „rocznikowe milczenie”. Zmienia się Zarząd Główny TPZŁ, biblioteczne szafy aż pękają od tekstów, skryptów, artykułów, opracowań, wspomnień, wierszy. Pierwsza selekcja i tylko tych najpilniejszych wymagających wręcz natychmiastowej publikacji materiałów zbiera się na prawie tysiącstronicową książkę. Druga selekcja, potem trzecia, po czwartej zostaje 516 stron. Konsultacji historycznej podejmuje się prof. Adam Dobroński. Całość składana jest na prywatnym komputerze Tadeusza Babiela. Nad ortografiami, stylami i przecinkami pastwi się niestrudzenie Nina Omelczenko. Po raz pierwszy każdy rozdział poprzedza kolorowa fotografia, tematycznie nawiązująca do jego zawartości. Ale przede wszystkim

pojawia się kalendarium najważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w 25-letniej historii woj. łomżyńskiego. Czytelnicy rozchwytyują książkę, by dowiedzieć się pikantnych szczegółów zarejestrowa-



nych w zwierzeniach wszystkich byłych wojewodów łomżyńskich.

Zafundowaliśmy naszemu Towarzystwu prezent na 45-lecie. Siódmy rocznik „Ziemia Łomżyńska” ukazał się dokładnie 11 listopada 2003 roku. Na promocję zaprosił nas w swoje gościnne progi pro-

boszcz parafii Krzyża Świętego, późniejszy Proboszcz Roku 2004, ks. Andrzej Godlewski. Oba fakty związku pewno nie mają żadnego, faktem natomiast jest, że „Ziemia Łomżyńska” ukazała się po raz pierwszy w twardej oprawie. Prawie 400 stron i – jak zwykle – umiemy wyszperać najciekawsze archiwalne perełki autorzy. Napisali tyle, że za jednym zamachem moglibyśmy wydać dwa roczniki.

Brakowało nam tylko jednego: końca roku, który moglibyśmy „upiąć” w kalendarium. Czekaliśmy zatem do ostatniego dnia grudnia 2004 r., a nawet... pierwszego dnia roku 2005. No i jest! Prawie 550 stron, prawie 40 autorów, na pewno bardzo atrakcyjna, interesująca i ciekawa. Taka jak historia tej Ziemi, tego miasta, tych ludzi. Na pewno warto po nią sięgnąć. (WK)

Fot. Karol Babiela

**UWAGA:** Ósmy rocznik „Ziemia Łomżyńska” (podobnie jak pozostałe wydawnictwa TPZŁ) można otrzymać także za zaliczeniem pocztowym, telefonując w Łomży do Zarządu Głównego TPZŁ: (086) 216 28 33 – od poniedziałku do piątku w godz. 9.00–14.00.

## Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi serdecznie dziękuje:

- Prezydentowi Jerzemu Brzezińskiemu i Radzie Miejskiej Łomży,
  - Zarządowi Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy,
  - Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży,
  - panu Janowi Kurpiewskiemu – PTH Kurpiewski z Łomży
- za pomoc w wydaniu ósmego rocznika „Ziemia Łomżyńska” i stałe wspieranie działalności wydawniczej TPZŁ, oraz:
- kierownictwu restauracji „Zbyszko” w Nowogrodzie,
  - parstwu Irenie i Edwardowi Przybylakom z kwiaciarni „Ogrodnik” w Łomży,
  - panu Wojciechowi Jankowskiemu z cukierni w hotelu „Polonez”,
  - Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Zbójnej,
  - dyrekcji MPK w Łomży,
  - dyrekcji, nauczycielom i uczniom I Liceum Ogólnokształcącego oraz Gimnazjum im. T. Kościuszki w Łomży,
  - Radiu Białystok S.A.

za nieocenioną pomoc okazaną podczas promocji ósmego rocznika „Ziemia Łomżyńska”.



# „Święta Łomża”

Był stan wojenny – grudzień 1981 roku. Wracalam późnym wieczorem z pracy na Uniwersytecie Warszawskim. Było bardzo zimno i bardzo smutno.

Spakowałam, torbę – taką zwykłą na zakupy – gdzie miałam zdobytą na kartki kostkę masła, bułeczki dla dzieci... Na dnie torby był chleb, „El Pais” w którym umieściłam kilka numerów świeżej prasy podziemnej (były to gazetki małego formatu) i potem pozostałe produkty.

Wyrzalałam przez okna na ul. Obożną, gdzie na mrozie stały „koksowniki”, przy których grzali się chłopcy – zomowcy. Byli po stronie schodków przy skarpie w kierunku ul. Dobrej. Ten wariant wyjścia nie był bezpieczny. Czekalam jeszcze jakiś czas, ale oni tam trwali. Zdecydowałam się wyjść od strony Harendy w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Portierka wypuściła mnie zapasowym wyjściem. Najpierw wyrzalałam, czy na rogu

koło Harendy nie stoi następny patrol, na szczęście nie było nikogo.

Szłam szybkim krokiem. Skręciłam w prawo, w ul. Obożną, kiedy nagle za rogiem natknęłam się na dwóch wysokich żołnierzy. Pełnili ciężką służbę, nie ze swego wyboru, grzali się zmarznięci przy rozgrzanym koksowniku. Zatrzymali mnie nawet grzecznie, poprosili o dokumenty. Nim je wygrzebałam z torebki, zagadałam coś, że taki zimny wieczór, że taka trudna ta ich służba. Kiedy tak gawędziłam podając im dowód osobisty, oni popatrzyli w ten dokument i zaczęli się uśmiechać. Doprawdy nie wiem, skąd mi przyszło do głowy, że w ciągu sekundy zapytałam, czy są z daleka od domu? Oni nadal uśmiechali się, więc ja na to: – Czy jesteście może synami Ziemi Łomżyńskiej? Popatrzyli na mnie i uśmiechając się nadal, odpowiedzieli:

– Tak, z Nowogrodu.

Grzecznie zasalutowali i z honorem pożegnali. Ten zapis w moim dowodzie: „Miejsce urodzenia – Łomża” mnie uradowało.

Łomża, jak mawiał kolega Wojciech Antosiewicz, to „Święta Łomża”.

P.S. „El Pais” to tytuł hiszpańskiego czasopisma.

## www.tpzl.lomza.pl

Adam Dąbrowski

## Łomżyńniacy w Cambridge

Nie minął jeszcze rok od naszej akcesji, a Unia Europejska już nieźle nas zaskoczyła, zaskakuje nadal i aż strach pomyśleć do czego jeszcze może dojść w przyszłości.

Nadal z osłupienia nie mogą wyjść na przykład polscy rolnicy, których to Unia miała ukrzywdzić najbardziej. A tu się nagle okazuje że zbyt jest prawie na wszystko co wyprodukują, ceny o jakich się nikomu nie śniło a na dodatek chcą im płacić i za to że ziemię mają i za to, że ją oddadzą. Chociaż więc niektórzy nadal niezbyt dokładnie wiedzą za co to i ile tego, konta już na wszelki wypadek pozakładali...

Inną, nierolniczą już obawą było to, że nie pozwolą nam – Polakom tam w tej Unii pracować. Pewnie, są i takie kraje, gdzie się naszej robotności i operatywności – już na wszelki wypadek boją jeszcze zanim je poznali, ale

jak się okazuje nie wszędzie. Mało tego – są i tacy którzy chcą, żebyśmy u nich zarabiali dużo!

Holendrzy na przykład stwierdzili już z pół roku temu, że może bez zezwolenia zacząć u nich pracę każdy obcokrajowiec (w tym Polak), pod warunkiem jednak, że rocznie zarobi brutto co najmniej 45 tysięcy euro. I ja na przykład nie mam nic przeciwko temu, żeby tyle zarabiać. Więc jak teraz ktoś to czyta z rządu Holandii, to ja się zgłaszam do tej pracy. Może być nawet bez zezwolenia.

Holendrzy chcą jednak, niestety, ściągać głównie młodych fachowców z dziedziny informatyki, nowych technologii oraz ludzi związanych z uczelniami. Jeśli nie przekroczyli jeszcze trzydziestego roku życia mogą pracować bez specjalnej zgody nawet jeśli ich roczny dochód brutto wyniesie tylko 32 tysiące euro. Na złotówki to wychodzi sporo ponad 10 ty-

sięcy miesięcznie, dlatego śmiem twierdzić, że wielu młodych Polaków dałoby się przekonać do pracy na uczelniach holenderskich.

Ale tymczasem coraz większe są szanse na to, żeby młodzi mieszkańcy samej Łomży znaleźli zatrudnienie na najbardziej renomowanych uczelniach, tyle że brytyjskich. Grupa fachowców kształcących się w naszym mieście dostała zaproszenie na podjęcie pracy w Cambridge.

Są to głównie absolwenci Zespołu Szkół Drzewnych, najlepiej po stażu w miejscowej fabryce mebli. Ponieważ fabryka ta wysyła znaczną część swojej produkcji właśnie do Wielkiej Brytanii, umiejętności składania tych elementów w całe konstrukcje okazały się tamże wielce przydatne. Ponoć łomżanie wyrobili sobie taką markę, że nabywcy tych mebli polecają ich sobie nawzajem. A że meble z Łomży mają stanowić także wyposażenie kampusu w Cambridge, zapewne także tam znajdą pracę młodzi mieszkańcy naszego miasta. Może nie od razu za 32 tys. euro, ale każdy milion zaczyna się od pierwszego centa... Albo pensa.



## BIBLIOTEKI

ŁOMŻA. „Stara Katedra, przyjemna starówka, elegancka biblioteka... Raczej senny klimat miasta, i nie udawana serdeczność gospodarzy” – tyle zapamięta ze swej pierwszej wizyty w Łomży Wojciech Kuczok – laureat ubiegłorocznej Nagrody Nike za książkę „Gnój”. Na spotkanie z pisarzem, zorganizowane przez Miejską Bibliotekę Publiczną przyszli licznie nie tylko wielbiciele jego talentu.

21 stycznia natomiast do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży przyszli miłośnicy talentu red. Wojciecha Jagielskiego z „Gazety Wyborczej” – autora trzech książek, będących plonem jego wędrówek po Rosji, Afganistanie i Czechach.

ŁOMŻA. Antoni Pieńkowski – absolwent studiów dziennikarskich na Uniwersytecie Warszawskim opublikował właśnie zbiór „Aniołek i inne opowiadania”, opowieść biograficzną „Ewa” oraz opowiadania zebrane w tomie „Dookoła pajaca”. W przygotowaniu – czwarta książka pochodzącego z Wysokiego Małego (gm. Stawiski) autora, zatytułowana „Dziedzic w pieluszkach”. Na spotkanie z Antonim Pieńkowskim do czytelnicy Biblioteki Pedagogicznej w Łomży przyszło kilkadziesiąt osób. (WK)



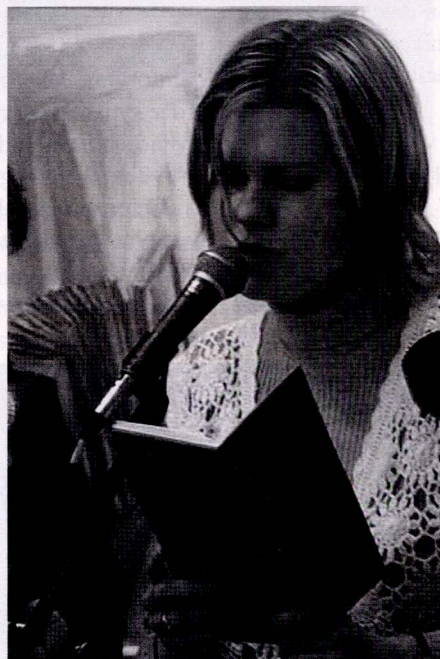
## DOMY KULTURY

ŁOMŻA. 26 lutego w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych koncertowała znakomita grupa Guess Why. W 1997 r. Na European Rock Prize w Atenach zespół zakwalifikowany został do dziesiątki najlepszych zespołów Europy. W 2001 roku wydana akurat płyta „Road to the Horizon” zdobyła tytuł Płyty Roku w kategorii „hard&heavy”, a zaraz potem zespół uhonorowany został „Fryderykiem” w kategorii heavy metal”.

KOLNO. Ponad 400 wykonawców wzięło udział w VII edycji Powiatowego Przeglądu Zespołów Obrzędowych. Artyści: dzieci i młodzież i dorośli reprezentowali szkoły, domy kultury i parafie. Najwyżej oceniono prezentacje zespołów „Dzierzbieniacy” z Dzierzbi (gm. Stawiski). Zachwyciły jasełka kukielkowe wystawione przez uczniów z Czerwonego oraz widowisko „Jezus – król pokoju” przygotowane przez zespół „Betlejem” z kolneńskiej parafii pw. Św. Anny.

ŁOMŻA. – Choć nie ma Go wśród nas, to wciąż prowokuje ludzi do pisania

wierszy – powiedziała Barbara Kulka, wdowa po znanym poecie Janku Kulce, który w 2000 roku zmarł nagle w Łomży. Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych po raz trzeci ogłosił konkurs poetycki Jego imienia. Wpłynęło ponad 60 zestawów wierszy z całego kraju. Wiele z nich zawiera wątki łomżyńskie, a augustowianka Józefa Drozdowska napisała nawet wiersz „Pamięci poety Jana



Kulki”. Jak przyznała rozmawiała z nim dwa razy, ale zna wszystkie tomiki poety, który już w 1980 roku, kiedy Czesław Miłosz był jeszcze „wrogiem” ustroju, sprowadził go na pierwsze i ostatnie spotkanie z Ziemią Łomżyńską.

ŁOMŻA. Na kolejny koncert w cyklu „Teraz Łomża” (7.01.) do klubu PopArt przyszły setki młodych fanów rocka. Koncertowały „Drop A Strait”, „Redemptor”, „Internal” i Memembris”. Różnorodność inspiracji, różnorodna muzyka, różnorodny styl, ale także łącząca to wszystko wielka pasja, talent i upór w rozwijaniu własnych zainteresowań i umiejętności.

ŁOMŻA. 10 lat temu przy Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych rozpoczęło działalność Studio Piosenki PopArt Benka Karwowskiego. Wystartowało z piosenkami Beatlesów. Na jubileusz, kolejna już pokoleniowa zmiana młodych wokalistów przygotowała znowu repertuar „szalonej czwórki z Liverpoolu”. Kolejny program, o którym myśli już Bernard Karwowski, oparty zostanie na repertuarze polskich wykonawców z lat 60.

BIAŁE SZCZEPANOWICE. „Któryś mi skrzydła przypiął” – takie hasło towarzyszy Gminnemu Konkursowi Recytatorskiemu. W czwartej edycji uczestniczył m.in. prof. Grzegorz Kobryńczuk,

którego wiersze prezentowali uczestnicy przeglądu. Najlepiej wypadły: Grażyna Sasińska, Aleksandra Truszkowska i Marzena Kombur. Uczniowie zaprezentowali się w znakomicie przygotowanych tańcach cygańskich oraz inscenizacji znanej baśni „Brzydkie kaczątko”. W sumie o laury rywalizowało ponad 60 małych artystów. I wszyscy zasłużyli na ogromne brawa, podobnie jak pomysłodawcy i realizatorzy samego konkursu. (WK)



## GALERIE

ŁOMŻA. W jubileuszowy, 30. rok działalności łomżyńska Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego weszła z wystawą malarstwa Iwony Żivkovej-Świtajewskiej – Bułgarki mieszkającej w Łomży. Jej obrazy to mozaika marzeń, smutków, trosk i radości – powiedziała Karolina Skłodowska, kierowniczka galerii. Obrazy zaludniają postacie o uproszczonych sylwetkach, przypominające marionetki. Uwikłane w „teatr życia”, wydają się czegoś poszukiwać, do czegoś dążyć, o czymś marzyć. Łomżyńska galeria w ciągu 30 lat działalności zebrała ponad 850 eksponatów, ofiarowanych jej najczęściej przez twórców prezentujących tu swoje prace. Wielu z nich, w roku jubileuszowym powróci tu ze swoimi dziełami ponownie. Warto dodać, że w kronice placówki odnotowano dotychczas ponad 350 wystaw i 150 tys. widzów.

– ŁOMŻA. W Galerii Pod Arkadami – Wiktor Wołkow. Człowiek, którego trudno sobie wyobrazić bez aparatu fotograficznego. Tym razem przywiózł do Łomży nadbiebrzańskie klimaty. Niby nic: czarno-białe prostokąty pokiereszowane grą światła. Zdaniem Stanisława Zagórskiego prawdziwy artyzm to, sądząc po Wiktorze Wołkowie, dostrzeżenie niezwykłości w zwyczajnym. Tę akurat wystawę Wołkow zatytułował „Łodzie”. Cóż w nich osobliwego? Ale te łodzie płyną rzeką, a rzeka to już bogactwo życia – w niej, nad nią i na obrzeżach... Bohaterem zdjęć jest natura i człowiek jako jej skromna cząsteczka. Patrzymy na zdjęcia Wołkova i starajmy się odnaleźć sekrety jego urzeczenia.

ŁOMŻA. „Biały Salon Sztuk Pięknych” – to tegoroczna kolejna propozycja Galerii Sztuki Współczesnej”. To tradycyjny, choć organizowany dopiero po raz trzeci przegląd twórczości artystów plastyków tworzących w woj. podlaskim. Tegoroczna prezentacja to ponad



60 prac przygotowanych przez prawie 30 Autorów, wśród nich łomżyńniacy: Teresa Adamowska, Iwona Sielska, Przemysław Karwowski i Mieczysław Mazur. W otwarciu łomżyńskiej prezentacji „Salonu” uczestniczyła komisarz, art. plastyk Dorota Łabanowska z Białegostoku oraz tradycyjnie już wielu mieszkańców Łomży.

— ŁOMŻA. Po Wołkowie do Galerii Pod Arkadami wszedł... Łoś. Grzegorz Łoś, fotografik z Białegostoku, mieszkający w Supraślu. Przywiózł ekspozycję fotograficzną „Grafika chicagowskiej architektury”. We wrześniu ubiegłego roku Grzegorz Łoś penetrował z aparatem zaułki i centra Chicago. Wykonał wiele tysięcy zdjęć, zachwycając się pomysłami amerykańskich architektów. Uroda urbanistyczna centrum miasta odznacza się zdecydowanym ładem w samej przestrzeni, oddechem między obiektami. Najciekawsze przemyślenia i doznania utrwalone na papierze fotograficznym mogliśmy oglądać w Łomży.

ŁOMŻA. Malarstwo na jedwabiu prof. Stanisława Trzeczczkowskiego – to kolejna tegoroczna propozycja Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego. – Prace te wyróżnia zdecydowana, kontrastowa kolorystyka. Inspirowane są pejzażem, naturą i architekturą, wątkami sakralnymi oraz własnymi przeżyciami artysty, przełożonymi na język symboli i abstrakcyjnych kształtów – powiedziała nam Karolina Skłodowska, kierowniczka galerii. Trzeczczkowski to jeden z najbardziej interesujących twórców współczesnych. Swoją dorobek prezentował na ponad 60 wystawach indywidualnych i ponad stu zbiorowych, w kraju i za granicą. Jego dorobek to także liczne publikacje na temat wzornictwa oraz zagadnień kultury. Prof. Stanisław Trzeczczkowski jest dyrektorem Instytutu Sztuk Pięknych na Wydziale Pedagogiki i Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

— ŁOMŻA. Motywem jego grafik i rysunków jest postać człowieka. Te grafiki i rysunki pokazują, że wielkim zgiełku życia trzeba mieć azyl, by odnaleźć wewnętrzny spokój i znowu ruszyć na spotkanie ze światem. Zbigniew Liwtak to artysta nietuzinkowy. – Zachwycia mnie jego cierpliwość i mrówcza robota, której efekt od strony technicznej można przyrównać do banknotu. Wielka wrażliwość, skupienie się na skrawku papieru i ogromna siła oddziaływania. Minimum obrazu, maksimum treści. Tak maluje mistrz – powiedział kierownik Galerii „Pod Arkadami” w Łomży, Przemysław Karwowski, w którego królestwie piękne obrazy Zbigniewa Liwtaka oglądaliśmy do 13 kwietnia b.r. (WK)



## KONCERTY

ŁOMŻA. „Z nadzieją w nowy rok” – tak zatytułował pierwszy w Nowym Roku koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej (6.01.) jej dyrektor, Jan Miłosz Zarzycki. Solistką była znakomita sopranistka Urszula Trawińska Moroz, która wykonała najpopularniejsze przeboje muzyki operetkowej.

20 stycznia – nowina w dotychczasowych prezentacjach Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Spektakl „Opowieść o zemście nietoperza” według operetki Johanna Straussa wystawili studenci Akademii Muzycznej w Warszawie. Melomani docenili wysiłek młodych artystów, nagradzając ich popisy gromkimi oklaskami. Spektakl reżyserował Mikołaj Moroz.

Wiesław Ochman – światowej sławy tenor był niewątpliwą gwiazdą kolejnego w tym roku koncertu ŁOK, 3 lutego. Towarzyszyły mu: Leokadia Duży (sopran) i Renata Dobosz (mezzosopran). Podczas tego właśnie koncertu zainaugurowa-

ła działalność Honorowa Łoza Darczyńców. Dzięki niej każdy może zostać mecenasem łomżyńskiej orkiestry. Koncert, zatytułowany „Tobie śpiewam tę pieśń” był prowadzony z dowcipem przez Mistrza Wiesława i upłynął w iście karnawałowej atmosferze. Łomżyńscy melomani z pewnością wspominać go będą bardzo długo.

Walentynkowy koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej (17.02.) wypełniły utwory Henryka Wieniawskiego, Ludwika van Beethovena, Franciszka Schuberta i Bedrzicha Smetany. Solistą był skrzypek Andrzej Ładomirski, orkiestrą dyrygował Jan Miłosz Zarzycki. Koncert dedykowany głównie zakochanym, wypadł okazale, a bawili się na nim znakomicie nie tylko ci, co akurat aktualnie oddali się miłosnym uniesieniom. Coraz wyraźniej daje się zauważyć nowe, interesujące brzmienie łomżyńskiej orkiestry. W programie koncertów zauważa się też coraz częściej pojawiające się dotąd sporadycznie w repertuarze nazwiska kompozytorów.

3 marca podczas koncertu z okazji Dnia Kobiet, Łomżyńską Orkiestrą Kameralną dyrygował jeden z wybitniejszych współczesnych muzyków polskich Bohdan Jarmałowicz. Solistą był związany na stałe z Orkiestrą Zbigniewa Górnego akordeonista Wiesław Prządka, który m.in. najpiękniejszymi walcami francuskimi podbijał serca pań. Koncert bowiem zatytułowany został „W oczekiwaniu na Dzień Kobiet” i dedykowany został melomankom nie tylko z Łomży, bo wśród gości była m.in. pani wojewodowa Anna Strzalińska z mężem. Ciekawostką tego niezwykłego koncertu była prezentacja przez Przadkę instrumentu w Łomży dotychczas nieznanego, mianowicie bandoneonu. Mistrzostwo artysty nagrodzone zostało prawdziwymi owacjami publiczności. Sala była wypełniona po brzegi. Prawdopodobnie również dlatego, że patronat medialny nad koncertami ŁOK w tym sezonie sprawuje Polskie Radio Białystok, mające znacznie większy zasięg niż lokalne stacje komercyjne.

Pierwszy dzień wiosny to nie konieczne wagi. Może to być bardzo pożyteczne i pouczające spotkanie z muzyką. Łomżyńska Orkiestra Kameralna zaprosiła (21.03.) na koncert „Witamy wiosnę” uczniów z łomżyńskich szkół średnich. Wprawdzie nie wszyscy skorzystali, ale młodzież bardzo żywo oklaskiwała „Tańce węgierskie” Brahmsa, „Tańce słowiańskie” Dworaka i walce Chopina. Solistką koncertu była znakomita pianistka, Joanna Ławrynowicz, która zachwyciła łomżyńską publiczność także podczas cyklicznego koncertu ŁOK 17 stycznia. Po cyklu koncertów w wybitnie karnawałowym nastroju, tym razem orkiestra pod dyktando Jana Miłosza Zarzyckiego wykonała utwory Fryderyka Chopina i Wolfganga Amadeusza Mozarta. (WK)

ŁOMŻA. Ponad dwie godziny trwał „Wiosenny koncert gwiazd” – czyli koncert Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej i miejscowych „gwiazd” operetkowej estrady. Na tle muzyków ŁOK swoje talenty pod ocenę (...i dla uśmiechu) wystawiali Jerzy Brzeziński – prezydent, dwóch jego zastępców: Marcin Sroczyński i Krzysztof Choiniński, Jan Jarota – przewodniczący Rady Miejskiej, ks. Jan Sołowianiuk – wikariusz biskupi, Lucjan Porowski – komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej i były już komendant miejski policji, Andrzej Zaręba. Koncert miał charakter prima-aprilisowy i dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, Jan Miłosz Zarzycki popuścił wodze swojej artystycznej fantazji aż do bólu. Cieszyła się z tego bardzo publiczność, „zrywając boki” z widoku Dariusza Wójcika, który jako „roztańczonego muzyka” orkiestry, przy pulpicie nadbrał zaległości z mocno spóźnionego śniadania. „Podniecał” (z wzajemnością) pana prezydenta Jacek Szymański w kostiumie

cd. na str. 52



nico „przechodzonej” primabaleriny. Ale dopiero prawdziwe łyzy radości na pocziwie twarze dość licznie obecnego w sali łomżyńskiego duchowieństwa „wyciągał” wielebny ks. prałat Sołowianiuk, obnażający bezceremonialne swoje kapłańskie aspiracje, śpiewając m.in. „Biskupem chciałbym być...”.



Z pewnością ktoś, kto szukał na tym koncercie wielkich artystycznych uniesień, miał prawo do pewnego zawodu. Ale publiczność bawiła się znakomicie. Do dziś nie wiadomo tylko dlaczego po raz pierwszy tak ogromne zainteresowanie koncertem Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej wykazali pracownicy Ratusza. Kupili ponoć ponad sto biletów! Nie dość, że bawili się znakomicie, to jeszcze wiedzieli w którym momencie bić brawo i tak jakoś się dziwnie zdarzało, że następowało to w momentach gdy... na scenie pojawiali się panowie prezydenci.

Koncert był charytatywny, a cel szlachetny – cały dochód otrzyma Dom Pomocy Społecznej przy ul. Polowej w Łomży. (WK)



## MUZEA

ŁOMŻA. – Nie możemy być pewni, że to, co symbolizuje Oświęcim już nigdy się nie powtórzy – powiedział Leszek Taborski z Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży podczas otwarcia wystawy „Ludzie ludzom zgotowali ten los”. Ekspozyty pochodzą z prywatnych zbiorów łomżyńskiego kolekcjonera, Kazimierza Szczechury i obrazują codzienną, tragiczną niepewność więźniów obozów koncentracyjnych, jenieckich, obozów pracy i internowania. Wernisaż zainaugurował obchody 60. rocznicy wyzwolenia obozu oświęcimskiego. Ekspozyty to głównie korespondencja więźniów z rodzinami, ale także np. łyżki wykonane przez więźniów, rysunki, bony towarowe, banknoty. To bardzo pouczająca ekspozycja, „podręcznik” nie tylko dla młodzieży, która dramatami „ludzi zza drutów” interesuje się już coraz rzadziej.

DROZDOWO. Ponad 150 serwetek, poduszek, obrusów i narzut podziwiać można w Muzeum Przyrody w dworcu Lutostawskich na wystawie „Haft richelieu i tradycja rodzinna”. To dzieła dwóch mieszanek Drozdowa – Stefanii Jagodzińskiej, jej siostry Reginy Pisarskiej oraz nieżyjącej już ich matki, Heleny Zabielskiej. Haft richelieu ma stać się swoistą specjalnością Drozdowa, mimo że następczyni pracowitych siostr na razie jakoś nie za wiele. Te prawdziwe dzieła sztuki wymagają cierpliwości, fantazji, uporu. Powstają nieraz całymi miesiącami. Ale efekt jest murowany. Zachwycą nawet tych, którzy na widok płótna i kolorowych nici dostają uczulenia...

ŁOMŻA. „Od denara do euro” – taki tytuł nosi wystawa zorganizowana wspólnie z Muzeum Podlaskim w Białymstoku w łomżyńskim Muzeum Północno-Mazowieckim. Ekspozycja prezentująca rozwój form płatności głównie w Polsce i w regionie północno-wschodnim zawiera wiele oryginalnych, interesujących eksponatów. Na początku było płacidło – np. skóra wiewiórki, sól lub płótno, czy bursztyn. Pierwsze „pieniądzo-podobne” elementy pojawiły się w Polsce dopiero w I wieku po narodzeniu Chrystusa. Pieniądz jednak – bez względu na czas i miejsce – odzwierciedla stan gospodarki, stosunki polityczne, tożsamość narodową, a nawet... umiejętności fałszerzy – powiedział podczas wernisażu dyrektor Muzeum Podlaskiego, Andrzej Lechowski.

NOWOGRÓD. Dziesiąte spotkanie w „Salonie pod Gontem” w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie poświęcone było Indonezji. O swoich wояażach do tego pięknego kraju opowiadał łomżanin, Jacek Hryniewicz. Tuż przed ubiegłorocznym tsunami spędził tam sześć tygodni, wykonując ponad 15 tys. zdjęć. W bardzo sympatycznym spotkaniu uczestniczyła także m.in. Zelda Wulan Kartika – sekretarz kultury w Ambasadzie Republiki Indonezji w Warszawie. (WK)



## TEATR

ŁOMŻA. Grodzieński Teatr Lalek z Białorusi przyjechał do Łomży, gdzie na scenie Teatru Lalki i Aktora kilkakrotnie prezentował perfekcyjnie przygotowany spektakl „Zimowa bajka” w reżyserii Olega Żugźdy. Przedstawienie opowiada o przygodach dwóch sióstr: miłej, sympatycznej Daszy i niebywale złośliwej Paszy. Odwieczny, klasyczny konflikt interesów w teatrze dziecięcym: walka dobra ze złem. Zachwycała profesjonalna animacja lalek, piękna scenografia przygotowana przez Larisę Mikina, a całości dopełniała wyborna muzyka napisana przez Anatolija Kandyba. Teatr z Grodna znaleźmy w Łomży dotychczas z jego świetnych prezentacji na festiwalach „Walizka”. Przypomnieć warto, że Oleg Żugźda był nawet laureatem jednego z festiwali w Łomży. Teraz wiele wskazuje na to, że Grodno z Łomżą na teatralnych deskach wspólnie jeszcze wiele dobrego mogą zrobić.

ŁOMŻA. „Bóg się ukrył dlatego, by świat było lepiej widzieć” w wykonaniu gimnazjalistów z Rutek, „Jedno życie” zaprezentowane przez uczniów gimnazjum nr 3 w Łomży i pantomima na temat nietolerancji w wykonaniu uczniów z łomżyńskiego Gimnazjum nr 6 – to spektakle nagrodzone przez jury łomżyńskiego finału Festiwalu Małych Form Teatralnych. 7 marca w Teatrze Lalki i Aktora odbyły się eliminacje strefowe trzeciej edycji Festiwalu Małych Form Teatralnych pt. „Dramat i tragedię pozostaw teatrowi”.

Głównym organizatorem Przeglądu jest Wydział Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku, który zorganizował go wspólnie m.in.: z Kuratorium Oświaty i łomżyńskim Teatrem. Celem festiwalu jest stworzenie w środowisku młodzieży skutecznych mechanizmów obronnych wobec negatywnych zjawisk społecznych. Poprzez treść spektakli teatralnych młodzi ludzie uczą się przeciwstawiać narkomanii, alkoholizmowi, przemoc i nietolerancji. Jury oceniło 12 spektakli przygotowanych przez gimnazjalistów z terenu byłego województwa łomżyńskiego. Najlepiej oceniono propozycje z Rutek, Publicznego Gimnazjum nr 3 i nr 6 z Łomży. W finale wojewódzkim, który 18 kwietnia odbył się w Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki w Białymstoku najlepsze okazały się zespoły łomżyńskie. Gimnazjum nr 3 zdobyło I miejsce, a Gimnazjum nr 6 – miejsce II. (WK)



**ŁOMŻA.** Teatr Bronisze z Ożarowa Mazowieckiego za spektakl „Nieobecny” zdobył I nagrodę – Złotą Kulisę (fundowaną przez prezydenta Łomży) na III Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Młodzieżowych TUMULT 2005, który odbywał się w Łomży od 22 do 24 kwietnia.

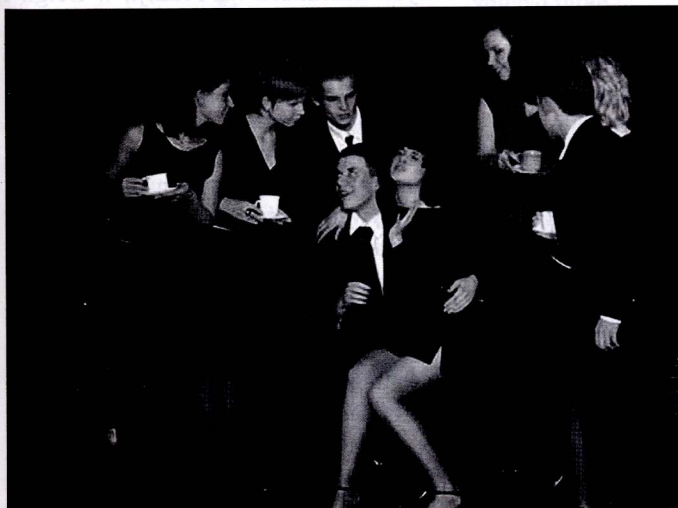
Festiwal, w którym wzięło udział 16 młodzieżowych teatrów i grup teatralnych z całego kraju odbywał się w sali teatralnej MDK – DŚT i sali widowiskowej Liceum Katolickiego. O podziale nagród decydowało jury w składzie: Marcin Sosnowski, Piotr Damulewicz i Piotr Tomaszuk. II Nagrodę – Srebrną Kulisę, fundowana przez łomżyńskie Przedsiębiorstwo PKS to właśnie jury postanowiło przyznać Teatrowi Tańca AKRO z Torunia za spektakl „Motorek”, a trzecią – Brązową Kulisę – Zuzannie Fijewskiej z Warszawy za spektakl „Głuchoniemoc”. Dwa równorzędne wyróżnienia otrzymali: Teatr PARABUCH z Warszawy za spektakl „Wizyta” i Teatr MASKA ze Skawiny za spektakl „Niektóre gatunki dziewic”. Nagrodę Specjalną Firmy LTT – otrzymał Teatr PROGRESS z Rabki.

W swoim protokole jurorzy podziękowali organizatorowi – Miejskiemu Domowi Kultury – Domowi Środowisk Twórczych w Łomży za „stworzenie ciekawej propozycji artystycznej i kulturalnej dla kraju i regionu, wyrażając również nadzieję, że Tumult wpisze się na stałe w kalendarz imprez kulturalnych Łomży”. Natomiast organizatorzy dziękują wszystkim, których hojność i życzliwość pomogły zrealizować tegoroczny TUMULT. Są to m.in.: LTT – Oświetlenie i Technika Sceniczna, Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży, Dom Handlowy STOKROTKA Łomża, OSM Piątnica, Bank Spółdzielczy w Łomży, British School w Łomży, Hurtownia FARMAL, INSTALATOR S.J., PHU Kurpiewski, Piekarnia OKRUSZEK, PHU EX-COMP Łomża, GEO-WIS Piątnica, Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży, Hotel GROMADA Łomża, Restauracja CZTERY PORY ROKU, Zakłady Przemysłu Mięsnego JBB w Łysych, PH Sławomir Korytkowski, PLASTMAL BM Grajewo, Kwaciarnia OGRODNIK, Wanda i Tadeusz Wałkuscy, Drukarnia WIKTORIA, FOTO PARTNER.

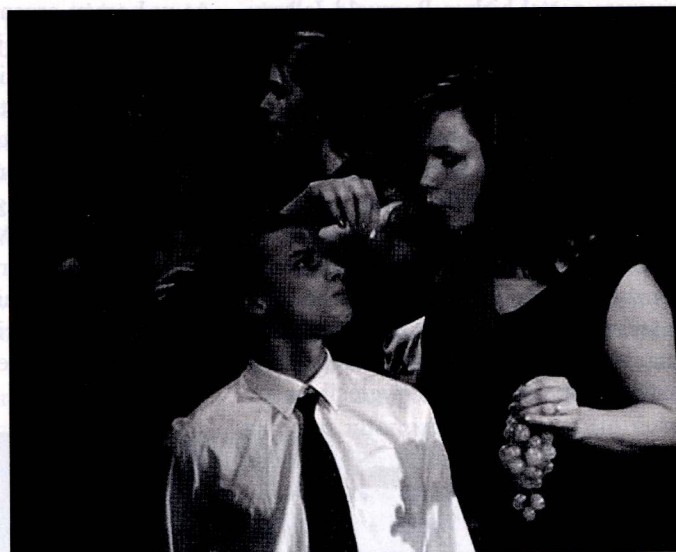


## SUKCES PO... ŻYCIU

**WARSZAWA.** Spektakl „Łysa Śpiewaczka” Teatru Produkcyjnego, działającego przy Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży, zdobył Grand Prix V Przeglądu Teatrów Amatorskich „SPOT” w Warszawie. Nagroda jest



cenna, gdyż SPOT jest przeglądem ogólnopolskim, cieszy się dużym zainteresowaniem młodych grup teatralnych i uznaniem krytyki. Tym razem łomżyński zespół był najlepszy wśród szesnastu innych, które stanęły do tegorocznej rywalizacji teatrów.



Ale to nie wszystko – wyróżnienia aktorskie otrzymali Marlena Kurpiewska, Jakub Niebrzydowski i Łukasz Babieli.

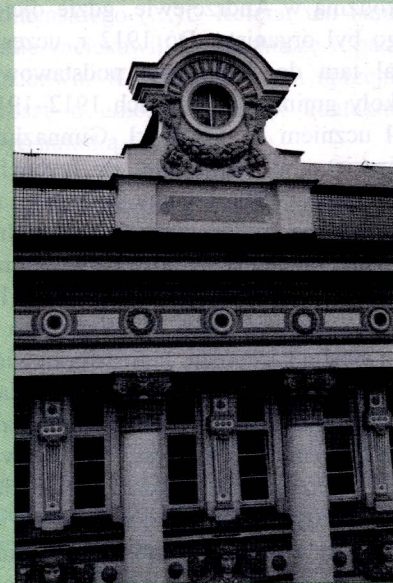
Zwycięski spektakl, opracowany i wyreżyserowany przez Jarosława Osickiego, instruktora prowadzącego Teatr Produkcyjny w MDK – DŚT, prezentowany był w Łomży w listopadzie ub. r. Niestety, była to pożegnalna premiera, gdyż grupa zakończyła działalność – zdecydowana większość jej członków to tegoroczni maturzyści. Wybrali naukę. Młodzi aktorzy zmobilizowali się jednak w ostatniej chwili na przegląd warszawski, zagrali jeszcze raz... i wygrali. Wielu z pewnością zobaczymy jeszcze kiedyś na teatralnych scenach. Gratulacje dla zespołu i reżysera! (WK)



## Gabor Lörinczy ŁOMŻA W FOTOGRAFII

Autorski album zawierający 150 zdjęć, w tym wiele unikalnych, prezentujących m.in. nasze miasto spowite mgłą, zabytkowy cmentarz, Łomża z lotu ptaka.

– To książka, w której każdy znajdzie swój dom, podwórko, kościółek. Poświęcona jest łomżyńsiakom, dzięki którym w historii Łomża była Łomżą – powiedział Autor. Można ją już kupić w drukarni Libra Print – Daniel Puławski. Cena – około 30 złotych.





**W** tym roku mija osiemdziesiątą rocznicę utworzenia diecezji łomżyńskiej – 28 października 1925 r. Pierwszym ordynariuszem został biskup Romuald Jałbrzykowski. W rok później objął on biskupstwo wileńskie, a jego następcą został bp Stanisław Kostka Łukomski, który był ordynariuszem w Łomży do 1948 r.

**6** września 1975 w Katedrze łomżyńskiej odbyła się sesja naukowa z okazji jubileuszu 50-lecia diecezji łomżyńskiej. Biskupem łomżyńskim był wówczas pochodzący z tej ziemi bp Mikołaj Sasinowski. Sesji przewodniczył ks. kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Wygłosił on słowo



wo wstępne i końcowe oraz brał udział w celebrze pontyfikalnej na dziedzińcu łomżyńskiej Katedry.

**W**arto przypomnieć, że urodził się on w 1901 r. w Zuzeli, a od 1910 r. mieszkał z rodziną w Andrzejewie, gdzie ojciec jego był organistą. Do 1912 r. uczęszczał tam do 4-klasowej podstawowej szkoły gminnej, a w latach 1912–1914 był uczniem kl. I i II kl. Gimnazjum Górskiego w Warszawie. Po wybuchu w sierpniu 1914 r. I wojny światowej, ze względu na trudną sytuację materialną rodziny, przeniósł się do szkoły w Łomży, gdzie kontynuował naukę w III i IV kl. (do czerwca 1916 r.). Wspomina o tym siostra kardynała, Janina Jurkiewicz w książce „Czas nigdy go nie oddali – Wspomnienia o Stefanie Kardynale Wyszyńskim” (Florpress, Warszawa, 1990), pisząc: „Stefan kończy dwie klasy Gimnazjum Górskiego w Warszawie. Wybuch I wojna światowa. Rodzina przeżywa nową klęskę. Budynek cudem zostaje zachowany od pożogi, jaka dotyka miasto. Uratowana od zniszczeń pozostaje tylko jedna ulica. Rodzina jest w

bardzo trudnym położeniu materialnym. Gdy mija pierwsza nawałnica wojenna i front przesuwają się, zjawia się u ojca ksiądz Leonard Załuska z wiadomością, że w Łomży organizuje się gimnazjum. W kilka dni później, nasza matka zawozi Stefana do Łomży i zapisuje do III klasy. Umieszcza go na stancji u prof. tej szkoły, pana Kęsickiego. Wojna nadal gdzieś tam trwa, ale rozproszona ludność wraca do leżących w gruzach domów. Brat mój kończy III i IV klasę gimnazjum w Łomży, po czym przyjeżdża do domu na wakacje. Kilka dni później, przy obiedzie z powagą ojciec podaje, że Stefan chce zostać księdzem i prosi rodziców o wyrażenie zgody... Jesienią udaje się do

Seminarium Duchownego we Włocławku. Uzupełnia naukę gimnazjum. Już w czerwcu 1917 r. przyjeżdża do domu w sutannie. Stefan kończy Włocławskie Seminarium Duchowne w czerwcu 1924 roku”.

**W**e wspomnieniach, w tej samej publikacji, ksiądz kanonik dr Jan Tyszką (kolega kardynała z ławy szkolnej) pisze: „Mieszkaliśmy na stancji w domu pożydowskim przy ul. Krzywe Koło, nazywanym przez mieszkańców domem Szeniaka. Zarządzał nim jeden z nauczycieli gimnazjum, pan Kazimierz Kęsicki. Z Andrzejewa mieszkało u pana Kęsickiego 6–8 uczniów każdego roku. Obok domu był ogromny ogród owocowy z tarasem. Na tarasach urządzaliśmy zimowe lodowisko. Często zbiegaliśmy schodami z tarasu do Narwi. W gimnazjum uczyliśmy się na ogół dobrze i pilnie. Gorzej było z wyżywieniem. Często musieliśmy się uczyć, nie mając nic w ustach. Stefan był zawsze bardzo koleżeński. Był też harcerzem. Hasłem naszego harcerstwa było: „Całym sercem służyć Bogu i Polsce”.

**W** monografii „380 lat szkoły średniej ogólnokształcącej w Łomży (1614–1994)”, (Fundacja: „Historia pro Futuro”, Warszawa, 1994), na str. 353 pokazana jest fotografia przedstawiająca ucznia Stefana Wyszyńskiego z kolegami z koła polonistycznego Prywatnej Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży z opiekunem prof. Karolem Drewnowskim. Ponadto na str. 342 podana jest informacja, że „do zastępu harcerskiego Czajki tej szkoły należał Stefan Wyszyński, późniejszy Prymas Polski”. W wykazie nauczycieli szkoły podani są nauczyciele: Kazimierz Kęsicki i Karol Drewnowski. Z cytowanych informacji wynika, że kardynał Stefan Wyszyński uczył się w Łomży przez dwa lata, w 1914/15 i 1915/16 roku szkolnym, uczęszczając do III i IV kl. Prywatnej Siedmioklasowej Szkoły Handlowej Męskiej w Łomży. Szkoła ta mieściła się na rogu ul. Dwornej i Sadowej. W okresie 1914–16 dyrektorami szkoły byli: Hipolit Rościszewski (1914) i Zygmunt Piotrowski (1915–1916). Prywatna Siedmioklasowa Męska Szkoła Handlowa utworzona była w 1906 r. dla ponad trzystu uczniów polskich usuniętych z Męskiego Gimnazjum rządowego po strajku szkolnym w 1905 r. Powstała ona dzięki staraniom patriotycznych obywateli łomżyńskich, a szczególnie Stanisława Lutostawskiego. Szkoła dawała wykształcenie ogólne w zakresie pięciu klas niższych i handlowe – w dwóch klasach wyższych. Uczyla w niej starannie dobrana patriotyczna kadra nauczycielska o wysokich kwalifikacjach pedagogicznych i dużym doświadczeniu. Władze carskie wyrażały wtedy zgodę na organizowanie szkół polskich wyłącznie o charakterze zawodowym. Absolwenci tej szkoły uzyskiwali wiedzę na poziomie gimnazjum i dzięki staraniom dyrekcji mogli podejmować studia wyższe na Uniwersytecie we Fryburgu, na wyższych uczelniach we Francji, w Belgii i Niemczech, a od 1911 – w Lwowskiej Szkole Politechnicznej. W szkole funkcjonowało wiele kół zainteresowań, harcerstwo, a młodzież wychowywana była w duchu patriotycznym. W roku szkolnym 1916/17 szkoła przemianowana była na Prywatne Ośmioklasowe Gimnazjum Polskie, a w 1918 r. (po odzyskaniu niepodległości) – na Państwowe Gimnazjum Męskie im. T. Kościuszki (imię patrona szkoły przyjęła już 15 X 1917 r.).

**Wiesław Karpiński,**  
Warszawa





**B**ardzo ucieszyła mnie wiadomość o nowym łomżyńskim kwartalniku, bo przecież takiego pisma oczekiwali, oprócz mnie, także inni nasi członkowie – przykład p. Dukacz („Komunikat ZG TPZŁ” nr 2/03). Myślę, że czasopismo spełni nie tylko oczekiwania członków TPZŁ, ale będzie także pełniło poważną rolę informacyjną i kulturotwórczą. Nie znam założeń redakcyjnych kwartalnika, przypuszczam jednak, że będzie zawierał informacje aktualne, kalendarium, jak też wydarzenia z terenu miasta i regionu. Myślę, że na jego łamach należałoby również utrwalać historię Ziemi Łomżyńskiej, o co postulowali już od dawna koledzy i koleżanki.

Po Okrągłym Stole ważniejsze od tradycji były i są różne „przepychanki”, a także wojna o wpływy i korzyści (różne, nie tylko materialne). Myślę, że gdyby młodzieży, tak jak to robiono w czasach kiedy my chodziliśmy do szkoły, wpajano prawdziwe tradycje niepodległościowe, patriotyzm, a także pokazywano ofiarność i bezinteresowność ich rówieśników z lat 1939–45, stawianie dobra Kraju ponad własne korzyści i szacunek dla tych, którzy im wywalczyli prawdziwą Polskę – inny byłby dzisiaj stosunek obywateli do własnej ojczyzny.

I tu właśnie widzę piękne pole do popisu dla nowego kwartalnika. Bo, niestety, istniejące pozycje wydawnicze podają tylko pewne fragmenty historii, a i te są bardzo słabo wykorzystywane. Dlatego łamy kwartalnika mogą z powodzeniem służyć popularyzacji historii Ziemi Łomżyńskiej (a jest ona przecież fragmentem całej historii Polski) dostarczając tym, którzy by chcieli (nauczyciele, harcerze, młodzież, czy zwykli obywatele) rzetelnej wiedzy (...).

**Jerzy Smurzyński**  
Warszawa



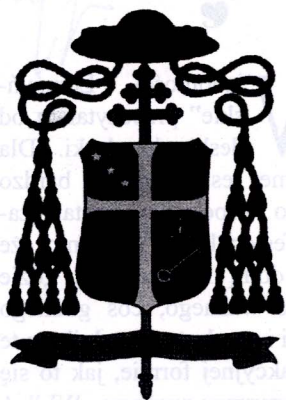
**W** odpowiedzi na pismo, Oddziałowe Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Białymstoku informuje, że materiały archiwalne dotyczące działalności Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży w latach 1944 – 1956 oznaczone są następującymi sygnaturami: IPN Bi 045/1519 (...) IPN Bi 045/1589. Z akt tych można skorzystać w pracowni jawnej OBiAD IPN w Białymstoku od poniedziałku do piątku w godzinach 9–15, po uzyskaniu zgody na wykorzystanie dokumentów w celu prowadzenia badań naukowych. (...)

W zasobie OBiAD IPN w Białymstoku znajdują się również repertoria PUBP w Łomży zawierające setki nazwisk osób aresztowanych i podlegających śledztwom prowadzonym przez tę instytucję. (...)

**P**oznanie przeszłości PUBP w Łomży wymaga przeprowadzenia szczegółowych badań naukowych. Działalnością taką w ramach Instytutu Pamięci Narodowej zajmuje się oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN w Białymstoku.

Z tych względów wskazane byłoby zwrócenie się do oddziałowego Biura Edukacji Publicznej z prośbą o pomoc w poszukiwaniach prowadzonych przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Z poważaniem  
Naczelnik Oddziałowego Biura  
Udostępniania i Archiwizacji  
Dokumentów  
W Białymstoku,  
**Eugeniusz Korneluk**



**P**rzesyłam najlepsze życzenia, zapewnienia o pamięci w miodlitwie, wyrazy szacunku i oddania oraz wdzięczności za trwałą pamięć o mnie.

Łączę wyrazy szacunku dla Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przy okazji pobytu w Łomży złożę Panu wizytę, by odnowić żywy kontakt. Łomża i Ziemia Łomżyńska, jej mieszkańcy są zawsze obecne w mojej pamięci i w sercu. Modłę się o Boże błogosławieństwo dla tej Ziemi, której z oddaniem posługiwałem jako biskup łomżyński. Jeszcze raz za wszystko dziękuję.

**Juliusz Paetz, abp**  
Poznań



**N**o, nareszcie! Myślałam, że już się nie doczekam. Jak to dobrze, że na łomżyńskich przyjaciół zawsze można liczyć. Nie zawiodłam się nawet o tyle, co (za przeproszeniem) zawartości paznokcia! No, może tylko okładka niezbyt zachęca do kupna, ale jestem przekonana, że to efekt poszukiwania najlepszych rozwiązań metodą prób i błędów. Niezbyt udana to próba, ale dla mnie ważniejsza jest zawartość. Po takim „głodzie”, ponad pół roku bez „Komunikatu”! Okrutnie mnie ucieszyło nowe oblicze mojej nowej gazety, jej niezwykle bogata i obszerna tematyka, atrakcyjny układ, uporządkowanie zawartości, mnogość ilustracji. Jest bardzo aktualna informacja codzienna (to duża sztuka w kwartalniku!), jest moja ukochana przeszłość mojej ukochanej Ziemi, ale jest też „lustro dnia”, czyli np. umiejętnie dawkowany reportaż kryminalny. Już wiem, że „Wiadomości Łomżyńskie” będą na pewno moją gazetą, jeszcze dziś wysłałam prenumeratę. Liczę na was, życzę powodzenia, trzymam kciuki.

**Jolanta Zarzycka**  
Łódź



**W** numerze 1 „Wiadomości Łomżyńskich” przeczytałem bardzo interesujący artykuł „Śmiej się, ale ja Cię kocham” pióra ks. Janusza M. Kotowskiego. W przedostatnim jego akapicie (str. 17) jest wzmianka o sesji naukowej, podczas której „(...) Pani Strzebińska – doktorantka z Uniwersytetu w Białymstoku wygłosiła referat „Ziemianstwo powiatu kolneńskiego (...)”. Referat ten bardzo mnie zaciekał, bo pochodzę z parafii Lachowo. W związku z tym uprzejmie proszę o umożliwienie mi kontaktu z jego autorką.

Z najlepszymi pozdrowieniami  
**Marian Filpkowski**  
Olsztyn



**S**erdecznie witamy „Wiadomości Łomżyńskie!!!” Dziękujemy i prosimy o następne! Podobą mi się pierwsze zdanie „Łamy są otwarte dla każdego, kto w drugim człowieku widzi przyjaciela”.

Oczywiście dużo jest ciekawostek, ale jednak najlepsze są szpalty: „Goniec kulturalny”, poezja, i „Spotkania z hi-

c.d. na str. 56



storią". „Kronika łomżyńska” doskonale zaspokaja nas tutaj z daleka od Łomży, natomiast najmniej bawi opis krwawych porachunków i dramatów. To przecież można zawsze znaleźć w innych pismach, a te „Wiadomości...” nie powinny moim zdaniem powielać takich wzorców. Przeproszam, nie chciałabym nikogo skrzywdzić, ale znając historie czasopism łomżyńskich (i nie tylko), czasopismo liczące się („Wspólna Sprawa”) lub inne nie zamieszczały brukowych wiadomości, a jak tylko gazeta jakaś wypełniała szpalty okropnymi scenami i napastliwymi politycznymi wypowiedziami, to szybko traciła czytelników.

Wybaczone te słowa – to tylko ku przestrodze.

Mam nadzieję, że reportaże będą interesujące, że „Wiadomości łomżyńskie” będą pismem pogodnym i bardzo dobrym, czego z całego serca całej redakcji życzę. Początek został zrobiony

Brawo i WIELKIE DZIĘKI!

**Irena Rymwid-Mickiewicz**

Warszawa



Przeczytałam właśnie od deski do deski pierwszy numer „Wiadomości Łomżyńskich”. Znaczą, że dobrze się czytało, a i czuło łomżyńską atmosferę. Ogromnie się cieszę kontynuacją, jednak to ciągłość kontaktu.

Widzę, że udało się Wam sporo już ustalić w sprawie Nowogrodzkiej 5, aż dziw, że tak dużo, a rozumiem, że materiałów jest więcej. Ten materiał przypominał mi o fakcie, może znanym – wspomniana tu aresztowana w 1945 roku córka dr. Kusio, to Aleksandra Wawrzekiewicz, która mieszka w Warszawie. Wiem, że opublikowała swoje wspomnienia. Nie wiem, czy zawierają też czasy aresztu na Nowogrodzkiej. Ale z pewnością miała by sporo ciekawego do powiedzenia lub napisania.

Wydaje mi się, że cena prenumeraty jest przesadnie skromna, przecież dzienniki (GW) kosztują po 2,40! Ale przekaz dostałam i wysyłam sumę, która tam „stoi”.

Zuporem maniake powracam do tematu „Ziemi Łomżyńskiej” nr 8 i proszę jej wysłania za zaliczeniem pocztowym czy inną dogodną (Wam!) formą płatności. Na wszelki wypadek podaję adres.

**Anna Ostrowska**

Bydgoszcz

PS. Ja też stawiam na geny, jak p. Maciej Gryguc w swoim felietonie (świetne, gratulacje dla Autora!)



Z niecierpliwością oczekiwałem na zapowiadane wydawnictwo” Wiadomości Łomżyńskie dwa w jednym – „Zeszyty Łomżyńskie” i „Komunikat”. Wyrażam przekonanie, że jest to słuszne rozwiązanie. Natomiast rodzaj papieru – jego gramatura, faktura i drukowanie w tle czynią wydawnictwo niezbyt czytelnym a nawet męczącym. Czarne marginesy wprowadzają rozjaśnianie u dołu strony nie ożywiają stron, ale nadają im smutny nastrój – chyba nie jest to zamierzony efekt.

Przekazując własne odczucia, chciałbym aby to wydawnictwo było bardziej przyjazne w optycznym odbiorze.

Moje życzliwe uwagi proszę przyjąć bez urazy.

Przesyłam pozdrowienia.

**Tadeusz Mieszkowski**

Białystok



„Wiadomości Łomżyńskie” przeczytałam od deski do deski. Dla mnie cały numer jest ciekawy. I bardzo dobrze, że do współpracy zostali zaproszeni profesjonaliści. Wiadomo, że dziennikarze dotrą zawsze tam, gdzie dzieje się coś ważnego, coś godnego szerszej uwagi i przekażą czytelnikom te sprawy w atrakcyjnej formie, jak to się już stało w pierwszym numerze „WL”. A chodzi przecież także o to, żeby nakład został sprzedany (...)

Artykuł p. Macieja Gryguca wprowadził mnie (i nie tylko mnie!) w tak dobry humor, że stał się inspiracją do napisania paru strof, które dedykuję całej szanownej redakcji, życząc dalszych sukcesów.

**Wiesława Wiatr z d. Rządziejewicz,**

Kraków



**Janusz Berner**

## Zaduszki

i szron nie jaśnieje  
odblaskiem gwiazd  
i mgła nie świeci  
jak gwiazdny pył

cienie czołgają się  
wśród świec  
szemrzą jak strumienie  
była  
było  
był  
ale naprawdę  
jest tak cicho  
w nas i wokół nas  
że każdy słyszy  
krwi własnej  
tajemny szept  
w którym pobrzmiwa  
pytanie o życia sens

o tę trudną  
do ogarnięcia rozumem  
wielką niewiadomą.

Janusz Berner – pedagog, poeta, dyrektor Wydziału Kultury i sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży na początku lat 80. Urodził się 29 marca 1947 roku w Starych Juchach na Suwalszczyźnie. Zmarł 13 marca 2005 roku w Łomży po ponad 20-letnich zmaganiach z chorobą. Jego pogrzeb odbył się 16 marca na cmentarzu przy ul. Przykoszarowej w Łomży. Pozostawił po sobie piękne zbiory wierszy, m.in.: „Gliniany płomień”, „W pohukiwaniu pulsu”, „Mgnienia”, „Po wieczery” oraz „Nie do ujrzenia”, z którego pochodzi prezentowany wyżej wiersz.

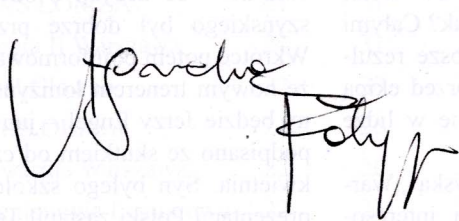


## Najważniejsze miasto

Są na tym świecie miasta  
Londyny, Paryże modne,  
lecz to miasto jest najważniejsze  
gdzie wzięłeś swój pierwszy oddech.

Gdzie Mama cię chodzić uczyła,  
piekła domowe ciasto.  
Jeśli nie Ty, to kto kochać,  
szanować ma Twoje miasto?

Pięknej Łomży w skromnym prezencie  
z pozdrowieniami



**Agnieszka Fatyga**

**Wiesława Wiatr**

## Ach, te geny...

Wszechświat – rzecz to nieskończona...

Czasoprzestrzeń zakrzywiona?

I teatrów sławne sceny  
na plan dalszy odpływają.  
Teraz wolę myśleć o tym,  
że ja mam łomżyńskie geny!

I niech mówią „Łomża – komża”

Wcale się tym nie przejmuję.

Radość wielka mnie rozpiera,

Panie Maćku, ja dziękuję!

Więc na „zjazdy” i na „złoty”

Nie brakuje mi ochoty.

Gdy pytają jakieś meny:

– Skąd energii tyle masz?

Moi złoci, to te geny!

Siedzi taki gen w człowieku,  
nic nie waży, nic nie ciąży.

Gdy się wahasz przed podróżą,  
syczy z głębi: – Marsz do Łomży!

Nie leń się i nie bądź zrzęda,  
Tam już wszyscy są lub będą!

W wieku 100 lat odszedł do Pana

**s.p. Jakub Zawistowski**

Niech Aniołowie zawiodą Cię do raju..”

Jego Ekscelencji  
ks. biskupowi

**Tadeuszowi Zawistowskiemu**  
szczerą wyprawę braterskiej jedności i współczucia  
po zgonie ukochanego Taty

składa Zarząd Główny  
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej  
wraz z oddziałami z całego kraju

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Pani

**Zygmuntowi Zdanowiczowi**

Prezesowi Zarządu Głównego  
Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

z powodu odejścia

**Brata Tadeusza**

składają:  
Zarząd Główny TPZŁ, oddziały i członkowie



# Engel lekiem na całe zło?

Po prawdziwym paśmie sukcesów w III ligowych rozgrywkach jesienią ub.r. piłkarze Łomżyńskiego Klubu Sportowego, ale chyba jeszcze bardziej kibice i działacze klubu zimę spędzili na dywagacjach o awansie ŁKS-u do II ligi. Jesienią trener Tadeusz Gaszyński zapewniał, że zimą zespół zostanie wzmocniony co najmniej dwoma zawodnikami. Tymczasem prawie co tydzień dowiadaliśmy się o kolejnym kontrakcie. Do zespołu dołączył ciemnoskóry Chioma Chiemeeze, a potem także m.in.: Mariusz Stawarz, Rafał Batecki, Tomasz Wołczyk, Łukasz Tyczkowski, Marcin Grabowski, Robert Stachura. Tuż przed inauguracją sezonu trener Gaszyński zapewniał: – Zarówno ze strony sponsora – Browaru Łomża, jak i Zarządu Klubu zostało zrobione wszystko, aby zapewnić nam najlepsze warunki do treningu. Uważam, że ta wiosna powinna być lepsza niż jesień – powiedział trener. Przypomnieć wypada, że jesienią rundę rozgrywek ŁKS zakończył na czwartym miejscu w tabeli, z trzema punktami straty do pierwszego miejsca i tylko punktem do miejsca drugiego. Jak się okazuje – losy ŁKS w III lidze rozstrzygnęły się jednak jesienią.

Inaugurując rundę wiosenną, w Wielką Sobotę na boisku w Wysokiem Mazowieckiem, łomżanie strzelili dwa gole, stracili jednego. A potem przyszły kolej-

ne spotkania i – okazało się – że trener Gaszyński już zapewne tak ochoczo nie podpisałby się pod decyzjami personalnymi zarządu klubu. Mecz za meczem – „w płecy”!

– To, co złego stało się z zespołem, nie jest efektem tego, że piłkarze zapomnieli, jak się gra w piłkę, że są źle przygotowani, wolniejsi czy przemęczeni. Wszystkiemu winna jest psychika.” – mówił Tadeusz Gaszyński trener ŁKS. – Drużyna nie poradziła sobie z balonem rozdmuchanym przez media i niektórych działaczy klubowych. Dlatego w dwóch ostatnich spotkaniach piłkarze zagrali o 70 procent poniżej możliwości. – Przed chwilą ŁKS awansował do III ligi, a tu nagle komuś w klubie zamarzyła się druga liga. Jak długo o awans były się takie kluby, jak Świt Nowy Dwór Mazowiecki, MKS Mława czy też Radomiak? Całymi latami! Jestem pewny, że lepsze rezultaty osiągnęlibyśmy, gdyby przed ekipą postawiono cel utrzymania się w lidze – mówił Gaszyński.

I potem derby z grajewską „Wamią”. Kibice bardziej interesowali się obecnością na trybunach byłego czołowego napastnika Polski Andrzeja Szarmacha („Przyjechałem tu kurtuazyjnie z moim przyjacielem z Szepietowa, Dawidowskim”), niż tym co się dzieje na boisku. ŁKS znowu nie potrafił wykorzystać przewagi własnego boiska.

W ostatnich minutach spotkania sędzia (podobno niesprawiedliwie) usunął z boiska trenera Gaszyńskiego. Zarząd ŁKS Łomża, który jeszcze kilka tygodni wcześniej oddawał za niego wszystkie swoje najważniejsze członki, powiedział: dość! Odwołał trenera z funkcji. Umowa z Gaszyńskim została rozwiązana „za porozumieniem stron”, choć on sam zapewnia, że do dziś nie zna przyczyny tej decyzji. Potem Gaszyński krytykował media i niektórych działaczy klubu za „rozdmuchanie balonu” na szybki awans do II ligi. Jego zdaniem to był jedyny powód tego, że w ostatnich spotkaniach piłkarze zagrali o 70 procent poniżej możliwości.

Tadeusz Gaszyński był trenerem ŁKS Łomża niespełna dwa lata. Przeprowadził ŁKS Łomża z IV do III ligi. Wcześniej trenował piłkarzy Gwardię Białystok (III liga), Igloopol Dębica (I liga), Jagiellonię Białystok (I, II i III liga)

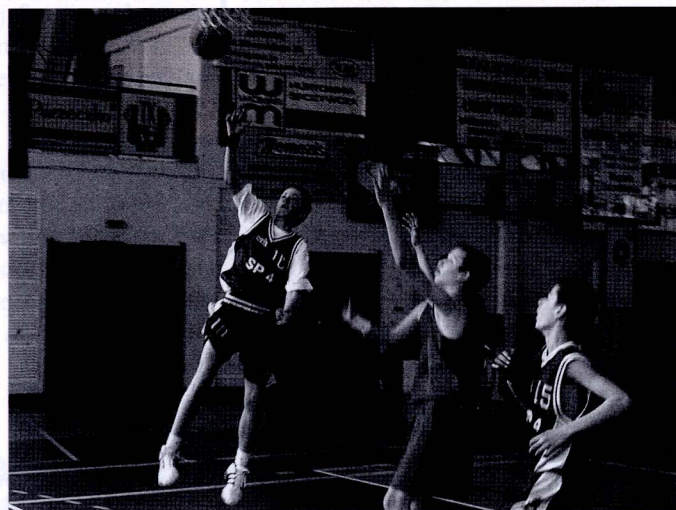
Zarząd ŁKS Browar Łomża – jak się okazało – do decyzji o odwołaniu Gaszyńskiego był dobrze przygotowany. Wkrótce potem poinformował oficjalnie, że nowym trenerem łomżyńskiej drużyny będzie Jerzy Engel – junior. Umowę podpisano ze skutkiem od czwartku, 21 kwietnia. Syn byłego szkoleniowca reprezentacji Polski zastąpił Tadeusza Gaszyńskiego. Jerzy Engel – junior ma około 26 lat. Ostatnio był trenerem zespołów z II ligi piłki nożnej. W 2004 roku trenował Radomiaka Radom, a później został zatrudniony jako II trener Polonii Warszawa. Trenował także trzecioligowy zespół Legionovi Legionowo.

## „Łomżyńska zima”

### 2005

Po raz ósmy, dzięki niespokojnej duszy m.in. Andrzeja Wojtkowskiego z Uczniowskiego Klubu Sportowego „Dziewiątka” w Łomży, pod koszami Hali Sportowej im. Olimpijczyków Polskich w Łomży spotkali się chłopcy z Białegostoku, Olsztyna, Ostrowi Mazowieckiej, Zambrowa, Bielska Podlaskiego i Łomży na VIII już Ogólnopolskim Turnieju Minikoszykówki o Puchar Prezydenta Łomży, pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

– Mimo wielu problemów, zwłaszcza finansowych, udało się nam zaprosić bardzo dobre zespoły – mówi A. Wojtkowski. Ten turniej dowodzi, że możemy zawsze liczyć na naszych przyjaciół i choć niektórzy jechali do nas liniowymi autobusami, to jednak turniej się odbył. Może wynik sportowy nie jest tu najważniejszy, choć emocji nie brakowało. Ale ci młodzi ludzie zostali odciągnięci od telewizorów i komputerów. Zdecydowali się na sport i na pewno nie będą tego żałować. Ważne jest rów-



niez to, że mimo napiętego planu rozgrywek mają czas na zwiedzanie Łomży, na poznanie jego przeszłości, zabytków. Nasze miasto przestało być dla nich anonimowym punktem gdzieś tam na mapie.

Przez trzy dni, od 4 do 6 marca rozegrano kilkadziesiąt bardzo zaciętych pojedynków.



**N**iestety, zmiana trenera nie poprawiała na razie sytuacji łomżyńskiego teamu. Pierwszy mecz łomżan pod jego wodzą zakończył się jedynie remisem. Wynik tym gorszy, że przeciwnik jest jednym z najsłabszych zespołów w lidze, a bezbramkowy remis był jak najbardziej zasłużony. Jedenastka ŁKS Łomża po raz kolejny nie zachwycała...

Mecz rozgrywany był przede wszystkim w środkowej części boiska. ŁKS-owi tak jak w poprzednich spotkaniach zabrakło dokładności i skuteczności, a gospodarze raz po raz usiłowali atakować bramkę Mariusza Stawarza. Po jednym z takich ataków w pierwszej połowie spotkania łomżan przed utratą bramki uratował słupek. Kolejną bardzo groźną akcję Legionovi przerwał dopiero Stawarz,

który bronił bramki w sytuacji sam na sam z jednym z napastników gospodarzy. W pierwszej połowie meczu jedną szansę na strzelenie gola mieli także łomżanie. Po strzale „z przewrotki” Rafała Bałeckiego piłka nieznacznie minęła słupek z zewnątrz bramki Legionovi. Ciekawostką meczu było z pewnością to, że grę z trybun stadionu w Legionowie obserwował Jerzy Engel – senior.

## TABELA III LIGI

Stan na 24 kwietnia 2005

|     |                       |    |    |       |
|-----|-----------------------|----|----|-------|
| 1.  | Znicz Pruszków        | 21 | 39 | 28:16 |
| 2.  | Nowe Miasto Lubawskie | 22 | 37 | 31:15 |
| 3.  | Warmia Grajewo        | 22 | 36 | 24:24 |
| 4.  | Pelikan Łowicz        | 21 | 35 | 27:18 |
| 5.  | Unia Skierniewice     | 22 | 35 | 21:17 |
| 6.  | Mazowsze Grójec       | 22 | 33 | 32:28 |
| 7.  | Ceramika Paradyż      | 21 | 32 | 24:24 |
| 8.  | ŁKS ŁOMŻA             | 21 | 31 | 22:19 |
| 9.  | Legia II Warszawa     | 21 | 31 | 27:21 |
| 10. | Stal Głowno           | 22 | 30 | 25:26 |
| 11. | OKS Olsztyn           | 21 | 26 | 19:19 |
| 12. | Gwardia Warszawa      | 22 | 26 | 23:28 |
| 13. | Legionovia Legionowo  | 22 | 23 | 22:35 |
| 14. | MZKS Kozienice        | 22 | 23 | 24:28 |
| 15. | Mlekovita Wys. Maz.   | 21 | 22 | 17:26 |
| 16. | Okęcie Warszawa       | 21 | 11 | 16:38 |

Jedna drużyna bezpośrednio awansuje do II ligi, druga o prawo gry na tym poziomie zagra baraże z drugoligowcem. Co najmniej trzy ostatnie drużyny spadną do czwartej ligi.

## TERMINARZ ROZGRYWEK ŁKS ŁOMŻA O MISTRZOSTWO III LIGI PIŁKI NOŻNEJ W RUNDZIE WIOSENNEJ 2005

20 kwietnia 2005 – Unia Skierniewice – ŁKS Łomża 1:0

13 kwietnia 2005 – ŁKS Łomża – Drwęca Nowe Miasto Lubawskie 1:3

25 marca 2005 – Mlekovita Wysokie Mazowieckie – ŁKS Łomża 1:2

2–3 kwietnia 2005 – (spotkanie przełożono ze względu na śmierć Jana Pawła II)

9 kwietnia 2005 – Znicz Pruszków – ŁKS Łomża 3:1

16 kwietnia 2005 – ŁKS Łomża – Warmia Grajewo 0:0

23 kwietnia 2005 – Legionovia Legionowo – ŁKS Łomża 0:0

30 kwietnia 2005 – ŁKS Łomża – OKS 1945 Olsztyn

3 maja 2005 – Okęcie Warszawa – ŁKS Łomża

7 maja 2005 – ŁKS Łomża – Mazowsze Grójec

14 maja 2005 – Gwardia Warszawa – ŁKS Łomża

21 maja 2005 – ŁKS Łomża – Ceramika Paradyż

28 maja 2005 – Stal Głowno – ŁKS Łomża

4 czerwca – Legia II Warszawa – ŁKS Łomża

11 czerwca – ŁKS Łomża – MG MZKS Kozienice

**G**ospodarze, czyli połączone zespoły młodych koszykarzy ze szkół podstawowych nr 9 i 10 w Łomży, trenowani przez Dariusza Węgrowskiego okazali się mało gościnni. Od pierwszego swojego meczu narzucili ton rozgrywkom, stawiając bardzo wysokie wymagania gościom. Oni także zwyciężyli w ostatecznej klasyfikacji. II miejsce zdobyła drużyna z Bielska Podlaskiego, a III – Instal Białystok. To właśnie ta ekipa przysporzyła łomżaniakom najwięcej problemów. Najmłodszym zawodnikiem na boisku okazał się Patryk Remiszewski z Łomży. Mariusz Kucisz był najlepszy w zwycięskiej drużynie z Łomży, a do pierwszej piątki najlepszych zawodników całego turnieju trafił Emil Pianka, także łomżaniak.

Prezes ZG TPZŁ, który honorował najlepsze drużyny i zawodników pucharami oraz medalami, a potem dokonał uroczystego zamknięcia ósmej edycji turnieju, powiedział, że sport jest ciągle niewykorzystywaną formą promocji regionu:

– Od ośmiu lat staramy się, by do Łomży zjeżdżały takie właśnie młode drużyny, by Ziemia Łomżyńska jak najlepiej propagować. Jest to jedna z dyscyplin życia młodych ludzi, która przyciąga ich do wyczyny sportowego, a jednocześnie daje im szansę zmagania sportowych na wysokim poziomie. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jest zainteresowane



promocją naszego miasta i naszej ziemi. I to jest jedna z doskonałych form, dzięki ogromnemu zaangażowaniu działaczy sportowych, za co im serdecznie dziękuję.

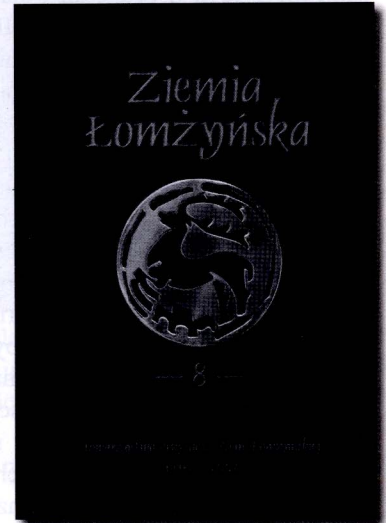
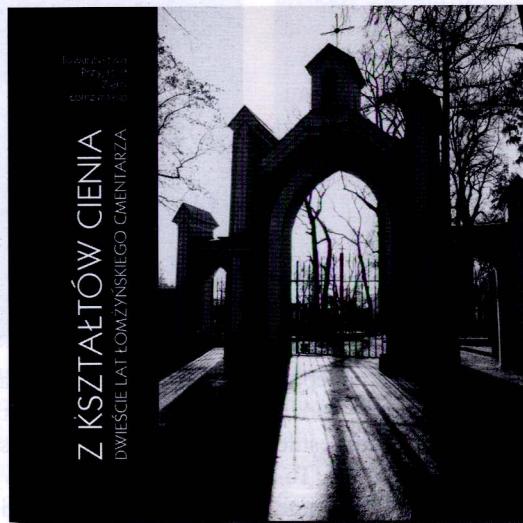
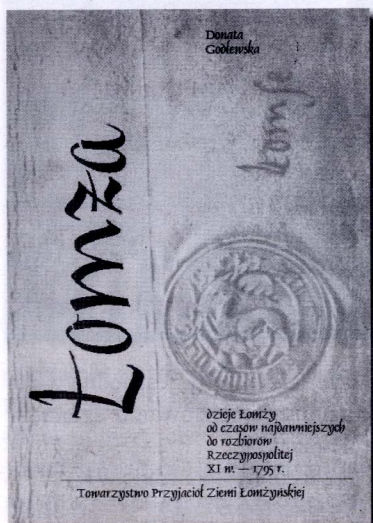
Kolejna, dziewiąta już edycja turnieju – za rok. (WK)

Fot. Paweł Lisiecki

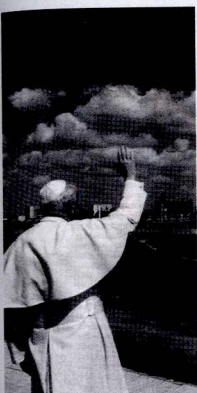


# Wydawnictwa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

- Donata Godlewska „Łomża. Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej”, Warszawa 1962
- Donata Godlewska, Czesław Brodzicki „Łomża w latach 1794–1866”, Warszawa 1987
- Adam Dobroński „Łomża w latach 1866 - 1918”, Warszawa 1993
- Czesław Brodzicki „Bywało w Łomżyńskim”, 1986
- Czesław Brodzicki (redakcja) „Adam Chętnik – Kurp i Polak”, materiały z sesji popularno-naukowej w setną rocznicę urodzin, 1987
- Józef Kozłowski „Wspomnienia nowogrodzianina znad Narwi”, Łomża 1988
- Czesław Brodzicki „Kazimierz Pułaski - Marszałek Łomżyński”, Łomża 1988
- Plan – informator cmentarza łomżyńskiego, Łomża 1989
- Czesław Nicewicz „Zespół Szkół Drzewnych w Łomży”, Łomża 1990
- Witold Jemielity „Szkoly powszechne w pow. białostockim w latach 1919–1939”, Łomża 1991
- Czesław Nicewicz „Województwo łomżyńskie” – przewodnik turystyczny, Łomża 1991
- Czesław Brodzicki „Wizna i Ziemia Wiska”, Warszawa 1997
- S. Alojza Piesiewiczówna „Klasztor Panien Benedyktynek Opactwa Świętej Trójcy w Łomży 1939 - 1954”, Łomża 1995
- Stanisław Gawrychowski „Na placówce AK Wizna”, Łomża 1997
- Józef Stompor „Spod Łomży na Monte Cassino”, Warszawa – Łomża 1997
- Jerzy Smurzyński „Czarne lata na łomżyńskiej ziemi”, Warszawa – Łomża 1997
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 1, Łomża 1985
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 2, Łomża 1986
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 3, Łomża 1987
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 4, Łomża 1990
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 5, Łomża 1993
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 6, Łomża 2001
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 7, Łomża 2003
- „Ziemia Łomżyńska” – rocznik nr 8, Łomża 2004
- Jadwiga Chętnikowa „Z Bogiem dla Polski”, Łomża 1998
- Praca zbiorowa „Łomżyńskie wspomnienia”, Warszawa 1998
- Czesław Brodzicki „Ziemia Łomżyńska do 1529 roku”, Warszawa 1999 (współwydawca)
- Stefania Sokołowska - Satanowska „Mroźny smak głodu”, Łomża 1999
- Bohdan Winiarski „Nad Pissą, Wissą i Narwią”, Łomża 1999, wydanie II
- Janina Czarnikowska, Barbara Kozłowska „Mały Płock” (współwydawca)
- Donata Godlewska „Łomża. Dzieje Łomży od czasów najdawniejszych do rozbiorów Rzeczypospolitej”, Łomża 2000, wydanie II
- Halina Miroszowa „Czerwone oczy kamer”, Warszawa 2000 (współwydawca)
- Donata Godlewska, Czesław Brodzicki „W opactwie benedyktynek łomżyńskich”, Łomża 2000
- Praca zbiorowa „Z kształtów cienia. Dwieście lat łomżyńskiego cmentarza”, Łomża 2001
- Feliks Babel „Garnuszek nadziei. Wspomnienia Sybiraka”, Łomża 2003







**Duch Twój odnowił oblicze ziemi.  
Tej ziemi.**

Ewa Dąbrowska – **Łomżyniacy  
trwali do końca**

**Prezydent Łomży przy katafalku**

Bp Stanisław Stefanek – **Papież biegł  
do ludzi. Szukał Człowieka.**

Wawrzyniec Kłosiński – **Ta bolesna  
cisza**

Wawrzyniec Kłosiński – **Łomża w  
żałobie**

**Chwila pełna znaków zapytania**

Jacek Babel – **Nowa era – po 2 kwietnia 2005 r.**

Adam Dąbrowski – **Czy Papież zasłaniał ludziom Chry-  
stusa?**

**Trzeba wysiłku żeby zejść na głębie**

Wawrzyniec Kłosiński – **Niech trwa ta chwila...**

**Habemus papam**

**Papież w Łomży powiedział**

## DZIŚ NA JUTRO



Donata Godlewska – **Od Bernadety  
do Teresy: tajemnica cierpienia**  
*Cierpienie ludzkie zawsze jest tajem-  
nicą. I bardzo trudno człowiekowi  
samemu przedzierać się przez jego  
mroki. Jan Paweł II, z przemówienia  
do chorych*



Krystyna Koziello-Poklewska – **Ży-  
cie pełne życia**  
*W drugiej połowie grudnia 1940 r. od-  
czytano mi wyrok sądu zaocznego – 8  
lat „trudowego łagiera” w Iwديه...*



Wawrzyniec Kłosiński – **Łomżyniacy  
w domach z dykty**

*Łomżanie, którzy trafiają do Amery-  
ki, tutaj do Nowego Jorku, mieszkają  
w dzielnicy Greenpoint, czy w innych  
dzielnicach, obniżają swój standard  
życia na wiele, wiele lat. Mieszkają  
w domach z dykty, mieszkają po kilku w jednym pokoju,  
jedzą byle co, oszczędzają pieniądze.*

**Niechciany Metropol**

*Dziś reprezentacyjny budynek słyn-  
nego dawniej w regionie hotelu „Me-  
tropol” spotkał los jeszcze gorszy.  
Podczas ostatniej wichury oderwała  
się część blaszanego dachu. Przypad-  
kowym przechodniom na głowy posy-  
pały się resztki balkonu.*



Anna Maria Badyda – **Niezwykły „Tłusty Czwartek”**  
*I dalej już moja wiedza się kończyła. Cała rozdygotana  
znów zamieniłam się w słuch. A skąd ja to wszystko o  
pani Reginie wiedziałam, skąd moje emocje?*

Tadeusz Butler – **Łomżnianka w Ostrowach**

## 3 BEZ SCENARIUSZA



Maria Kaczyńska – **Frycowe za zwłokę**  
*W czasach peerelu to był najlepszy  
środek płatniczy. „Laleczki” otwiera-  
ły drzwi wszystkich hurtowni w Pol-  
sce – śmieje się Marian Gawroński,  
emerytowany zaopatrzeniowiec także  
słynnego, choć już nieistniejącego  
„Misia”, producenta zabawek plu-  
szowych. - Jadąc po towar, brałem ze sobą skrzynkę  
piwa i zawsze przywoziłem to, czego moja firma po-  
trzebowala.*



Ewa Szneider – **Najtrudniej odzy-  
skać nadzieję**  
*Mieszkańcy Grądów Wonięcko od  
kilkunastu lat uczą się z mozołem sa-  
modzielnego życia.*



Majsterkowicz w sutannie  
*O malej cytrze na jedną strunę z pro-  
gami ksiądz Leszek myślał od dawna.  
Zrobił ją bardzo szybko. Ale okazało  
się, że gra jest bardzo trudna. Sam  
nie zagrał nawet jednej piosenki bez  
pomyłki. I wtedy zrodził mu się po-  
mysł cytry z osiemnastoma strunami  
na pudle rezonansowym.*



M. Tocka – **Sto lat, by przejść przez  
świat**  
*W jednym roku stracił oboje rodzi-  
ców. Najpierw zmarła mama, dostała  
jakieś infekcji w rękę. A kilka miesię-  
cy później zachorował i umarł tato.  
Wacław miał wtedy cztery latka. Było  
ich dziewięciu braci (pięciu z pierw-  
szego małżeństwa ojca i czworo, tak jak on sam z dru-  
giego). Najmłodszy skończył właśnie dwa lata.*

## SPOTKANIA Z HISTORIA



Danuta i Andrzej Wroniszewscy  
**Tajemnica domu: Nowogrodzka 5**  
*O ostatnie życzenie pytał ich przed  
rozstrzelaniem sąd. Kalinowski po-  
prosił o papierosa, Godlewski – by  
jego ciało wydano rodzinie. Kali-  
nowski papierosa otrzymał. Rodzinie  
Kalinowskiego ciała nie wydano...*

Krzysztof Sychowicz – **Łomżyńska awersja do „przy-  
jaciół”**

*Polacy stawili opór sowieckiemu okupantowi od pierw-  
szych dni jego pobytu na Ziemi Łomżyńskiej*

Edward Mogilnicki – **Jeszcze słyszę rżenie koni**

*Przez drogę obok nas przebiegło w panice kilkunastu  
żołnierzy. Rotmistrz skinął na mnie. Wiedziałem, co to  
znaczy.*





**Maciej Grabowski – Gdy brakowało pieniędzy, lekarstw, lekarzy...** 37  
*Szczególnie niebezpiecznym zjawiskiem było występowanie gruźlicy, której liczne przypadki świadczyły o znacznym zubożeniu społeczeństwa i będącym jego efektem niedożywieniu.*

**Jerzy Smurzyński – Trudne początki** 39

*Ukryci za jałowcami zobaczyliśmy „partyzantów” uzbrojonych w długą broń i widocznie rozglądających się za nami...*

**Tadeusz Mieszkowski – Dzieciństwo pod bombami** 41

*Ojciec zaskoczony tym zdarzeniem wyciągnął pistolet. Wystrzelił. W tym samym czasie jeden z tej grupy wystrzelił z karabinu do Ojca.*

**Anna Maria Badyda – Jak budowałam potęgę III Rzeczy** 42

*Na drugi dzień około 6.00 rano przyszło po mnie dwóch uzbrojonych żandarmów w hełmach. Przemaszerowałam z nimi Dworną w dół, do gmachu za pocztą. Tam czekało już kilku takich „przestępców”, tyle że starszych...*

## NASZE TOWARZYSTWO

**Z prac Zarządu Głównego** 45



**Zygmunt Zdanowicz – Marian Mieszkowski (1929–2005)** 45

*17 stycznia 2005 roku na cmentarzu łomżyńskim przy ulicy Kopernika pożegnaliśmy Kol. Mariana Mieszkowskiego. Bardzo uroczysta ceremonia pogrzebowa odbyła się przy licznych udziałach łomżyńskiego społeczeństwa*

**Więści z oddziałów** 46

*Łomżyńskie śpiewy w Białymstoku, biogramy w Warszawie a rozmaitości wielkanocne w Zbójnej*

**„Ziemia Łomżyńska 8” – „ósemka” na twoją półkę** 47

*Ponad setka przyjaciół, sponsorów, znajomych którzy przyszlby razem z nami cieszyć się z narodzin kolejnej, 35. już publikacji Towarzystwa.*

## NASZ FELIETON



**Irena Rymwid-Mickiewicz – „Święta Łomża”** 49

*Ten zapis w moim dowodzie: „Miejsce urodzenia – Łomża” mnie uratował.*

**Adam Dąbrowski – Łomżyniacy w Cambridge** 49

*Nie minął jeszcze rok od naszej akcesji, a Unia Europejska już nieźle nas zaskoczyła, zaskakuje nadal i aż strach pomyśleć do czego jeszcze może dojść w przyszłości.*

## GONIEC KULTURALNY



*Przegląd najważniejszych wydarzeń w salach koncertowych, domach kultury, galeriach i muzeach* 50

## LISTY

## SPORT



**„Łomżyńska zima” 2005** 58

*Po raz ósmy, dzięki niespokojnej duszy m.in. Andrzeja Wojtkowskiego z UKS „Dziewiątka” w Łomży, pod koszami Hali Sportowej im. Olimpijczyków Polskich w Łomży spotkali się chłopcy...*

**Wawrzyniec Kłosiński – Engel lekiem na całe zło?** 58

## WARTO PRZECZYTAĆ

WIADOMOŚCI  
**łomżyńskie**



**Pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej**

Adres redakcji: ul. Polowa 22, 18-400 Łomża

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: (godz. 9–13): (086) 216 28 33

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, tel. 0601394365, e-mail: wklosinski@radio.bialystok.pl

Zespół: Krzysztof Sychowicz, Józef Babel, Stanisław Grodzki, Halina Marczuk, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska, Gabriela Szczęsna, Ewa Szejder, Maria Tocka, Władysław Tocki, Maria Mirosława Zambrzycka (sekretarz redakcji)

Korekta: Nina Omelczenko

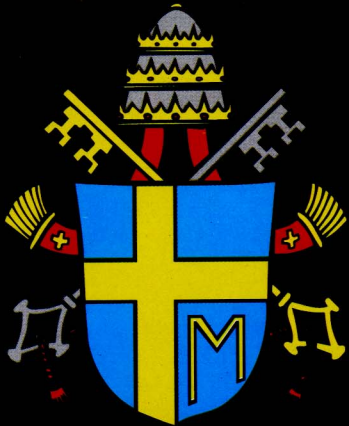
Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej; prezes ZG: Zygmunt Zdanowicz

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Tadeusz Babel

Druk: Scan-Com, ul. Wojska Polskiego 169, e-mail: biuro@scancom.pl





Fot. Józef Babiak



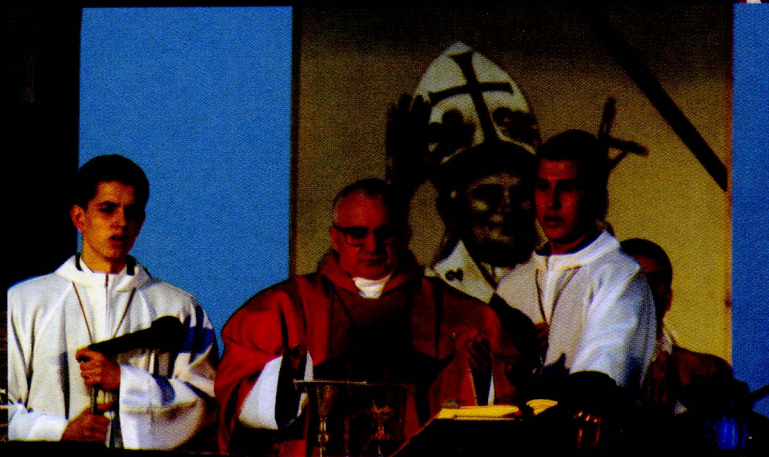
Fot. Józef Babiak



Fot. Józef Babiak



Fot. Józef Babiak



Fot. Cezary Zborowski





